PRAWOSŁAWIE

- TAJEMNICA KRZYŻA ŚWIĘTEGO
- FOTOREPORTAŻ Z UROCZYSTOŚCI MILENIJNYCH W BIAŁYMSTOKU
- ROZMOWA Z DMITRIJEM LICHACZOWEM O 1000-LECIU CHRZTU RUSI
- WIOSENNE ZWYCZAJE NA PODLASIU

DZIŚ 16 STRON

Tygodnik Polski

TYGODNIK PODLASKI

ROK IV WARSZAWA 17 IV 1988 NR 4 (37) CENA 30 ZŁ



Zejście do piekieł. Współczesna fińska ikona Paschy

Repr. Monika Dzieran

IKONA PASCHY

Tadeusz Wyszomirski

„teraz wszystko napełniło się światłością ziemia, niebo i piekło"

(z bizantyjskiej jutrzni paschalnej)

PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

Kanoniczna ikona stanowi ważny wyraz dogmatycznej świadomości prawosławia. Niekiedy, intuicje teologiczne przez nią wyrażone są głębsze i bardziej śmiałe od tego, co spotykamy w opracowaniach teologii. Ikona wyraża najbardziej autentyczną tradycję myślową. Przykładu dostarcza ikona na Święto Paschy „Zejście do piekieł". Pisane, często pod wpływem Zachodu, akademickie podręczniki nie śmią pójść w stronę ukazaną przez tę ikonę. W sposób niesłychany zmienia ona naszą ustaloną, szkolną perspektywę teologiczną, domagając się weryfikacji naszych ludzkich osądów na temat wymiarów zbawienia przyniesionych przez Zmartwychwstałego. Więcej, ikona wyrasta z doświadczenia liturgicznego i jest jego wyrazem. Dla chrześcijańskiego Wschodu teologia jawi się jako jeden ze sposobów kontemplacji misterium Boga w Jego Kościele. Jak powiedział o. Sergiusz Bułgakow *„swoją teologię wystałem przy ołtarzu"*. Doświadczenie liturgiczne, będące podstawową kategorią dla zorientowanej patrystycznie myśli prawosławnej posiada ze swej natury charakter paschalny. W swojej istocie jest więc doświadczeniem paschalnym.

Poprzez ikonę Kościół daje wyraz swojej wiary w przemieniającą moc Zmartwychwstania nadającego sens całej ludzkiej egzystencji, naszemu cierpieniu, przemijaniu i śmierci.

Niestety, w sztuce cerkiewnej od XVII stulecia pojawiać się zaczął coraz częściej motyw Zmartwychwstania zaczerpnięty od mistrzów włoskiego Renesansu — przedstawienie wyjścia Chrystusa z grobu. Prawosławie odrzuca taką ikonę jako niekanoniczną, gdyż nikt nie widział wychodzącego z grobu Chrystusa. Latynizujące wpływy w ikonografii przeczyć zaczęły autentycznej świadomości prawosławia.

Misterium paschalne Chrystusa nie jest pojęciem zawężonym jedynie do samego faktu Zmartwychwstania rozpatrywanego jakby zupełnie oddzielnie od męki Krzyża. We wczesnym chrześcijaństwie misterium paschalne rozumiane było jako całość zbawczej ekonomii Chrystusa. Dobrze wyraża to anafora św. Jana Chryzostoma, w której Kościół modli się wspominając *„wszystko co dla nas się stało: Krzyż, grób, trzeciego dnia Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, po prawicy zasiadanie, powtórne i chwalebne Przyjście"*. Paruzja także stanowi integralną część Misterium paschalnego Chrystusa, posiada bowiem związek organiczny z Męką i Zmartwychwstaniem.

Zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów w wieczerniku w dniu Pięćdziesiątnicy stanowi tak samo część jednego misterium Pana. Dopiero w wiekach późniejszych nastąpiło rozbicie pierwotnej jedności rozumienia misterium na poszczególne święta, obchodzone oddzielnie i niezależnie od siebie. Cały okres 50 dni po Święcie Paschy był dla wiernych okresem szczególnego przeżywania obecności Zmartwychwstałego Chrystusa w Jego Kościele, a także specjalnej bliskości Ducha Świętego. Do dzisiaj jest on tak odbierany w Kościołach wschodnich, czego jednym z wyrazów jest zakaz klękania i robienia głębokich pokłonów. Jest to okres paschalnej radości, kiedy rozbrzmiewa wielkanocne zwycięskie pozdrowienie: „Chrystus Zmartwychwstał"! Prawosławie silniej niż inne wyznania chrześcijańskie zachowało paschalną radość, jaką odczuwały pierwsze pokolenia chrześcijan i jaka rozbrzmiewa w śpiewach nocy paschalnej.

Krzyż może być kontemplowany jedynie w aspekcie chwały, nie może być widziany tylko jako sam moment okrutnej kaźni. W noc Paschy celebrując „święto świąt" Kościół śpiewa wielkanocne wyznanie wiary, ukazując jedność misterium Chrystusa, a Krzyż adorowany jest jako symbol Zmartwychwstania i zwycięstwa nad śmiercią;

Zmartwychwstanie Chrystusa widząc
pokłońmy się Świętemu Panu Jezusowi
jedynemu bezgrzesznemu.
Krzyżowi Twojemu kłaniamy się
Chryste i święte Zmartwychwstanie Twoje
opiewamy i sławimy.
Ty bowiem jesteś Bóg nasz
poza Tobą innego nie znamy
Imię Twoje przyzywamy
Przyjdźcie o wszyscy wierni
pokłońmy się świętemu Chrystusa
Zmartwychwstaniu.
Oto przyszła przez Krzyż
radość całemu światu.
Zawsze błogosławiąc Pana
opiewajmy Jego Zmartwychwstanie
Ukrzyżowanie bowiem zniósł
Śmiercią swoją śmierć zniszczył.

Przez długi czas ikona Ukrzyżowania uważana była za kanoniczną ikonę Święta Paschy. Prawdopodobnie była to najstarsza wersja ikony paschalnej, pozostałe motywy zjawiają się później. W ikonografii wczesnochrześcijańskiej Krzyż przedstawiany był zawsze jako kosmiczne Drzewo Życia. Przykładu dostarcza fresk w rzymskiej bazylice św. Jana na Lateranie, gdzie Krzyż wypuszcza zielone gałązki. Krzyż można kontemplować jedynie w aspekcie

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

CHRISTOS WOSKRIESIE!

Zdrowych pogodnych i wesołych Świąt Wielkanocnych

życzy Czytelnikom redakcja „Tygodnika Podlaskiego"

CERKIEW CHRYSTUSA ZBAWICIELA

Jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi jest także jubileuszem rosyjskiej architektury sakralnej. Minęło 175 lat od czasu wojny napoleońskiej (1812 r.) i prawie 150 lat od położenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, która była pomnikiem chwały rosyjskiego oręża, zbudowanym według projektu K. A. Tona. Minęło także ponad pół wieku od czasu zburzenia tego unikatowego pomnika architektury sakralnej.

Powstanie tej cerkwi — panteonu chwały oręża rosyjskiego 1812—1814 — ma długą i zawiłą historię. Po opuszczeniu Moskwy 12 października 1812 roku przez wojska francuskie car Aleksander I zobowiązał się zbudować cerkiew, *„która przypominałaby przyszłym pokoleniom o chwalebnych czynach ich przodków"*. W grudniu 1812 r. zostało wydane postanowienie o realizacji tego zamiaru.

Wkrótce ogłoszono konkurs na projekt cerkwi, do udziału w którym zaproszono nie tylko architektów rosyjskich, ale także zagranicznych. Konkurs wygrał Karol Magnus Witberg (1787—1855), syn szwedzkiego dworzanina, malarza Leonarda Witberga, który przybył do Rosji w 1773 roku, luteranina.

Rodzina Witbergów początkowo osiadła w Rewlu (dziś Tallinn), a następnie przeniosła się do Petersburga. Tutaj K. Witberg uczył się w luterańskiej szkole przy kościele św. Anny, a następnie studiował w Akademii Sztuk. Gdy dowiedział się o konkursie, pojechał do Moskwy, by zapoznać się z jej ukształtowaniem terenowym i architekturą. Po powrocie do Petersburga przez dwa lata studiował architekturę, po czym przystąpił do opracowania projektu.

W grudniu 1815 roku projekt Witberga był gotowy i po zaakceptowaniu go przez cara Aleksandra I zgłoszony do konkursu wraz z pracami znanych rosyjskich i zagranicznych architektów.

Witberg proponował monumentalną budowlę. W istocie była to kompozycja trzech świątyń, zbudowanych jedna na drugiej. Na samym dole cerkiew na planie prostokąta, środkowa — na planie krzyża i górna — na planie okręgu zwieńczona gigantyczną kopułą o średnicy ponad 50 metrów. Zgodnie z zamysłem Witberga, dolna cerkiew (cerkiew ciała) miała być pod wezwaniem Bożego Narodzenia, poświęcona Chrystusowi, który przyjął grzeszne ciało. Środkowa (cerkiew duszy) — poświęcona Przemienieniu Pańskiemu, gdyż to wydarzenie przypomina, *„w jakim stopniu ciało człowieka może być oświecone wolą jego duszy"*. Górna cerkiew (cerkiew ducha) miała być poświęcona Zmartwychwstaniu Chrystusa. Według projektu, wysokość świątyni wynosiła ponad 240 metrów, a odległość między najbardziej odda-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

UROCZYSTE SPOTKANIE RADY NACZELNEJ ChSS Z OKAZJI JUBILEUSZU 1000-LECIA CHRZTU RUSI

W DUCHU EKUMENII

W Warszawie 29 lutego br. odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Naczelnej Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego poświęcone jubileuszowi 1000-lecia chrztu Rusi. Obecny był prezes ChSS, członek Rady Państwa **Kazimierz Morawski**. Przybyła delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z biskupem **Germanem**, egzarchą Europy centralnej i Berlina, protojerejem **Genadiuszem Jabłońskim** — z Patriarchatu Moskiewskiego, protojerejem **Władymirem Kuczerawyjem** — protektorem Seminarium Duchownego w Zagorsku. Obecni byli: J.M. arcybiskup **Bazyli** — prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, biskup **Jeremiasz** — ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej, biskup **Adam** — ordynariusz prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej, ks. kanclerz **Ryszard Dąbrowski** — delegat naczelnego biskupa Kościoła Polskokatolickiego, ks. superintendent **Adam Kleszczyński** — przedstawiciel Kościoła Metodystycznego, ks. **Tadeusz Szymański** — delegat naczelnego biskupa Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, ks. **Edward Czajko** — prezes Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ks. dr **Stanisław Dąbrowski** — przewodniczący Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, ks. doc. dr hab. **Zachariasz Łyko** — sekretarz generalny Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, ks. prezbiter **Piotr Dajludzionek** — zwierzchnik Naczelnej Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. **Włodzimierz Nast** — delegat zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. prof. **Józef Myśków** — przedstawiciel rektora Akademii Teologii Katolickiej ks. **Marian Chmielowski, Jurij Rindin** — radca Ambasady ZSRR w Polsce, przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej dyr. **Krauze, Aleksander Merker** — dyrektor generalny Urzędu ds Wyznań, dyr. **Zdzisław Pijewski** — z Urzędu ds. Wyznań oraz **Stanisław Książyk** — dyrektor Domu Kultury Radzieckiej.

Otwarcia spotkania dokonał przewodniczący Rady Naczelnej ChSS red. **Ryszard Zieliński**, który nawiązując do jubileuszu milenijnego powiedział między innymi: „Dobrze w Polsce pamiętamy skalę doznań duchowych przed 22 laty przeżywanych z racji podobnych obchodów, świadomi wielkiego — ale niekiedy bardzo trudnego bogactwa, tysiąca lat historii, doceniamy dziś podobieństwa obu mileniów. Obie daty — i ta gnieźnieńska, i ta kijowska — były zwieńczeniem wcześniejszego przenikania chrześcijaństwa do naszych krain"

W imieniu władz naczelnych Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego głos zabrał prezes ZG ChSS, członek Rady Państwa Kazimierz Morawski. W swoim wystąpieniu podkreślił on, że z obchodów milenium chrztu Rusi pragniemy wydobyć przede wszystkim te wartości, które mogą służyć tworzeniu klimatu zrozumienia i współpracy.

Referat nt.: „Aspekty obrony i budowy pokoju w służbie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego" wygłosił protojerej Władymir Kuczerawyj — prorektor Seminarium Duchownego w Zagorsku.

Mówca ukazał aspekty teologiczne pokoju, przytaczając słowa Chrystusa: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję". Ale nauka Kościoła nie ogranicza się do takiego pojmowania pokoju. Pokój między ludźmi, między narodami jest tak samo ważny i niezbędny, jak pokój wewnętrzny w Bogu. Zachowanie pokoju między różnymi siłami, usunięcie przyczyn powodujących rozbieżności, zawsze było rozpatrywane przez Kościół jako spełnienie wyższego przykazania — przykazania miłości Boga i bliźniego Tak więc zadaniem człowieka pragnącego żyć w pokoju jest nie tylko pokój czynić wokół własnej osoby, własnej duszy, ale wobec całego społeczeństwa. Dlatego też powinien on wypędzać nienawiść, zaprzestawać wojny, niszczyć zawiść, nie dopuszczać do bitew, wykorzeniać obłudę, gasić spopielającą serce wewnętrzną pamiętliwość. Takiego rodzaju działalność człowieka nie tylko zasługuje na pochwałę Kościoła, ale daje mu zaszczyt nazywania się „synem" Boga.

W dalszej części swojego wystąpienia, mówca podkreślił, że szczególną kartę działalności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na rzecz pokoju stanowi wiek XX: lata 1941—1945. Były to lata tragedii o charakterze światowym. Już od pierwszego dnia wojny Rosyjski Kościół Prawosławny zwrócił się z apelem do wiernych o obronę świętych granic swej ojczyzny. I w apelu tym Cerkiew nie uchybiła zasadom obrony pokoju zawartej w jej naturze, przecież trwał problem zdeptanej sprawiedliwości. Wznoszono w świątyniach modlitwy o jak najszybsze zaprzestanie pożaru wojennego. ludzie składali ofiary na obronę, dokonywali heroicznych czynów na polu walki w imię sprawiedliwości i ratowania ojczyzny. I dzień ten nastąpił, a droga do niego trwała cztery lata, a jego cena było 20 milionów istnień ludzkich narodu rosyjskiego i 50 milionów istnień ludzkich na całym świecie

Cerkiew, jak stwierdził na zakończenie mówca, która w ciągu dziesięciu wieków wiele wycierpiała, może zaproponować swoją wizję pokoju Mamy nadzieję — powiedział, — że stanowisko Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej znajdzie zrozumienie, poparcie wśród braci i sióstr na całym świecie. Dzisiejszy dzień jest dowodem współpracy nie tylko między chrześcijanami, ale także między naszymi narodami.

„Kilka uwag na temat ideałów życia chrześcijańskiego w prawosławiu rosyjskim" — to kolejny temat, jaki podjął bp Jeremiasz — ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej.



Arcybiskup Bazyli, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, rozmawia w kuluarach z protejerejem Genadiuszem Jabłońskim z Patriarchatu Moskiewskiego oraz z prorektorem Seminarium Duchownego w Zagorsku, protojerejem Władymirem Kuczerawyjem.

Fot. Tadeusz Kubiak

W ostatnich latach zarówno w Polsce, jak i na całym świecie — powiedział m.in. ksiądz biskup — odbyło się wiele spotkań, sympozjów, konferencji związanych z jubileuszem 1000-lecia chrztu Rusi. Świadczy to o znaczeniu tego faktu dla współczesności. Zasadne jest wobec tego postawienie pytania, dlaczego tak jest? Dlaczego chrzest Rusi w 988 roku stał się wydarzeniem obchodzonym nie tylko przez Kościół Rosyjski i inne Kościoły prawosławne, lecz także przez Kościół rzymskokatolicki, Kościoły protestanckie, przez ugrupowania społeczno-polityczne? Powoływanie się li tylko na położenie geograficzne, wielkość narodu, sytuację z sąsiadem również sprawy nie wyjaśnia. Dla teologa jest to również pytanie o historię Kościoła prawosławnego na przestrzeni wieków, której chrzest w 988 roku był aktem kończącym jeden etap w historii chrześcijaństwa, a rozpoczynający nowy, trwający aż do dnia dzisiejszego.

Bp Jeremiasz ukazał cechy charakterystyczne ideałów życia codziennego w Rosyjskim Kościele Prawosławnym, a wśród nich: wszechogarniający radykalizm życia chrześcijańskiego polegający na codziennej modlitwie rano, w południe i wieczorem oraz przed każdym posiłkiem, zbiór zasad życia rodzinnego, powszechność lektury Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła. Dążenie do świętości w życiu codziennym sprzyjało powstaniu wielu klasztorów mniszych. Dążenie do świętości wcale nie oznaczało ucieczki od udziału w życiu społeczno-politycznym.

Ideał codziennego życia chrześcijańskiego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i ideał dążenia do świętości miał ogromny wpływ w XIX wieku na życie kulturalne i społeczne ówczesnego państwa rosyjskiego.

Końcowym było wystąpienie ks. prałata Mariana Chmielowskiego, który mówił o potrzebie jedności chrześcijan Wschodu i Zachodu w świetle encykliki Jana Pawła II „Redemptoris Mater" oraz o znaczeniu kultu Matki Bożej Włodzimierskiej — Patronki Rusi.

STANISŁAW KARNACEWICZ

CHRISTOS POBIEDI — CHRISTUS VINCIT

W dniach 8—10 marca 1988 roku odbyło się w Lublinie sympozjum ekumeniczne dla uczczenia Tysiąclecia Chrztu Rusi. Organizatorem sympozjum był Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Podczas trzydniowych obrad wygłoszono kilkanaście referatów poświęconych kulturowemu i religijnemu dziedzictwu Rusi Kijowskiej. Historycy i teolodzy z kilku ośrodków krajowych i zagranicznych przedstawili najnowsze osiągnięcia badawcze nad przyjęciem chrztu przez św. Włodzimierza, Olgi oraz nad warunkami temu faktowi towarzyszącymi. W obradach lubelskich wzięli udział przedstawiciele Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego: ks biskup **Anatolij Kuzniecow** i hieromnich **Innokentij Pawłow**. Obserwatorem z ramienia Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego był ks. **Bazyli Roszczenko**.

Otwarcia seminarium ekumenicznego dokonał ks. bp **Piotr H[illegible]erek**, rektor KUL, który podkreślił znaczenie chrztu św. Włodzimierza dla rozwoju chrześcijaństwa wśród narodów słowiańskich. Uczestnicy kongresu zapoznani zostali z posłaniem skierowanym do nich przez kardynała Henryka Gulbinowicza i kierownika Instytutu Ekumenicznego bp Nosola.

Pierwszym wygłoszonym referatem była praca prof. Dimitra Obolenskiego (Uniwersytet Oxfordzki), odczytana pod nieobecność autora przez ks. W Hrymaniewicza, a poświęcona przeglądowi najnowszych opracowań historycznych dotyczących chrztu księżnej Olgi. Prof Andrzej Poppe (Uniwersytet Warszawski) przedstawił stan badań nad przyjęciem chrześcijaństwa przez św. Włodzimierza i jego rozwojem na Rusi Kijowskiej. O ekumenicznej postawie metropolity kijowskiego Joanna II (1076—1089) mówił prof. Gerhard Podskalsky (Uniwersytet Frankfurcki). Wiele kontrowersji wywołały wystąpienia dwóch następnych referentów: ks. prof. Bolesława Kumora (KUL) o kontaktach Kościoła na Rusi Kijowskiej z Kościołem katolickim do połowy XIII wieku i dr. Włodzimierza Mokrego (UJ) o więziach łączących Ruś Kijowską i Halicko-Wołyńską z Rzymem w X—XV wieku. Oba wystąpienia akcentowały decydującą rolę Watykanu w przyjęciu przez księcia Włodzimierza chrześcijaństwa i rozwoju nowej religii na Rusi. W. Mokry stwierdził, że zerwanie ścisłych więzów Rusi z Rzymem nastąpiło pod wpływem intryg Bizancjum. Więzi te odradzają się na ziemiach ukraińskich w postaci unii kościelnej (florenckiej 1439 i brzeskiej 1596). Przeciwko tym poglądom w dyskusji wystąpili: dr E. Iwaniec i dr A. Kempfi zwracając uwagę na ścisłe powiązanie Kościoła prawosławnego na Rusi i w Rzeczypospolitej z Konstantynopolem.

Opatrzność Boska w życiu narodu i człowieka w „Powieści lat minionych" to temat referatu prof. Franciszka Silickiego (UW). Biskup Anatolij Kuzniecow z Patriarchatu Moskiewskiego scharakteryzował główne zabytki ruskiej myśli teologicznej okresu domongolskiego. O jednym z nich, Nowym Testamencie „Czudowskim" mówił hieromnich Innokientij Pawłow. W tej części obrad odczytany został referat prof. Tomasza Spidlika (Papieski Instytut Wschodni, Rzym) o „pateriku pieczerskim". Dziedzictwo „Starej Rusi" w literaturze ukraińskiej omówione zostało w wystąpieniu doc. Stefana Kozaka (UW).

Wstępem do dyskusji okrągłego stołu, zorganizowanej w drugim dniu obrad, był referat dr. Alberta Raucha (Instytut Wschodni, Regensburg) „Kościelne i ekumeniczne znaczenie Kongresów milenijnych" Ks. dr Rauch omówił swój osobisty udział w pięciu konferencjach poświęconych 1000-leciu chrztu Rusi i znaczenie tego jubileuszu w rozwoju ekumenizmu (Kijów — 1986, Regensburg — 1986, Tucynk k. Monachium — 1987, Moskwa — 1987, Leningrad — 1988). Referent podkreślił rolę KUL-owskiego spotkania stanowiącego jeszcze jeden krok do zbliżenia eucharystycznego. Jedność eucharystyczna — niedążenie do rozwoju jednego Kościoła kosztem drugiego — to wniosek wypływający z 1000-letniej tradycji Rusi Kijowskiej. Prawdę tę — stwierdził mówca — winni uświadomić sobie wszyscy katolicy.

W ostatnim dniu obrad wygłoszono dwa referaty: prof. Johna Meyendorffa (Nowy Jork) „Powszechność świadectwa a tożsamość Kościoła lokalnego" i ks. prof. Wacława Hryniewicza (KUL) o pamięci chrztu Rusi w pismach metropolity Iłariona (XI w.) i św. Cyryla z Turowa (XIII w.).

Poziom wystąpień większości uczestników konferencji (referentów i dyskutantów) był bardzo wysoki, a przedstawione materiały znacznie przyczynią się do poznania początków chrześcijaństwa na Rusi i jej roli w świecie chrześcijańskim. Warto również odnotować, że poza przedstawionymi tezami opartymi na dogłębnej analizie historycznej znalazły się przykłady traktujące chrzest Rusi w sposób instrumentalny i jednostronny.

Bogactwo faktów przedstawionych przez referentów i głębokich przemyśleń mówców nie przekreśliło istotnych różnic w poglądach historiografii prawosławnej i katolickiej na wiele problemów, jak kierunki wpływu idei chrześcijańskiej na Ruś, unia kościelna lub wpływ Rusi Kijowskiej na rozwój chrześcijaństwa wśród narodów słowiańskich.

W uroczystej sesji końcowej głos zabrali między innymi J.E. ks. kardynał Józef Glemp — prymas Polski, biskup Anatolij Kuzniecow i ks. mitrat Wikariusz generalny prymasa dla Kościoła greckokatolickiego Jan Martyniuk.

Sympozjum ekumenicznemu na KUL towarzyszyły liczne spotkania i nabożeństwa ekumeniczne, wystawa malarstwa prof. Jerzego Nowosielskiego i występ chóru młodzieży greckokatolickiej.

A. M.

PRZYSZŁOŚĆ NIE LEŻY W RĘKACH CZŁOWIEKA

Toma Popescu

Zwykle psy pozostawały na podwórzu od kuchni gdzie była ich buda, ale jeżeli tylko coś działo się od frontu, szczekając rzucały się ku bramie. To szczekanie bynajmniej nie było zawsze jednakowe: radosne poszczekiwanie dla członków rodziny i przyjaciół lub ostrzegawcze warczenie, kiedy uznawały, że zagraża jakieś niebezpieczeństwo ze strony nieznajomych lub innych natrętów.

Tego dnia słońce chyliło się już ku zachodowi. Nagle psy, szczekając jak szalone, zerwały się i popędziły ku bramie.

Matuszka uchyliła lekko firankę, żeby zobaczyć, co się dzieje na podwórzu. *„To Nistor, listonosz"* — powiedziała, a stary kapłan odłożył na stół książkę, którą czytał, i wyszedł na spotkanie przybysza. Psy ucichły i zaczęły się łasić do nóg swego pana. Przed bramą listonosz zdjął uprząż z klaczy, która pociągnęła jeszcze wóz na pagórek, gdzie w cieniu rosła bujna trawa Klacz, mimo że nosiła imię Fetica, co znaczy po rumuńsku dziewczynka, dochowała się już kilku pokoleń wnuków i prawnuków i była w służbie poczty prawie tyleż lat co jej pan. Mądre to było stworzenie, znało wszystkie arkana zawodu: zatrzymywała się sama przed merostwem, ale i przed oberżą.

Nistor wszedł na podwórze, kłaniając się z szacunkiem przed duchownym, i zbliżył się do zaimprowizowanego stołu z heblowanej deski osadzonej na czterech słupkach wyciętych ze starego orzecha. Stuletnie to drzewo przez cały dzień rzucało cień na drogę prowadzącą do domostwa, osłaniając frontowe podwórze.

Listonosz położył torbę na stole i usiadł na ławie z prostej, jak i stół, deski. Zwykle Nistor pozostawiał korespondencję w merostwie, ale gdy był to list z zagranicy lub jakaś ważna wiadomość, przynosił go osobiście do kapłana. I dziś, jak zwykle, nie śpieszył z ujawnieniem celu swych odwiedzin. Czekał na ustalony zwyczajem rytuał swej wizyty. Matuszka postawiła przed nim na stole talerz z serem przyrządzonym z domowej śmietany i drugi z kawałkami pokrojonej mamałygi, a między talerzami mały kieliszek cujki, znakomitej wódki ze śliwek.

Kapłan pobłogosławił posiłek i napój, ale sam nigdy nie pił alkoholu. Czasami, gdy ktoś żartem pytał, czy picie cujki jest grzechem, odpowiadał, że nie jest grzechem, jeżeli pije się tylko tyle, by zmylić diabła, a gdy widział zdumienie swego rozmówcy, dodawał: *„Diabeł ma wielką uciechę, gdy widzi pijanego i tylko czeka, gdy staje się jego łupem, ale srodze martwi się, gdy po kieliszku lub dwóch człowiek przestaje pić"*.

Nistor powoli przeżuwał jedzenie i opowiadał najrozmaitsze wydarzenia, był on bowiem również mówionym dziennikiem kolportującym nowiny ze wsi położonej w dolinie Raul Domnei. Opowiadając o gradzie, który spadł poprzedniego dnia, wyciągnął z torby ilustrowaną kartkę pocztową i niby mimochodem położył ją przed ojcem,

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

© PDF: Kamunikat.org 2018
© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018

CERKIEW CHRYSTUSA ZBAWICIELA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

lonymi od siebie jej częściami ponad 1 wiorstę.

Dolna cerkiew stanowiłaby pewnego rodzaju panteon, dokąd miały być przeniesione prochy żołnierzy poległych w bitwach z wojskami napoleońskimi.

Projekt ten różnił się od tradycyjnych rosyjskich cerkwi Według Witberga miał on odpowiadać nie tylko wymogom cerkwi rosyjskiej, ale także wymogom wszystkich świątyń chrześcijańskich, gdyż sam fakt poświęcenia cerkwi Chrystusowi wskazywał na to, że należy ona do całego chrześcijaństwa.

Projekt Witberga zyskał zwolennika w arcybiskupie dmitrowskim Augustynie, który kierował wówczas metropolią moskiewską. Pozytywnie ustosunkował się do niego także car Aleksander I. Pomysł wzbudzał ogólne zainteresowanie.

Wiosną 1816 roku Witberg udał się do Moskwy, by ustalić lokalizację obiektu i dopracować projekt. Obiekt postanowiono realizować na Worobiewych Gorach.

12 października 1817 r., w dniu święta jerozolimskiej ikony Matki Bożej, odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Wcześniej została odprawiona święta Liturgia w cerkwi Tichwińskiej ikony Matki Bożej, znajdującej się u podnóża gór, po czym wyruszyła stamtąd procesja do miejsca budowy nowej świątyni. W procesji uczestniczyło kilku biskupów, archimandryci moskiewskich monasterów i około 500 kapłanów. Przybyło około 400 tysięcy wiernych, dwa razy więcej niż w owym czasie Moskwa liczyła mieszkańców.

Obecny był dom panujący, a także pruski książę Wilhelm. Zaproszono 50 tysiący żołnierzy i oficerów, kombatantów wojny 1812. roku.

Akt erekcyjny, spisany na miedzianej pozłacanej płycie, podał do wmurowania carowi Aleksandrowi I autor projektu. Wkrótce po tej uroczystości Witberg został przyjęty do Kościoła prawosławnego. Miało to miejsce w domowej kaplicy arcybiskupa Augustyna. Oto co powiedział później o swej decyzji: *„Będąc urodzonym w Kościele protestanckim, widziałem, że nie zadowala się on tylko obrzędami zewnętrznymi, lecz dąży do rozwoju ducha religii. Ale od dzieciństwa przebywając w dwóch rosyjskich instytucjach państwowych, nie mogłem nie zauważyć tego, co jest zawarte w pięknych obrzędach Kościoła rosyjskiego. Jako obywatel tego kraju, w nim urodzony, uczestnicząc w realizacji tak ważnego pomnika prawosławnej Cerkwi, uważam za niewłaściwe nie należeć do niej”.*

W uroczystości przyjęcia Witberga do Cerkwi prawosławnej uczestniczył jako wysłannik cara książę A. N. Galicyn. Witberg otrzymał nowe imię, to samo, które nosił car. Od tej pory nazywał się Aleksander Ławrentijewicz.

Niedługo potem rozpoczęły się roboty przygotowawcze. Przez pięć lat trwała niwelacja gruntu pod budowę. O rozmiarach przedsięwzięcia świadczy to, że Witberg zamierzał połączyć kanałem górny bieg rzeki Moskwy i Wołgi, by móc krótszą drogą sprowadzać materiały z nadwołżańskich kamieniołomów i granit z Finlandii. Będąc utalentowanym architektem Witberg słabo jednak orientował się w złożoności rachunków finansowych. Okrążony intrygami urzędników i podległych mu pracowników, nie zdołał dokończyć dzieła. W 1819 roku zmarł arcybiskup Augustyn, którego poparcia Witberg bardzo potrzebował. Kilka lat później, jesienią 1825 roku, zmarł także car Aleksander I — główny inspirator budowy.

Car Mikołaj I, który objął panowanie po starszym bracie, rozkazał wstrzymać prace, by rozstrzygnąć nagromadzone problemy natury finansowej Został powołany specjalny komitet który w 1828 roku wydał negatywną opinię odnośnie do kontynuacji robót. Najbardziej ważkim argumentem przemawiającym za ich przerwaniem było nieodpowiednie podłoże do posadowienia tak wielkiego i ciężkiego obiektu. W ten sposób projekt Witberga uznano za niemożliwy do zrealizowania. W 1840 roku Witberg przeniósł się do Petersburga i podjął starania o wznowienie prac, jednakże bezskutecznie.

Aleksander Witberg zmarł w styczniu 1855 roku. Wraz z jego śmiercią kończy się pierwszy etap budowy cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

Kwestia budowy cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie została poruszona ponownie w 1829 r. Zmieniono lokalizację obiektu. Tym razem cerkiew miała powstać w centrum miasta niedaleko Kremla, na wysokim brzegu rzeki Moskwy, na miejscu niewielkiego Aleksiejewskiego monasteru Zmiana lokalizacji miała określony cel Budowla, która była uosobieniem pamiętnego wydarzenia, będącego punktem zwrotnym w dziejach Rosji — wojny 1812 roku — miała być włączona w tkankę historycznej struktury miasta, miała harmonizować z Kremlem, historycznym centrum miasta, a jednocześnie zachować odrębność i znaczenie.

W końcu lat dwudziestych XIX wieku ponownie został ogłoszony konkurs na projekt. Wzięli w nim udział znani architekci: A. J. Mielnikow, A. A. Michajłow, K. A. Ton, który ostatecznie wygrał konkurs, a był w tym czasie architektem z pewnym dorobkiem. Niejednokrotnie zwyciężał już w konkursach na projekt prawosławnych cerkwi. Jego kolejny projekt — cerkwi św. Katarzyny za Kalinkinym mostem w Petersburgu — był wykonany w stylu przypominającym pięciokopułowe sobory moskiewskie. W owych czasach Ton jak nikt inny potrafił dać wyraz prawosławnej duchowości narodu rosyjskiego w architekturze sakralnej. Dlatego właśnie jemu zlecono wykonanie projektu i budowę cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

Ton nie uczestniczył w pierwszej turze konkursu. Wykonanie projektu zostało mu zlecone przez cara Mikołaja I, którego nie zadowoliły projekty przedłożone w ramach konkursu. Pod koniec października 1830 roku car wezwał Tona do Moskwy. Sprawa dotyczyła nie małej parafialnej cerkwi, lecz pomnika pamięci. Tonowi postawiono warunek, że nowa monumentalna cerkiew powinna być utrzymana w stylu starorosyjskim.

W 1831 r. zaprojektowanie cerkwi zostało powierzone Tonowi oficjalnie Od tej pory większą część życia poświęcił on pracy nad cerkwią Chrystusa Zbawiciela. Pierwszy z rysunków projektu nosi datę 1832 r. 10 kwietnia tegoż roku projekt Tona został przyjęty i ostatecznie zatwierdzon. Cerkiew Chrystusa Zbawiciela przypominała starorosyjskie świątynie w bizantyńskim stylu, jednak wyróżniała się większą prawidłowością, lekkością i pięknem formy.

Jako prototypy nowej cerkwi posłużyły sobory: Uspienskij i Archangielskij moskiewskiego Kremla. Jednakże cerkiew Chrystusa Zbawiciela nie jest kopią swoich prototypów. Zaprojektowana przez Tona budowla nosi znamię twórczej indywidualności mistrza i charakterystycznej dla niego interpretacji dorobku starorosyjskiego, a jednocześnie cechy architektury lat sześćdziesiątych XIX wieku.

W 1838 r. został przygotowany plac pód budowę. Znajdujący się na miejscu budowy żeński monaster Aleksiejewskij ewakuowano do Krasnego Sioła. 20 lipca 1838 roku odbyło się przeniesienie memorialnych przedmiotów z miejsca pierwszego położenia kamienia węgielnego na Worobiewych Gorach do soboru Uspienskiego. Drugie położenie kamienia węgielnego miało miejsce 10 września 1839 roku. Ceremonii liturgicznej w tym dniu przewodniczył metropolita moskiewski Filaret (Drozdow). Akt erekcyjny po wpisaniu nazwiska autora projektu oraz inne pamiątkowe atrybuty zostały ponownie wmurowane w fundament. Na miejscu, gdzie początkowo zamierzano wybudować cerkiew-pomnik, została wzniesiona kaplica zaprojektowana również przez Tona.

Fundamenty cerkwi Chrystusa Zbawiciela zostały położone na głębokości od 30 do 40 metrów. Od 1839 do 1853 roku, to jest prawie piętnaście lat, murowano ściany, stropy i robiono elewację. Następnych pięć lat zeszło przy budowie kopuł i ustawianiu wieńczących je krzyży. Poświęcenia głównego krzyża, zanim został podniesiony i ustawiony na kopule, 27 sierpnia 1855 roku dokonał metropolita Filaret.



Cerkiew Chrystusa Zbawiciela w Moskwie

Repr. Aleksy Czykwin

Kopuły miały konstrukcje metalowe. Wszystkie metalowe elementy soboru były uziemione, a miedziane piorunochrony — według systemu profesora fizyki Uniwersytetu Moskiewskiego — doprowadzone do rzeki Moskwy. Na pozłocenie kopuł zużyto 422 kilogramy złota.

W 1858 roku rozebrano zewnętrzne rusztowanie i cerkiew Chrystusa Zbawiciela ukazała się w pełnej krasie. Jej rozmiary były imponujące: wysokość — 103 m, powierzchnia — 6805 m kw., średnica głównej kopuły — 25,5 m. Cerkiew jednorazowo mogła pomieścić 10 tysięcy osób, które wchodziły przez 12 masywnych, odlanych w brązie drzwi, po 3 drzwi w każdej elewacji.

Cerkiew Chrystusa Zbawiciela była zbudowana na planie równoramiennego krzyża, którego kąty, wzmocnione ścianami mieszczących się tam schodów, stanowiły podpory potężnego sklepienia. Całość budowli, z kopułą główną i czterema dzwonnicami w kopułach bocznych, była wsparta na czterech masywnych pilonach. Stanowiła ona przykład harmonijnej syntezy stylu, który połączył umiejętnie najlepsze tradycje architektury bizantyńskiej, romańskiej i staroruskiej. Styl kopuł odpowiadał ogólnemu charakterowi budowli: były one zwężone u góry podobnie jak kopuły starych rosyjskich cerkwi. W czterech bocznych kopułach zawieszono 14 dzwonów Największy z nich, trzeci pod względem wielkości w Moskwie, ważył 1800 pudów (ponad 29 ton). Personel do obsługi dzwonów liczył 11 osób.

Wszystkie elewacje cerkwi były prawie jednakowe. Można się w tym dopatrzeć odstępstwa od starorosyjskiej tradycji. Były one ozdobione rzeźbionymi ornamentami, które wykonali tacy sławni artyści, jak: A. W. Loganowski (1812—1855), P. K. Klodt (1805—1867), N. A. Ramazanow (1815—1867) i F. P. Tołstoj (1783—1873).

W latach 1853—1854, gdy budowa cerkwi zbliżała się ku końcowi, Ton opracował projekt wykończenia wnętrz. Prace wykończeniowe wewnątrz trwały jeszcze około dwudziestu lat. Złożyły się na nie tynki, wykładanie ścian i posadzek marmurem oraz polichromia ścienna. Tynki wewnętrzne nie były bezpośrednio położone na ściany, lecz na metalową siatkę, umocowaną na kilkucentymetrowych wspornikach. Stwarzało to możliwość cyrkulacji powietrza między ścianą i tynkiem i zabezpieczało freski od niszczenia pod wpływem wilgoci. Do wyłożenia wnętrza użyto siedmiu gatunków marmuru: dwu rodzimych i pięciu zagranicznych (cztery z Włoch i jeden z Bułgarii).

Główny ołtarz był poświęcony Narodzeniu Chrystusa, natomiast boczne św. Mikołajowi i św. Aleksandrowi Newskiemu. Projekt głównego ikonostasu był także dziełem Tona, za który otrzymał order św. Anny I stopnia.

Tradycyjny schemat rosyjskich cerkwi Ton uzupełnił galerią, gdzie zostało urządzone muzeum pamięci wojny ojczyźnianej 1812 roku. Na ścianach galerii umieszczono marmurowe płyty pamiątkowe z datami bitew, imionami poległych, rannych i nagrodzonych oraz z tekstami ważnych dokumentów politycznych.

Plac budowy cerkwi Chrystusa Zbawiciela przekształcił się w swego rodzaju szkołę sztuki budowlanej. Tutaj po skończeniu studiów — Akademii Sztuk w Petersburgu i Moskiewskiej Wyższej Szkoły Architektury — odbywali praktykę młodzi architekci. Tutaj pracowali owocnie: W. A. Koss, D. J. Grynun, Ł. W. Darl i inni.

Jeżeli chodzi o wystrój wewnętrzny, to zgodnie postanowiono powrócić do dawnej tradycji, do utraconej w epoce klasycyzmu zwartej polichromii ściennej. Nad polichromią i ikonostasem pracowali najwybitniejsi artyści owych czasów. Początkowo zamierzano wykonanie polichromii w stylu bizantyńskim, lecz dawna ikonografia w tym czasie była zbyt mało znana, w związku z czym charakter tego stylu nosi znikomą część — całość została utrzymana w duchu akademizmu.

Znany rosyjski artysta, profesor Aleksiej T. Markow, stworzył kompozycję z wyobrażeniem Przenajświętszej Trójcy, w centralnym punkcie cerkwi pod względem ważności — wewnątrz kopuły. Pracę tę wykonano w latach 1861—1866.

Dużo pracy w powstanie ikonografii cerkwi Chrystusa Zbawiciela włożył W.P. Wiereszczagin. W latach 1875—1879 wykonał ikony do głównego ikonostasu: Ukrzyżowanie, Modlitwa w Getsemane, Złożenie do grobu, Zdjęcie z krzyża i inne. Sklepienia cerkwi ozdabiał freskami także artysta polskiego pochodzenia H. Siemiradzki (1843—1902), który był znany ze scen dotyczących historii wczesnego chrześcijaństwa. Swój wkład wniósł również A. D. Litowczenko (1835—1890), autor scen historycznych dawnej Rusi. Przy ozdabianiu cerkwi polichromią uczestniczyło 30 ikonografów i malarzy.

Na wszystkich ścianach soboru były umieszczone sceny historyczne, przypominające o wydarzeniach wojny ojczyźnianej 1812 r.; postacie świętych orędowników, obrońców wiary prawosławnej i książąt, którzy oddali życie za niepodległość i wolność ziemi rosyjskiej. Dobór wyobrażeń świętych był powierzony metropolicie moskiewskiemu Filaretowi, który uczynił to w 1844 roku. W północnej części świątyni, nad pamiątkowymi tablicami poświęconymi bitwom i innym wydarzeniom z czasów wojny, były umieszczone postacie świętych, których pamięć liturgiczną Cerkiew obchodzi w tych dniach, w których owe bitwy i wydarzenia miały miejsce.

W części poświęconej św. Aleksandrowi Newskiemu były przedstawione następujące wydarzenia: chrzest św. księżnej Olgi i św. Wielkiego Księcia Włodzimierza, mieszkańców Kijowa, i założenie Kijowsko-Peczerskiego monasteru. Oprócz tego umieszczono tam 28 cudotwórczych ikon Matki Bożej, poprzez które Bogurodzica niejednokrotnie okazywała pomoc, wstawiennictwo i obronę przed wrogami licznym miastom rosyjskim.

Prace wykończeniowe cerkwi Chrystusa Zbawiciela zostały zakończone w 1880 roku, lecz Ton nie mógł już w nich aktywnie uczestniczyć. *„Starając się zrealizować świątynię w sposób godny, w jej budowę włożyłem wszystkie moje umiejętności i teraz w całości należą do niej”* — napisał w 1872 r. Wkrótce ze względu na chorobę Ton przestał pracować. Ostatnie jego podpisy na planach cerkwi Chrystusa Zbawiciela złożone były niepewną, drżącą ręką. Kontynuacja dzieła Tona została przekazana w ręce jego uczniów. Mimo wszystko w dniu zakończenia robót w 1880 roku Ton przyjeżdża do Moskwy. Zostaje przyniesiony do cerkwi i ze łzami w oczach usiłuje podnieść się na noszach, lecz nie może... Wyświęcenia cerkwi Ton nie doczekał, zmarł w 1881 roku.

Uroczyste otwarcie cerkwi Chrystusa Zbawiciela wraz z jej wyświęceniem odbyło się 26 maja 1883 r., w dniu święta Wniebowstąpienia Pańskiego Uroczystościom przewodniczył metropolita kijowski Joanikij.

Cerkiew Chrystusa Zbawiciela i inne świątynie zaprojektowane przez Tona w dużej mierze wpłynęły na architekturę centrum Moskwy lat 40.—60. XIX wieku. Zachowały one dominującą rolę aż do lat trzydziestych XX wieku.

Począwszy od roku 1918, od rozdziału Cerkwi od państwa, zostały wstrzymane dotacje na utrzymanie cerkwi z funduszu państwowego, w tym także na utrzymanie cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Rosyjska Cerkiew Prawosławna mogła liczyć jedynie na dobrowolne ofiary wiernych. Ze znanych powodów liczba wierzących, którzy przychodzili do cerkwi, zmniejszała się. Zmniejszały się także dochody, w związku z czym cerkiew zaczęła popadać w stan zaniedbania.

Ten stan rzeczy wykorzystali przedstawiciele ateistycznej propagandy W 1930 roku w czasopiśmie „Biezbożnik u Stanka” (21) ukazał się charakterystyczny zbiór listów na temat cerkwi Chrystusa Zbawiciela. W jednym z nich była mowa o tym, że duchowni *„nie są w stanie utrzymać budowli i dzieł sztuki, które niszczeją i giną od ciągle powiększającej się wilgotności. Natomiast frekwencja w cerkwi jest tak mała w porównaniu z jej wielkością, że najrozsądniejszym byłoby wykorzystać świątynię bardziej racjonalnie, tj, zamknąć ją, a pomieszczenia przekazać na muzeum”*. Niestety, cerkiew i w takiej formie nie została zachowana dla potomnych. W latach trzydziestych obecnego stulecia stało się najgorsze: *„zgodnie z generalnym planem rekonstrukcji stolicy, zostały rozebrane cerkwie Chrystusa Zbawiciela i dzwonnica Simonowa monasteru”*. Tak oto ocenił niedawno tę stratę poeta E. Jewtuszenko:

„Dawno temu na miejscu basenu
»Moskwa«
była cerkiew Chrystusa Zbawiciela
Cerkiew kiedyś wysadzili
i tylko pozłacana kopuła z krzyżem,
Nie rozłamana od wybuchu, leżała
jak nadpęknięty hełm olbrzyma.
Zaczęli tu budować Pałac Związków
i wszystko to skończyło się basenem
kąpielowym,
Od oparów którego, mówią, w
sąsiednim muzeum
psują się farby impresjonistów,
I żal, że zburzyli cerkiew”.

Ale nawet dzisiaj, kiedy i ateiści przyznają, że *„dla nas pamięć o bohaterach- zwycięzcach wojny ojczyźnianej 1812 — główna wartość i najwyższy cel cerkwi Chrystusa Zbawiciela”*, znaleźli się tacy „działacze kultury”, którzy bronią słuszności zburzenia tego wyjątkowego pomnika. Ostro polemizując z jednym ze „znakomitych architektów”, który bezwzględnie dowodził, że *„oprócz Kremla w Moskwie nie ma żadnych szczególnych wartości architektonicznych”*, E. Kumańkow pisał: *„Montmartre, w ten sposób rozumując, także nie jest skupiskiem pereł architektury francuskiej stolicy, a znany całemu światu kościół Sacré — Coeur nie jest w niczym doskonalszy od cerkwi Chrystusa Zbawiciela... Lecz nie można wyobrazić sobie Paryża bez Montmartru tak samo jak bez Montparnasse i Dzielnicy Łacińskiej. Moskwa natomiast straciła najbardziej charakterystyczne i oryginalne pomniki”*.

Dzisiaj, po ponad 175 latach od czasu zwycięstwa w wojnie ojczyźnianej 1812—1814, można mieć nadzieję, że pamięć o tym wydarzeniu nie zgaśnie w świadomości ludzi, mimo iż bezpowrotnie został stracony materialny pomnik bohaterstwa narodu — cerkiew Chrystusa Zbawiciela, z którą związane są największe osiągnięcia twórczości K. A. Tona.

Opracował
JERZY ANDREJUK



Widok po zburzeniu

Repr. Aleksy Czykwin

TAJEMNICA KRZYŻA ŚWIĘTEGO



Fot. Zbigniew Pomaski

Arcybiskup Sawa

Rozważania nasze o wielkiej tajemnicy i mocy Krzyża Pańskiekiego rozpoczniemy od słów Pisma świętego, które wyraźnie o niej świadczą. Zgodnie ze słowami ap. Pawła, dla jednych, ginących, krzyż jest głupstwem, a dla zbawianych mocą Bożą.

W pierwszym licie do Koryntian (1, 18—24) czytamy: *Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest bowiem: wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą*".

W czym więc zawarte jest „głupstwo", o którym mówi ap. Paweł? Apostoł w wielu miejscach swoich listów często mówi o „głupocie" krzyża, a o sobie jako „głupim" dla świata, dlatego że służy on Temu, kto był ukrzyżowany — Jezusowi Chrystusowi. Krzyż był przede wszystkim „głupotą" dla tych, którzy zgodnie z rzymskim prawem byli wieszani na nim. A krzyżowano na nim najgorszych łotrów. W rzeczywistości krzyż był strasznym narzędziem śmierci długo przed ukrzyżowaniem na nim Jezusa Chrystusa.

Ukrzyżowanie Chrystusa uczyniło krzyż najświętszym znakiem i nadało mu nadzwyczajną moc i siłę. W krzyżu, jako widzialnym znaku, ukryta jest przed oczami ludzkości tajemnica świętości, przebóstwienia i uświęcenia całego stworzenia. Zgodnie z nauką Św. Ojców Kościoła, tajemnica krzyża była już obecna w świecie i człowieku przed wcieleniem Jezusa Chrystusa. Opatrzność Boża przygotowała ją podobnie jak i samo wcielenie. Św. Grzegorz Palamas powiada, że krzyż Zbawiciela ukazany był światu już w starożytnych czasach w postaci praobrazów i symboli. Tylko mocą krzyża świętego mógł być wstrzymany i unicestwiony grzech, który w upadku człowieka naruszył jego naturę. Chrześcijaństwo wyznaje Zbawiciela krzyżującego grzech na krzyżu. Dzięki wielkiej mocy właściwej tajemnicy krzyża chrześcijanie stali się „przyjaciółmi Boga". Dotyczyło to także i tych, którzy żyli przed wcieleniem Chrystusa — patriarchowie, prorocy i sprawiedliwi. Podobnie jak tajemnica bezbożności i Antychrysta miała i ma miejsce *„między nami"* (2 Tes 2 ,7), także i moc krzyża działała przed wcieleniem Chrystusa i swoim działaniem wzbraniała bezprawie szatana.

Zgodnie z nauką św. Grzegorza Palamasa, moc krzyża przede wszystkim dotyczyła Abrahama. Już w pierwszym przykazaniu, które otrzymał Adam o niespożywaniu owocu z drzewa poznania dobra i zła, jest widoczna wielka moc krzyża. Przykazanie było wezwaniem do *„ukrzyżowania woli"*; inaczej, było to dobrowolne przyjęcie porządku Boskiego i swojego własnego przeznaczenia. Bóg, zwracając się do Abrahama, mówi: *„idź do ziemi, którą ci ukażę"* (Rdz 12, 1). Słowami tymi powołuje go do *„ukrzyżowania świętości"* (świata, por. Gal 6, 14) przez posłuszeństwo Bogu i Jego woli, powołuje go do *„ziemi obiecanej"*. W rzeczywistości św. Ojciec czuje w tych słowach symbol tajemnicy krzyża świętego. Ta sama tajemnica objawia się w słowach skierowanych do proroka Mojżesza: *„...zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą"* (W 3, 5). W tym samym momencie objawia się druga strona tajemnicy krzyża świętego. Dla Mojżesza nie było wystarczające, że opuścił on ziemię faraona. Bóg wymaga od niego wyrzeczenia się *„skórzanej powłoki"*, w którą grzech oddział ludzką naturę. Oznacza to, że nie można żyć dłużej zgodnie z wymogami ciała i grzechu, a należy umartwiać przeciwną Bogu obłudną mądrość ciała, gdyż jest ona przeciwna prawu ducha.

Poczynając od czasów Mojżesza, moc krzyża poprzez *„krzyżowanie ciała z jego namiętnościami i pożądaniami"* (Gal 5, 4) przemienia wszystko w potęgę *„widzenia Boga"*. Dzięki tej mocy Mojżesz może wstąpić do *„ziemi świętej"*. Posiadł on w ten sposób możliwość przeżycia tajemnicy przyszłej ziemi. *„Gorejący krzew"* jest tą mocą, która pomaga mu to uświadomić. Pełne uświęcenie i realizacja nowej wartości krzyża następuje z momentem przyjścia w świat Logosu, Jego ukrzyżowania i zmartwychwstania.

Ap. Paweł już po zmartwychwstaniu Chrystusa mówi: *„ja nie chcę się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata"* (Gal 6, 11). W słowach tych mocno podkreślony jest fakt, że krzyż Chrystusa stał się wewnętrzną mocą Jego życia, wszystkich Jego zmysłów i działań, a tym samym objawiony został sens rzeczywistości starotestamentowych symboli i praobrazów krzyża Chrystusowego. Człowiek, odrzuciwszy „ukrzyżowanie" swojej woli w osobach prarodziców i naruszywszy przykazanie Boże, w rzeczywistości wyrzekł się niesienia krzyża kierującego go ku Bogu i światu. Człowiek, który wyrzekł się prawdziwej wolności i kontaktów z Bogiem i światem w postaci niesienia krzyża, nie może być doskonałym i nie jest w stanie urzeczywistnić swojego przeznaczenia. Dlatego rzeczywisty stosunek do Boga i samego siebie można odnowić tylko przez akceptowanie i przeżywanie zapomnianej tajemnicy krzyża świętego.

Mojżesz po wypełnieniu przykazania Bożego na Synaju został wybrany przez Boga z narodu jako ten, który jest przygotowany, by podążyć za Jego głosem. Czterdziestodniowy post Mojżesza jest świadectwem jego gotowości wyrzeczenia się siebie i służenia Bogu. Bóg uczynił go godnym wielkiej chwały. Otrzymał on przykazanie Boże i dostąpił możliwości widzenia Boga. Mojżesz, uświadomiwszy imię Boga, widział Go „z tyłu" i słyszał głos Boży. Na pytanie *„kto Ty"?* Mojżesz usłyszał: *„Jestem Który Jestem"* (Jahwe). Wszystko to, co Mojżesz widział i słyszał, przekazał narodowi jako Boskie Objawienie i Prawo Boże. Prawo to od owego czasu jest pośrednikiem między Bogiem i narodem. Mądrość, którą Mojżesz ogłasza narodowi, jest mądrością objawioną mu przez Boga. To nie mądrość, którą on otrzymał na dworze faraona, tę mądrość on posiadł od swego Stwórcy, wówczas kiedy poczuł jej potrzebę. Zdjął on „obuwie" ze swych nóg i wyrzekł się sam siebie. Dopiero wówczas Bóg uczynił go jednym z największych wybrańców i proroków, dał mu możliwość widzenia spraw nie tylko teraźniejszych, ale i przyszłych. Dotyczyło to Mesjasza i poprzedzających Jego przyjście wydarzeń. Mojżesz zdolny był to zrozumieć dzięki temu, że przeżył tajemnice krzyża w perspektywie krzyża Pańskiego. I w ten sposób sam stał się praobrazem Chrystusa Pana.

Wszystko to, co stanowiło treść pierwszego przykazania, to, co było objawione Adamowi i Mojżeszowi, w całej pełni objawiło się w Bogoczłowieku Jezusie Chrystusie i tajemnicy Jego Krzyża. Osoba Jezusa stała się zgorszeniem dla żydów i głupstwem dla pogan. Zmartwychwstały zwycięzca śmierci to doskonały Bóg i doskonały człowiek. On nie może być przyjmowany i oddzielany od tajemnicy krzyża. Krzyż jest drogą, którą przechodzi Chrystus; wchodząc równocześnie w centrum życia, schodzi do granic niebytu. Napełnia On otchłań Boską mocą. Krzyż jest cudownym środkiem podniesienia się do pełni życia w światłości zmartwychwstania. Odnosi się to nie tylko do Jezusa Chrystusa, lecz do wszystkich śmiertelnych, wszystkich tych, którzy idą Jego drogą. Chrystus Pan zespolił w krzyżu całą swą zbawczą moc i potęgę. Całą swoją osobę zjednoczył z krzyżem i w ten sposób krzyż stał się znakiem Syna Człowieczego (Mt 24, 30; Dz 1, 7). W nim, krzyżu świętym, zgodnie ze słowami św. Grzegorza Palamasa, ukazana jest cała ekonomia naszego zbawienia. Pieśń cerkiewna wskazuje, że tajemnica ukrzyżowania stała się tajemnicą samego Chrystusa jako *„niepojęte misterium ukrzyżowania"*. Jest to tajemnica niepojęta przez rozum ludzki, który zwraca uwagę bardziej na formę niż na potęgę. Dla tak pojmujących tajemnicę krzyż jest głupstwem. Takim on był dla pogan, takim pozostał dla ich potomków. Dla żydów, którzy w sposób magiczny pojmują życie, krzyż był i jest zgorszeniem. Dla wszystkich tych, którzy tylko kategoriami ludzkimi myślą o krzyżu, jest on słabą i niepojętą logiką. Z drugiej zaś strony czytamy, że *„Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to co niemocne, aby mocnych poniżyć"* (1 Kor 1, 27).

Powstaje pytanie: co daje krzyż mający tak wielką moc? W czym zawarta jest jego niepojęta tajemnica? Po pierwsze, zgodnie z ewangelistą Mateuszem, tajemnica krzyża świętego jest zawarta w zdolności samowyrzeczenia się: *„kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien"* (Mt 10, 38). Jest to wezwanie dla mędrców tego świata. Wziąć i ponieść krzyż Chrystusa znaczy zagubić siebie, odrzucić samego siebie.

Rozum ludzki obiecuje pełnię życia za pośrednictwem tego wszystkiego, czym człowiek włada, jak również wzbogacenie siebie przedmiotami i wartościami otaczającego nas świata. Chrystus zaś obiecuje pełnię życia „duszy" poprzez pogłębienie życia. Dlatego też doskonałość osiągamy dzięki odrzuceniu wszystkiego tego, co człowiek posiada. Ten prosty sposób ma, między innymi, głęboką logikę i jeszcze głębszą prawdę. Taką drogą osiąga się pełnię wolności wobec siebie, świata i Boga. Zatracając świat i siebie, w rzeczywistości otrzymujemy inny świat, poznajemy jego pełnię i pełnię własnej wartości. Poprzez odtrącenie siebie i świata objawiona prawda w sposób nieoczekiwany staje się źródłem rzeczywistej wolności. Objawiona prawda daje wolność i równocześnie staje się źródłem prawdziwej ludzkiej wolności. W niej zawarty jest sens całego ludzkiego istnienia. Następuje także realizacja zasadniczego celu człowieka poprzez wolny, budujący wysiłek ludzki. Wszystko to, co na pierwszy rzut oka wygląda jak odrzucenie człowieka i świata, staje się rzeczywistą afirmacją i umocnieniem człowieka w świecie. W tym zawarte jest „głupstwo" krzyża, ale jednocześnie i jego niepojęta tajemnica. Chrystus i Jego Bogoludzkie dzieło pozostają na zawsze jedyną drogą tej tajemnicy.

W swoim samoponiżeniu Chrystus był posłuszny Bogu Ojcu aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej (Flp 2, 6). Jego posłuszeństwo i odrzucenie siebie nie miało granic. On w pokorze niósł swój krzyż, wyrzekł się siebie do ostatniego atomu swojego bytu, oddał siebie na ukrzyżowanie, był zabity i pogrzebany. Uniżył siebie do samounicestwienia się. Dzięki tej ofierze, wypełniając sobą wszystko, pozostał On pełnią i życiem świata. Każdy człowiek, który pragnie być Chrystusowym, wezwany jest do podążania za Nim Jego drogą. To znaczy, że powołany zatraca siebie, aby odnaleźć siebie. Tracąc siebie, człowiek otrzymuje wszystko to, co stracił. Ten kto „zatraca" duszę swoją dla Pana, wzbogaca się wszystkim tym, co jest wieczne i nieprzemijające. Dusza jego nie może być napełniona pragnieniem świata, albowiem ona jest nieśmiertelną i doskonalszą od świata. Świat nie może jej dać więcej niż sam posiada. Jezus Chrystus powiada: *„nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą, bójcie się raczej tego, kto duszę i ciało może zatracić w piekle"*. (Mt 10, 28). Dusza ludzka może być napełniona dobrymi darami Boga. Ta ciągła troska duszy o dobre dary jest równocześnie walką, niesieniem krzyża i zagubieniem siebie, z drugiej strony jest ciągłym zdobywaniem siebie.

Świat i człowiek stają się nicością wówczas, gdy tracą wyczucie obecności Boga, gdy ograniczają się tylko do samych siebie, zatracają świadomość swojego pierwotnego przeznaczenia i źródła prawdy. Krzyż Chrystusa jest niczym innym, jak powrotem do tej prawdy i praktycznego poczucia obecności Boga poprzez prawidłowe odbudowanie stosunku do świata i prawidłowe użycie danych przez Boga ludzkich możliwości.

W sposób horyzontalny i wertykalny w krzyżu świętym jednoczy się to, co było zagubione: Bóg i człowiek, Bóg i stworzenie. Dlatego też krzyż święty nazywany jest „drzewem życia", za pomocą którego Król wieków urzeczywistnił zbawienie i ciągle *„oświeca wszystkie krańce ziemi"*. Krzyż święty poprzez swoją moc stał się *„podnóżkiem nóg Pańskich"*, tj. miejscem, w którym człowiek styka się z samym Bogiem. Swoją jasnością objawia on światłość zmartwychwstania, swoją energią uwalnia stworzenie od zgnilizny. Jego energia to energia samego Boga zjednoczona z energią człowieka w osobie samego Bogoczłowieka poprzez tajemnicę Jego ukrzyżowania. Dlatego śpiewamy, że *„przez krzyż przyszło dla nas zbawienie"*. Jako taki — krzyż jest *„niewidomych przejrzenie, chorych uzdrowienie, umarłych wskrzeszenie, upadłych podniesienie"*.

Dla tych zaś, którzy utracili wiarę, krzyż jest w rzeczywistości głupstwem.

Dla ludzi, którzy zbawiają się w Chrystusie i przez Chrystusa, krzyż staje się mocą Bożą. W nim Bóg zatraca mądrość świata w głupotę i objawia fałsz tej mądrości i bezwartościowość „umysłu mądrych".

Kiedy „rozum rozumnych" i „mądrość" mędrców i uczonych zatraca świadomość całej wielkości potęgi Bożej i przestają one być świadkami mądrości Bożej, wówczas następuje wyraźne zamroczenie umysłu i bezsensowność tej mądrości. Przecież mądrość tego świata i „rozum rozumnych" stworzone są na świadectwo mądrości Bożej. Często bywa w życiu człowieka, że nie pragnie on słuchać i śledzić do końca mądrości Bożej. To jednak Bóg patrzy ciągle na „głupotę" człowieka i nie bacząc na nią, wypełnia pełnię życia ludzkiego i podaje energię ku ciągłej odnowie. To Boże miłosierdzie i bezgraniczna miłość kierują człowieka przez wszystkie dni jego życia. Istotą chrześcijańskiego głoszenia jest: Chrystus ukrzyżowany, żydom zgorszenia, poganom głupstwo, a powołanym — Boża siła i Boża mądrość. Kim są powołani? Wszyscy ci, którzy idą drogą Chrystusa, biorą swój krzyż i dążą za Nim. Tutaj spotykamy się w rzeczywistości z przejawem naszego bezmyślnego stosunku do świata i samych siebie. Znaczy to, że odrzucenie świata jest i unicestwieniem siebie.

Powstaje pytanie: co znaczy wyrzeczenie się siebie i wszystkiego tego, na czym człowiek opiera swój byt i życie? Na czym będzie człowiek budował swoje życie, jeżeli tego wszystkiego wyrzeknie się i jak będzie on żył? Odpowiedź jest prosta. Będzie żył niewyczerpalną miłością, która objawia się w krzyżu świętym i promieniuje z Niego. Człowiek będzie przemieniony, wzrastając w tę samoofiarną miłość.

Tajemnica krzyża świętego jest więc w rzeczywistości najgłębszą i najpotężniejszą ofiarą miłości. Tylko ta miłość jest w stanie wyrzec się samego siebie dla drugiego człowieka. Z przykładami takiej miłości spotykamy się już tutaj na ziemi, np. ofiarna miłość matki, miłość brata do brata. Miłość tego rodzaju jest tylko symbolem tej najgłębszej miłości krzyża, do której powołany jest człowiek. Krzyż święty to także cierpliwe znoszenie wszelkiego rodzaju przeżyć, goryczy i doświadczeń napotykanych w naszym życiu. O ile jesteśmy w stanie z wiarą i nadzieją zrozumieć nasze przeżycie, o tyle otrzymują one wartościowszy wymiar i głębsze znaczenie. Jest to stan podobny do ognia i złota, które w nim zostaje oczyszczone. Tylko świętość i wiara mogą wyjaśnić cierpienie sprawiedliwego Hioba, a również liczne ludzkie doświadczenia. Miłość dodaje mocy do ich przeżycia, wytrwania i przetworzenia ich w cnotę krzyża świętego — to jest otrzymania cudownej, wszystko przemieniającej możliwości. Im większa jest ta miłość, tym bardziej człowiek jest w stanie pojąć wszystko to, co przynosi mu życie. W ten sposób człowiek umacnia się w dobroci i coraz bardziej przybliża się do upragnionego celu. Tajemnica krzyża świętego przeradza nas i wzmacnia w moc, która pomaga wypędzić z człowieka strach, a rodzi śmiałość i niezwyciężone męstwo. Miłość, która objawia się człowiekowi za pomocą krzyża świętego, ma jako zasadę podstawowe prawo: ofiara siebie za innego, a nie ofiara innego sobie i własnym interesom. Dlatego nazywa się ona samoofiarną i współczującą miłością. Jest to miłość pszenicznego ziarna, które przez śmierć swoją przynosi bogaty plon. Podobnie jak słońce rozdzielające swoje promienie ogrzewa wszystkich i wszystko, tak i miłość krzyżowa pokazuje i objawia wewnętrzną światłość i moc, życie i ciepło swego istnienia. Słońce daje życie ziemi i człowiekowi. Podobnie i woda jest głównym elementem składowym naszego życia — bez niej niemożliwe jest życie. To dawanie przez wodę życiodajnej mocy jest jej kosmicznym „ukrzyżowaniem" za wszystkich i wszystko. Jest to sposób egzystencji wody jako naturalnego elementu. Czyż w niej nie przejawia się tajemnica miłości krzyża świętego? To samo dotyczy wszystkiego co w nas, wokół nas i między nami. Wszystko to, co dotyczy słońca i wody, odnosi się i do chleba, którym pożywiamy się, do trawy, którą podziwiamy i do wszelkiego przejawu istnienia, które ofiarowuje się jedno w zamian za drugie. Tą drogą, patrząc oczami wiary, całe stworzenie w swej pełni objawia nam cudowny dar nadzwyczajnej miłości. Wszystko to, co egzystuje, jest darem miłości i pieczęcią tajemnicy krzyża. Wszystko to zaś, co jest obecne w stworzeniu jako zaczyn, objawia się w człowieku jako źrenica wszechświata i jako jego zasadnicze powołanie. Człowiek jako najdoskonalszy byt między całym stworzeniem powołany jest przeżyć tę tajemnicę i odnaleźć ją w samym sobie. Za jej pośrednictwem, niby żywego źródła, odnaleźć jej źródło oraz źródło całego bytu, to jest wieczną Boską i niepojętą miłość. A wszystko to staje się pojętym i zrozumiałym tylko w świetle krzyża świętego i jego tajemnicy miłości.

Przykładem takiego niesienia krzyża, po wszystkie czasy, jest sam Jezus Chrystus. W Nim objawia się niestworzona Boska miłość jako jedyny bogoludzki stan Syna Bożego i Syna Człowieczego. Jezus Chrystus stał się jednym z nas dzięki przebogatej samoofiarnej miłości, który według słów apostoła *„przyjął obraz sługi"* (Ep 2,7). Cały Jego bogoludzki wysiłek, od narodzenia do zstąpienia do odchłani, to wysiłek samowyrzekającej się miłości. Dlatego Bóg Ojciec uwielbił Go w chwale, którą miał od początku i dał Mu imię wyższe od wszelkiego imienia. Tym samym Bóg uwielbił siebie w człowieku, a człowiek uwielbił siebie w Bogu; stworzenie Boże więc urzeczywistniło swój sens i swój cel.

Wszystkie przykazania Boże i cała Boska ekonomia mają jeden zasadniczy cel — uwielbienie Boga w człowieku i człowieka w Bogu przy uczestnictwie całego stworzenia. W tym zawarty jest sens życia ludzkiego i wszelkiego jego czynu. W tym zawarty jest także sens tego wszystkiego, co dokonuje się w historii ludzkości, sens istnienia świata w czasie i przestrzeni. Stąd wypływa zasadnicza prawda, że zrozumienie sensu świata i człowieka jest niemożliwe bez zrozumienia tajemnicy krzyża świętego. Przez krzyż odczuwamy tajemnicę samego Boga. Krzyż wpisany jest w samo istnienie, jest on jego apelacją, albowiem wypływa z tajemnicy stosunku Boga do świata. Dlatego Kościół śpiewa: *„Krzyż jest podwyższany dzisiaj i świat uświęca się, albowiem Ten, Który siedzi z Ojcem i Duchem Świętym na nim swoje ręce rozłożył: cały świat przyciągnie do poznania Ciebie, Chryste, albowiem którzy mają nadzieję w Tobie, dostąpią Boskiej chwały"* (14 IX — jutrznia).



Zdjęcia: ZBIGNIEW POMASKI

UROCZYSTOŚCI MILENIJNE W BIAŁYMSTOKU

Rok bieżący — rok jubileuszu chrztu Rusi jest uroczyście obchodzony także przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, który częściowo wyrósł z tradycji duchowej chrześcijańskiej Rusi Kijowskiej.

Równocześnie z wpływami misji cyrylo-metodiańskiej, obejmującej w głównej mierze południowe obszary dzisiejszej Polski, na jej wschodnie krańce — Podlasie przenikać zaczęło światło wiary chrześcijańskiej z Kijowa. Pomnikami wpływów kijowskiego chrześcijaństwa na Podlasiu są prawosławne monastery założone tu przez mnichów przybyłych z kijowskiej ławry. Eremy kijowskich mnichów szukających odosobnienia lub schronienia przed tatarskimi ordami w nieprzebytych puszczach Podlasia, często dały początek wsiom i osadom.

Zgodnie z decyzją Synodu Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, 27 i 28 lutego br. odbyły się uroczystości milenijne w Białymstoku. Ich miejscem była cerkiew katedralna pod wezwaniem św. Mikołaja. Białostockie uroczystości jubileuszowe miały przede wszystkim charakter liturgiczny. Zbiegły się one akurat z Niedzielą Prawosławia tj. pierwszą niedzielą Wielkiego Postu, kiedy Kościół prawosławny święci zwycięstwo nad ikonoklazmem i wspomina VII Sobór Powszechny (787 r.).

Uroczyste nabożeństwa, którym przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski, Bazyli, zostały zainaugurowane w sobotę (27 lutego) wieczorem — całonocnym czuwaniem. Przed rozpoczęciem nabożeństwa metropolitę i pozostałych biskupów, członków episkopatu Cerkwi prawosławnej w Polsce, który zebrał się w tym dniu w Białymstoku w komplecie, a także przedstawicieli Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej: księży Glenadija Jabłońskiego i Władimira Kuczerawoja powitał gospodarz uroczystości — ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, ks. arcybiskup Sawa. W krótkim adresie powitalnym wskazał on na uroczystość i doniosłość chwili oraz na wielkie znaczenie wydarzenia, jakim był chrzest Rusi, którego milenium świętujemy.

Po uroczystym całonocnym czuwaniu z historycznymi aspektami chrztu Rusi wiernych zgromadzonych w cerkwi św. Mikołaja zapoznał w swoim referacie pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku — Antoni Mironowicz.

Druga, główna część uroczystości milenijnych rozpoczęła się w niedzielę liturgią świętą. Po liturgii odbyła się procesja, w czasie której metropolita Bazyli poświęcił pamiątkowy krzyż z datami 988—1988 ustawiony za ołtarzową częścią cerkwi św. Mikołaja. Krzyż ten będzie przypominał zarówno o tysiącletniej tradycji prawosławnego chrześcijaństwa na Podlasiu, jak i o uroczystościach milenijnych odbytych w tym miejscu.

Po procesji arcypasterze kapłani i wierni ponownie zebrali się w cerkwi, gdzie został odprawiony tzw. czyn prawosławia. Ordynariusz diecezji łódzko-poznańskiej, ks. biskup Szymon odczytał list pasterski Synodu Biskupów skierowany do duszpasterzy i wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce z okazji jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi. Następnie protodiakon zaakłamował wszystkim zmarłym teologom, nauczycielom i obrońcom prawd wiary prawosławnej „wiecznuju pamiat'" (wieczną pamięć). Cerkiew wypełniała żałobna melodia, którą śpiewali wszyscy zebrani oddając tym samym cześć swoim przodkom w wierze. Jak wszystkie uroczystości w Kościele prawosławnym, tak i tę zamknęło uroczyste „mnohaja leta".

A. J.











DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

IKONA PASCHY

zmartwychwstania. W sztuce chrześcijańskiego Wschodu nigdy Krzyż nie będzie przedstawiał wyłącznie samej śmierci Zbawcy. Zaznaczono tam triumf życia nad śmiercią. Postać ukrzyżowanego obok śladów męki ma w sobie spokój i już cechy ciała uwielbionego. Na ikonie rosyjskiej z XV w. zaznaczono ostry kontrast między żałobnym lamentem kobiet, podkreślonym jeszcze przez ostre zarysy gór w tle, a pełnym pokoju i godności wizerunkiem Chrystusa na Krzyżu. Jeszcze wyraźniej widać to na bizantyjskim malowanym Krzyżu z Asyżu, gdzie Chrystus przedstawiony został jako żywy, Zmartwychwstały. Motyw ten powszechnie spotykamy w pozostającej pod wpływem Bizancjum sztuce romańskiej, jaka nigdy nie pozwalała sobie na właściwy gotykowi realistyczno-sadystyczny obraz M[illegible]. W całej sztuce bizantyjskiej z Krzyża jaśnieje światło Zmartwychwstania, znak zwycięstwa nad grzechem, piekłem i śmiercią, gdyż jest on ikoną misterium paschalnego Chrystusa.

Obok Krzyża lub ikony ukrzyżowania ikonografia chrześcijańskiego Wschodu znała jeszcze dwa motywy zmartwychwstania w sztuce, ukazujące teologię tego święta. Jest to pusty grób oraz zejście Chrystusa do szeolu (Anabazis). Chrześcijaństwo jest religią pustego grobu, ponieważ życie z grobu zajaśniało. Paschalna jutrznia w prawosławnych cerkwiach jest radosnym wysławianiem i opiewaniem Zmartwychwstania skoncentrowanym nad pustym grobem. Jest to widzenie zmartwychwstania w aspekcie apofatycznym (negatywnym).

„Chrystus zmartwychwstał
śmiercią podeptał śmierć
a w grobach będących
obdarzył życiem"

— śpiewa Kościół wschodni w paschalnym troparionie wielokrotnie powtarzanym podczas Wielkiej Nocy.

Najczęściej występujący wczesny motyw ikonograficzny zmartwychwstania nosi nazwę Anabazis (czyli zejście). Ikona zejścia Chrystusa do czeluści infernalnych, do Szeolu (Hadesu) nie zróżnicowanej krainy umarłych. Postać Chrystusa otacza poświata chwały — mandrola. Uwalnia On z więzów Adama — prototyp upadłej grzesznej ludzkości dostępującej teraz zbawienia. Na wielu ikonach widzimy także i Ewę. Chrystus Pan zstąpił do otchłani, aby głosić tam Ewangelię zmartwychwstania świętym Starego Testamentu. Dlatego Kościół prawosławny na równi ze świętymi chrześcijańskimi wspomina i czci w swojej liturgii postacie żyjące na ziemi przed Chrystusem a poprzez prorokowanie o Nim, mające również, przez antycypację, udział w Jego zbawczej ekonomii; Mojżesza, Aarona, Izajasza, Eliasza i innych świętych proroków. Zstąpienie do Hadesu jest przejawem krańcowym Kenozy (uniżenia) Chrystusa. W tym momencie najgłębszego poniżenia zajaśniała światu światłość Zmartwychwstania. Jego Kenoza w przedziwny sposób związana jest z triumfem.

Mówimy o zejściu Chrystusa do Szeolu, do otchłani i są to wszystko pewne nasze językowe wybiegi zaciemniające i przesłaniające pełnię tego zbawczego wydarzenia. Ikona Anabazis ukazuje zejście Chrystusa do najbardziej infernalnych czeluści naszego istnienia — do piekła. Zachód w małym stopniu pamięta o tej prawdzie wiary. Teologowie tłumaczą ją raczej w sensie moralnym, jako obecność Zmartwychwstałego wśród ludzi smutnych i opuszczonych. *„Chrystus zstępując do piekieł zaświadczył o bliskości Boga wśród opuszczonych przez Boga"* (Ratzinger). Odpowiedź taka wydaje się raczej próbą uniknięcia rozważań na temat zstąpienia do szeolu i wynikających z tego implikacji teologicznych. W tym przekonaniu utwierdza lektura 1 listu św. Piotra, gdzie czytamy: *„Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim poszedł ogłosić zbawienie nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym"* (1 P 18—19a). A więc chodzi nie tylko o sprawiedliwych Starego Testamentu, ale również i niesprawiedliwych, także i duchy, jakie niegdyś okazały Bogu nieposłuszeństwo. Depcząc swoją śmiercią śmierć, Chrystus schodzi do samego centrum metafizycznego zła, do piekła.

Zejście Chrystusa do piekła pozwala Kościołowi wschodniemu na wysunięcie doniosłej mistycznej intuicji dotyczącej zbawienia całego świata, wszystkich ludzi, a nawet demonów, określonej po grecku jako apokatastaza, czyli powrót wszystkiego do pierwotnego piękna oraz jedności (apokatastazis ton panton). Nie może być ona jednak głoszona jako doktryna teologiczna, lecz przeniesiona w sferę nadziei i modlitwy oznacza usilną modlitwę o zbawienie wszystkich. Jak zauważa M. Bierdiajew, niebo byłoby nie do przyjęcia dla zbawionych, gdyby ich najbliżsi znajdowali się w piekle. Wieczność piekła oznaczałaby, że stworzenie ostatecznie Bogu się nie udało. *„Apokatastazis — jest konieczna, gdyż zło nie może mieć cech bytu absolutnego"* (J. Nowosielski). Św. Grzegorz z Nyssy



Ojciec Grigorij Krug „Ikona Paschy"
Repr. Aleksy Czykwin

w[illegible]zuje na chrześcijańską teologię nadziei: *„Moc boża jest zdolna stworzyć nadzieję tam, gdzie już nie ma nadziei i nawet w niemożliwości jeszcze wskazać drogę"*. Od nas samych, od naszej modlitwy, wiary, nadziei i miłości, od zbiorowego wysiłku Kościoła zależy, czy piekło zostanie urzeczywistnione.

Anabazis jest ikoną Paruzji, eschatologiczną ikoną Powtórnego i Chwalebnego Przyjścia. Istnieje na chrześcijańskim Wschodzie przekonanie, że Powtórne Przyjście Chrystusa nastąpi podczas celebracji Nocy paschalnej. Według powszechnej opinii może być pewny swojego zbawienia każdy zmarły, w okresie Paschy. Jest to rodzaj ludowego teologumenu, a nie dogmat, ale takiego powszechnego przeświadczenia nie należy lekceważyć. Bliskość Chrystusa Zmartwychwstałego, który jest „ziemią żyjących" przypomina Brama Królewska w okresie paschalnym we wszystkich cerkwiach szeroko otwarta, zwiastuje nowy eon w Chrystusie, kiedy czasu już więcej nie będzie, ósmy dzień tygodnia bez Zachodu.

W kanonie paschalnym śpiewamy „Zmartwychwstanie Chrystusa widząc" nie wspominając, ani nawet kontemplując, ale po prostu widząc. Powołanie Apostołów opierało się na tym, że widzieli Zmartwychwstałego Pana i mogli o Nim świadczyć. Maria Magdalena tylko dlatego nosi przydomek Izoapostoła — równa Apostołom, ponieważ widziała Zmartwychw[illegible]łego Chrystusa. Święta Noc paschalna jest niczym innym, jak tylko naszym udziałem przez wiarę w Chrystofanii.

Na równi z Apostołami stajemy się świadkami Zmartwychwstania. *„W noc Zmartwychwstania Pańskiego w poczuciu Kościoła prawosławnego, nie jesteśmy dalsi od Chrystusa, niż Maria Magdalena, niż inne niewiasty, niż uczniowie z Emano, niż Apostołowie, przekazujący z ust do ust radosną nowinę, »Chrystus Zmartwychwstał«. Apostołowie mogli widzieć Zmartwychwstałego Chrystusa, gdyż sami zostali podniesieni do poziomu rzeczywistości zmartwychwstałej"* (J. Nowosielski).

Zmartwychwstanie nadaje nowy sens całej powszechnej historii ludzkości. Przez zmartwychwstanie Bóg w Chrystusie ofiarował ludzkości, na zawsze, światło i życie, siły zdolne do prześwietlenia inferalnego sposobu bytowania ludzi mocą Ducha Świętego, który jest niezwyciężoną mocą krzyża.

Poprzez swoje misterium paschalne Chrystus w pełni i ostatecznie stał się Kosmokratorem i światłością świata. Dlatego na prawosławnych ewangeliarzach Zmartwychwstały Chrystus otoczony mandrolą chwały przedstawiany jest jako centrum uniwersum upostaciowanego w tajemniczych znakach czterech Ewangelistów: *„Do Kosmosu wszedł Chrystus, był ukrzyżowany i zmartwychwstał. I odtąd wszystko w Kosmosie się zmieniło — odnowiło się. Cały Kosmos przechodzi swą drogę ukrzyżowania i zmartwychwstania"* (Bierdiajem). Św. Ambroży, bp. Mediolanu ujął tę prawdę tak:

„Zmartwychwstał w Nim świat
Zmartwychwstało w Nim niebo
Zmartwychwstała w Nim ziemia".

Dobre uzupełnienie i komentarz słowny do ikony Anabazis stanowi homilia paschalna, przypisywana św. Janowi Chryzostomowi i czytana w cerkwiach podczas wielkanocnej jutrzni. Jej autorstwo budzi spory i jedno co można ustalić, to jej pochodzenie z kręgu chrześcijaństwa syryjskiego. Głosi ona boskie miłosierdzie, jakiego godni są dostąpić wszyscy, także i robotnicy ostatniej godziny. Jej treść budziła często opory wśród teologów. Chrześcijaństwo ma bowiem zasadniczą trudność w rozumieniu zależności między bożą sprawiedliwością a miłosierdziem. Istnieje tak ścisły związek pomiędzy homilią a ikoną Anabazis, że odnosi się wrażenie, jakby homilia była objaśnieniem pisanym do ikony. W tradycji syryjskiej ten motyw ikonograficzny znany był bardzo wcześnie. Na gruncie tradycji syryjskiej napotykamy śmiałe sformułowania Izajasza Syryjczyka *„jak garść piasku rzucona w ocean tak jest wszelki grzech ludzki wobec ogromu miłosierdzia Bożego"* oraz *„jedynym grzechem jest brak wiary w Zmartwychwstanie"*. W tym duchu napisana została homilia, będąca wielkanocną eulogią ku czci Zmartwychwstałego. Chociaż teologia szkolna na ten temat milczy, homilia paschalna, najstarsza po homilii Melitona z Sardes, potwierdza świadectwo ikony, będącej wyrazem bardzo wczesnej myśli teologicznej, bo sięgającej judeochrześcijaństwa, a przekazanej przez Kościół syryjski jako jednej z najważniejszych i najstarszych intuicji teologicznych chrześcijańskiego Wschodu. Homilia i ikona ogłaszają Chrystusa triumfatora jako zwycięzcę śmierci, piekła i szatana.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

WIELKI POST DROGA DO PASCHY

O. Aleksander Schmemann

Człowiek, przygotowując się do drogi, powinien znać cel swej wędrówki. Tak też jest i z postem. Post to przede wszystkim duchowa wędrówka, a jej cel — to Pascha, „Święto Świąt". Post to przygotowanie do *„spełnienia Paschy, prawdziwego objawienia"*. Dlatego powinniśmy zacząć od tego, by postarać się zrozumieć związek postu z Paschą, ponieważ związek ten ukazuje coś bardzo istotnego, decydującego w całej naszej chrześcijańskiej wierze i życiu.

Czyż należy wyjaśniać, że Pascha to o wiele więcej niż jedno ze świąt, więcej niż coroczne upamiętnienie i uczczenie minionego wydarzenia? Rozumie to każdy, kto chociaż raz w życiu doświadczył tej jedynej w świecie radości paschalnej nocy, *„jaśniejszej od słonecznego dnia"*. Ale z czego bierze się ta radość? Dlaczego w czasie paschalnej jutrzni możemy śpiewać: *„dzisiaj wszystko napełniło się światłem, niebo i ziemia, i otchłań"*? W jakim sensie *„śmierci świętujemy uśmiercenie, piekła zniszczenie, nowego życia wiecznego początek"*? Na wszystkie te pytania jest tylko jedna odpowiedź: Nowe Życie, które niemal dwa tysiące lat temu zajaśniało z grobu, było dane wszystkim wierzącym w Chrystusa. Było ono dane i nam w dniu naszego chrztu, gdy — jak mówi św. apostoł Paweł — *„przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Chrystusem pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, tak jak Chrystus powstał z martwych"* (Rz 6, 4). Tak więc na Wielkanoc świętujemy Zmartwychwstanie Pańskie jako coś, co zdarzyło się i nadal zdarza z nami dlatego, że każdy z nas otrzymał ten dar nowego życia, otrzymał zdolność przyjąć je i żyć nim.

Dar ten radykalnie zmienia nasz stosunek do wszystkiego na świecie, także do śmierci. Daje nam możliwość z radością twierdzić: *„śmierci nie ma"*. Ale oczywiście tutaj, na tym świecie, spotykamy się jeszcze ze śmiercią twarzą w twarz, kiedyś przyjedzie ona i po nas. Lecz my wierzymy, że swą własną śmiercią Chrystus zmienił samą istotę śmierci. Stała się one przejściem, paschalnym świętem, Paschą — przejściem do Królestwa Bożego. Chrystus największą z tragedii przemienił w ostateczne zwycięstwo, *„śmiercią śmierć podeptał"* (swą własną śmiercią zniszczył śmierć). Uczynił nas współuczestnikami Swojego Zmartwychwstania. Właśnie dlatego pod koniec paschalnej jutrzni mówimy: *„Chrystus zmartwychwstał i życie króluje! Chrystus zmartwychwstał i nie ma już umarłych"*.

Taka jest wiara Kościoła potwierdzona i dowiedziona przez niezliczone rzesze świętych. A mimo to czyż nie widzimy codziennie, na własnym przykładzie, jak rzadko mamy tę wiarę naprawdę, jak ciągle gubimy i zdradzamy to „nowe życie", które dostaliśmy jako dar, że w istocie żyjemy jakby Chrystus nie zmartwychwstał, jakby to jedyne ze względu na swe znaczenie, wydarzenie nic dla nas nie znaczyło? Wszystko to wynika z naszej słabości, z naszej niemożności ciągłego życia *„wiarą, nadzieją i miłością"* (1 Kor 13,13) na takim poziomie, na jaki wprowadził nas Chrystus, mówiąc: *„Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i Jego prawdy"* (Mt 6, 33). Jesteśmy tak zajęci, tak pogrążeni w swych codziennych troskach, że po prostu o tym wszystkim zapominamy. Przez to zapominanie, upadki, grzech stajemy się słabi, nasze życie znów jest „starym" — płytkim, ciemnym, pozbawionym wszelkiego sensu: bezmyślną drogą do bezsensownego końca. Próbujemy nawet zapomnieć o śmierci, lecz oto nagle, w trakcie takiego przyjemnego życia, ona przychodzi — przerażająca, nieunikniona, bezsensowna. Czasem uświadamiamy sobie przeróżne nasze „grzechy", okazujemy w nich skruchę, lecz my nie wchodzimy w to nowe życie, które ukazał i darował nam Chrystus. Żyjemy tak, jakby Chrystus nigdy nie przyszedł i jest to jedyny prawdziwy grzech, najgłębsza tragedia naszego nominalnego chrześcijaństwa.

Dopiero wtedy, gdy to wszystko zrozumiemy i zgodzimy się z tym, będziemy w stanie zrozumieć czym jest Pascha i dlaczego niezbędny jest przed nią post. Wtedy będziemy mogli zrozumieć, że cała tradycja liturgiczna Kościoła, cały cykl nabożeństw istnieje przede wszystkim po to, aby pomóc nam znów ujrzeć i doświadczyć tego „nowego życia", od którego tak łatwo odchodzimy, abyśmy mogli, okazawszy skruchę, wrócić do niego.

Jak można kochać i chcieć otrzymać coś, czego nie znamy? Jak możemy cenić wyżej niż wszystko na świecie coś, czego nie znamy, radość, której nie doświadczyliśmy? Jednym słowem, w jaki sposób możemy szukać Królestwa, o którym nie mamy pojęcia? Nabożeństwa Kościoła od samego początku do czasów współczesnych są jedynym wejściem do tego Królestwa, współuczestniczeniem w „nowym życiu". Kościół, poprzez swoje życie liturgiczne, ukazuje nam to, *„czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie spodziewało się... co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują"* (1 Kor 2, 9). Pascha jest centrum życia liturgicznego Kościoła, będąc jego sercem, ukoronowaniem opromieniającym wszystko słońcem.

Każdego roku wchodzimy w jasność Królestwa Chrystusa, otrzymujemy przedsmak oczekującej nas wiecznej radości, chwały i zwycięstwa, już teraz niedostrzegalnie wypełniających cały wszechświat: *„Śmierci nie ma"*. Całe życie liturgiczne Kościoła jest skoncentrowane wokół Paschy, [illegible]tego roczny cykl liturgiczny, kolejność świąt i postów staje się wędrówką, pielgrzymką do Paschy — do końca, który jednocześnie jest i początkiem, końcem wszystkiego co „stare", początkiem „nowego życia", ciągłym przechodzeniem ze świata w Królestwo, które ukazało się nam w Chrystusie.

Jednak „stare" życie w grzechu, płytkość nie jest tak łatwo pokonać i zmienić. Ewangelia oczekuje i wymaga od człowieka wysiłku, do którego, w swym obecnym stanie, jest on całkowicie niezdolny. Zachęca się nas do walki z niewidzialnym, wzywa do celu, do nowego sposobu życia, które przerasta nasze możliwości. Nawet Apostołowie, gdy słuchali nauk swego Nauczyciela, ze zdziwieniem pytali Go: *„Jak to jest możliwe?"*. Rzeczywiście, niełatwo zrezygnować z płytkiego ideału życia składającego się z codziennych trosk, poszukiwania środków do życia, przyjemności, wszystkiego, co jest tak odległe od celu — doskonałości: *„Bądźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec nasz niebieski"* (Mt 5, 48). Swiat wszelkimi sposobami mówi do nas: bądźcie szczęśliwi, żyjcie beztrosko, idźcie szeroką drogą. Zaś Chrystus w Ewangelii mówi nam: *„Idźcie wąską ścieżką walki i cierpienia"* (Mt 7, 14), ponieważ jest to jedyna droga do prawdziwego szczęścia. W jaki sposób bez pomocy Kościoła możemy zdecydować się na ten trudny wybór, jak możemy okazać skruchę i powrócić do tej świetlanej i radosnej obietnicy, którą Kościół każdego roku daje nam w dniu Paschy? Właśnie do tego potrzebny jest post. Jest to pomocna dłoń wyciągnięta ku nam przez Kościół, szkoła skruchy, która może przygotować nas do tego, abyśmy przywitali święto Paschy nie tylko jako przyzwolenie na jedzenie, picie i odpoczynek, ale jako rzeczywisty koniec „starego", jako wkroczenie w „nowe" życie.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa głównym zadaniem postu było przygotowanie katechumenów, tzn. nowo nawróconych chrześcijan, do chrztu, który był dokonywany podczas paschalnej liturgii. Lecz i obecnie, gdy Kościół rzadko chrzci dorosłych i sama instytucja „katechumenatu" nie istnieje, główne zadanie postu pozostaje nie zmienione. Dzieje się tak, ponieważ my, chociaż jesteśmy ochrzczeni, ciągle gubimy i odchodzimy od tego, co otrzymaliśmy na chrzcie. Dlatego Pascha jest corocznym powrotem do naszego własnego chrztu, a post przygotowuje nas do tego powrotu, do stopniowego i ciągłego wysiłku prowadzącego nas do Paschy, do ostatecznego wejścia w „nowe życie" w Chrystusie. Widzimy, że wielkopostne nabożeństwa do naszych czasów zachowały swój specyficzny charakter nauczania, jakby przygotowania do chrztu. Nie są to „archeologiczne" pozostałości z minionych czasów, lecz coś bardzo rzeczywistego i istotnego także dla nas. Dlatego post i Pascha każdego roku są dla nas nowym odkryciem i odzyskaniem tego, co wcześniej otrzymaliśmy już podczas naszej własnej śmierci i zmartwychwstania w świętym chrzcie.

Wędrówka, pielgrzymowanie! A jednak, gdy tylko wstępujemy w „jaśniejący smutek" postu, widzimy daleko, daleko przed sobą koniec drogi. Tym końcem drogi, jej uwieńczeniem jest radość Zmartwychwstania, wejście w blask chwały Królestwa Niebieskiego. To, co widzimy z daleka, to zapowiedź Paschy, oświeca ona „postny smutek", przemienia go w „duchową wiosnę". Noc może być długa i ciemna, ale podczas drogi wydaje się nam, że tajemnicze i promieniejące światło brzasku rozjaśnia horyzont. *„Nie pozbaw nas naszej nadziei, ludzi miłujący!"*.

Przełożył:
GRZEGORZ MATACZ



988-1988 JUBILEUSZ 1000-LECIA CHRZTU RUSI



NA PYTANIA ANKIETY „TYGODNIKA PODLASKIEGO" W DZISIEJSZYM NUMERZE UDZIELA ODPOWIEDZI DOCENT UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO — ALEKSANDER NAUMOW

— Jakie były główne przyczyny przyjęcia przez Ruś chrześcijaństwa z Bizancjum?

— Pomijając tu aspekt prowidencjalny, o którym powiem dalej, przyczyny przyjęcia przez Ruś chrześcijaństwa z Bizancjum były polityczne. Powiem paradoksalnie, że gdyby zachodni sąsiedzi Rusi Kijowskiej byli obrządku wschodniego, być może stałoby się inaczej. Nie można pominąć też podkreślanego w przekazach kronik aspektu estetycznego i atrakcyjności kulturowej Bizancjum, z którą ani dwór frankoński, ani papieski konkurować nie mogły. Również kontakty przedchrześcijańskie i pokojowe, i konflikty zbrojne, kolonie greckie na południu, chrzest św. Olgi i jej bizantyjskie otoczenie, łupy wywiezione zwłaszcza z Bułgarii (m.in. biblioteka carska), cały splot przyczyn. Musimy też pamiętać o wpływach chrześcijaństwa zachodniego na Ruś, zwłaszcza w Nowogrodzie (św. Antonin Rzymianin, benedyktyni), ale też w Kijowie i na Rusi Halicko-Wołyńskiej, które znacznie przetrwały rok tzw. wielkiej schizmy (1054).

— Co dało chrześcijaństwo Rusi — Rosji?

— Nie chciałbym powtarzać tu komunałów o korzyściach, które zapewniało chrześcijaństwo każdemu średniowiecznemu państwu, jak też o niepowtarzalnej kulturze, duchu, duszy rosyjskiej, o architekturze, o ikonie, o śpiewie. Zwrócę trochę przekornie uwagę na trudność określenia dzisiaj w sposób wiarygodny, co w typie duchowości rosyjskiej jest ogólnoludzkie, co przedchrześcijańskie, a co powstało dzięki chrześcijaństwu. Chrześcijaństwo na pewno miało duże znaczenie dla kształtowania wizji świata i człowieka. Niestety, zbyt silne uzależnienie Cerkwi Rosyjskiej od autokratycznych władców w pewnym okresie zrodziło postawy i nastroje, które w chrześcijańskim społeczeństwie zrodzić się nie powinny. Pytanie, co dało chrześcijaństwo Rusi i Rosji, jest jubileuszowe, na co dzień warto pomyśleć nad tym, czego nie zdołało dać.

— Czy i jak koncepcja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa godzi się z dziejami chrześcijańskiej Rusi?

— Mamy tu do czynienia z pewnymi schematami myślenia. Genezę i historię koncepcji przedmurza w ogóle i w odniesieniu do Polski omówił ostatnio dokładnie prof. J. Tazbir. Każde państwo chrześcijańskie, stykające się z państwami czy ludami spoza obszaru własnej kultury i tradycji, jedynej waloryzowanej dodatnio, podkreślało swoje zasługi dla obrony tego obszaru przed nie-kulturą czy anty-kulturą sąsiadów. Ruś i Rosja także, choć akurat tego terminu tam nie używano (ale pojęcie „trzeciego Rzymu" w praktyce znaczyło także to). Nie mówiąc już o rzeczywistym bronieniu Europy przez Ruś przed pogańskimi zagonami, warto przypomnieć, że rozbiory Polski były ze strony rosyjskiej oficjalnie motywowane ochroną prawosławnych mieszkańców Rzeczypospolitej, że wojna z Turcją (1877—78), mająca głównie na celu zdobycie Bosforu, była proklamowana jako wojna o wyzwolenie bułgarskich współwyznawców prawosławia...

W Polsce koncepcja ta miała i ma wymiar szczególny, gdyż jest przeżytkiem sarmatyzmu, przejawem megalomanii narodowej, zwróconej przeciwko wszystkiemu, co nie układa się w pożądany system wartości i zachowań. Wraz z utożsamianiem bytu narodowego z życiem Kościoła rzymskokatolickiego, zrozumiały jest negatywny stosunek do innych struktur, także kościelnych, ale od Rzymu niezależnych (nawet porozumienie polsko-ukraińskie z okazji jubileuszu ogranicza się do kontaktów katolicko-unickich). Prozelityzm w epoce ekumenizmu? Ekumenizm wyrazem prozelityzmu? Sam nie wiem, nie chcę popadać w skrajności. Polska musi się liczyć, że stanie się niebawem autentycznym bastionem rzymskiego chrześcijaństwa także w oczach Zachodu. Oby nie na zasadzie rezerwatu.

— Co jest podstawą wyodrębnienia dwóch odmiennych — wschodniego i zachodniego — typów duchowości i kultury oraz jak przebiega granica ich występowania?

— Mówi się o wschodnim i zachodnim chrześcijaństwie, o odrębności kultur i typów duchowych. Na pewno słusznie, choć sprawa granicy, sprawa rozróżnienia jest niezwykle skomplikowana. W kulturze jest tyle warstw, że kompleksowe porównywanie jest z góry skazane na schematyzm, a zestawianie wycinków jest zawsze fragmentaryczne. Ani Wschód, ani Zachód nie jest monolityczny, zaś na pograniczach wytwarzają się typy mieszane, a to czy będą one uważać siebie za wschodnie czy zachodnie to całkiem osobna sprawa. Weźmy kilka przykładów: Barlaam z Kalabrii, przeciwnik św. Grzegorza Palamasa (XIV w.), a u nas książę Konstanty Ostrogski (XVI w.), metr. Piotr Mohyła, Meletij Smotrycki, Jozafat Kuncewicz (XVII w.), św. Dimitr Rostowski, Stefan Jaworski, Teofan Prokopowicz (XVIII w.) i in. A dzisiaj jest jeszcze trudniej — ta granica nieraz przechodzi przez samo serce. Inaczej jest w sztuce — tu powinniśmy stanowczo położyć kres zachodniemu kiczowi, który wdarł się do naszych cerkwi i domów jako pozostałość po gustach unickiego kleru, jako świadectwo wpływów epoki baroku i późniejszych destrukcji malarstwa sakralnego. To nic, że modzie tej uległo od XVII w. całe prawosławie z Górą Athos, że niektórzy zachwycają się Uszakowem czy Wasniecowem. Od tego są muzea, nie cerkwie. Tutaj potrzebne jest zdecydowane działanie, podobnie jak w wielu sprawach Cerkwi. Ale chyba zdecydowanie nie leży u podstaw wschodniego typu kultury, przynajmniej u nas...

— Czy prawosławna Ruś oddziałała na kulturę polską i w czym te wpływy się przejawiają?

— Oczywiście, że tak. Badacze skrupulatnie wskazali na obecność sztuki ruskiej i literatury na ziemiach polskich, na wielowiekową symbiozę kultur na ruskich ziemiach Korony i Litwy. Stąd w Krakowie pierwsze na świecie druki cyrylickie (ok. 1490 r.), stąd w Ostrogu pierwsza drukowana Biblia w języku cerkiewnosłowiańskim (1580), pierwsze gramatyki i słowniki języka cerkiewnego też powstały na naszych ziemiach. Stąd i freski bizantyjsko-słowiańskie w głównych świątyniach katolickich Polski oraz bizantyjskie i bizantynizujące Madonny w każdym niemal Kościele. Polska przez wieki zaniedbywała Śląsk i Pomorze, by żyć Ukrainą. To te ziemie — dziś „utracone" — dały największych twórców literatury, sztuki, filmu. Trudno się dziwić, że problematyka współobecności prawosławia w świadomości przedwojennych Polaków jest żywa (zwłaszcza u Tadeusza Konwickiego), inna rzecz, że trzeba filmować Bug, żeby udawał Niemen... Polak jest orientofilem, ale nie chce się do tego przyznać, nawet sam przed sobą. A z drugiej strony też mu psychicznego otwarcia się na Wschód nie ułatwiono, wręcz przeciwnie. Ale to z prawosławiem Rusi wiąże się tylko pośrednio.

— Jaka jest opinia uczestnika ankiety odnośnie do przeświadczenia, świadomości, iż prawosławie polskie czuje się spadkobiercą zarówno tradycji cyrylometodiańskiej jak i Rusi Kijowskiej?

— Rok, w którym ruskie prawosławie obchodzi swój tysiącletni jubileusz, musi być okresem głębokiej refleksji nad dziejami obszarów, które ono objęło i nad losami jednostek i wspólnot ludzkich, którym przyszło na tych obszarach żyć i tworzyć. Jest to jubileusz wszystkich organizacji cerkiewnych, które kiedykolwiek należały do Cerkwi Ruskiej lub których dawne tereny dziś są w jej jurysdykcji, wszystkich narodów i narodowości, które dziesięć wieków temu pozostawały ze sobą w plemiennej więzi, wszystkich ludzi, którzy, niezależnie od tego gdzie są i jak się modlą, widzą w fakcie chrztu Rusi kolejny prowidencjalny przejaw Bożej ekonomii zbawienia, łaskę Ducha Świętego, daną według daru Chrystusowego stosownie do mocy wiary.

Jest rzeczą najoczywistszą, że Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny włączył się do tych obchodów. Każdy z siostrzanych Kościołów uczestniczy w radości duchowej drugiego Kościoła, gdyż w tej łączności realizują pełnię Ciała Chrystusowego, a tym bardziej, że chodzi tu o Cerkiew-Matkę. Jednak oprócz zrozumiałego aspektu mistycznego i kanonicznego wchodzi tu w grę także aspekt historyczny. Kościół Boży na ziemi jest wpleciony w historię, tylko zasada akomodacji łagodzi nieco napięcie między historią narodów a historią Cerkwi. Nie znaczy to jednak, że trzeba rezygnować z pamięci historycznej. Dlatego w tym konkretnym przypadku należy pamiętać, że to, co nazywamy polskim (tj. polsko-litewsko-ruskim albo polsko-litewsko-białorusko-ukraińskim) prawosławiem, dotyczyło w przeszłości ogromnych terenów, znajdujących się od X w. w jurysdyksji Konstantynopola, a od XVII w. stopniowo obejmowanych przez jurysdykcję Patriarchatu (Św. Synodu), w Moskwie. W rezultacie zmian granic ogromna część „polskiego" prawosławia znalazła się w jurysdykcji Moskwy; stąd później kanoniczne pojęcie Cerkwi-Matki, dla zasadniczego etnicznie obszaru naszej metropolii prawdziwe dopiero od III rozbioru Polski; są jednak tereny polskie, gdzie jurysdykcji moskiewskiej nigdy nie było. Taki proces wchłaniania starszych organizmów cerkiewnych przez młodsze nie jest zbyt częsty, ale prawosławie polskie nie jest w tym względzie wyjątkiem, a kanonicznie sprawa jest rozstrzygnięta. Chodzi głównie o to, że Konstantynopol nie miał nigdy wyraźnej i jednolitej polityki wobec terenów ruskich państwa polsko-litewskiego i pozbył się swoich praw Matki na rzecz Moskwy, która, żeby być trzecim Rzymem, musiała zostać też drugim Kijowem.

Wypływa stąd wniosek — jest to także nasz jubileusz. Nie tylko dlatego, że tereny metropolii kijowskiej, z której organizacyjnie wyrasta metropolia polska, przez wieki wchodziły w skład państwa polsko-litewskiego i nie tylko dlatego, że obszary stanowiące trzon dzisiejszego PAKP były przez pewien czas częścią składową Imperium Rosyjskiego, ale głównie dlatego, że należymy do tej samej tradycji, mamy ten sam język liturgiczny, te same księgi, te same kulty świętych, ikony, relikwie. Granice i czasowe przynależności należy zacierać w nas samych.

Prawosławie „ruskie" jest tak samo cyrylometodiańskie jak prawosławie „polskie", choćby dlatego, że jeśli dzisiejsze ziemie polskie miały kontakt z misją św. św. Cyryla i Metodego, to miały go też ziemie wchodzące dzisiaj w skład Cerkwi Rosyjskiej. A ponadto musimy pamiętać, że zwłaszcza na północ od Karpat po ochrzczeniu Rusi wszystkie przejawy chrześcijaństwa wschodniego zlały się w jedno; bez tego z porywów grecko-słowiańskiego ducha nie zostałoby bodaj nic. Uważam, że oddzielanie tradycji cyrylometodiańskiej od lokalnych tradycji słowiańskojęzycznych Cerkwi nie jest uzasadnione.

Kraków — New Haven, styczeń 1988 r.

JAJKO — SYMBOL ZMARTWYCHWSTANIA

Gdy tylko pomyślę o Wielkanocy, to zawsze widzę najpierw kolorowe świąteczne, święcone, wielkanocne jajka. Nazywano je kraszankami, pisankami, wołoczebnom, wołoczonym...

Z dzieciństwa zachowało się trwałe odczucie, że najbardziej radosny był pierwszy dzień Wielkanocy, chociaż uroczystości wielkanocne rozkładały się u nas aż na trzy dni. Pierwszego dnia otrzymywaliśmy właśnie *„wołoczebno"*. Tak przynajmniej ten zwyczaj obdarowywania dzieci prezentami nazywano w mojej rodzinnej wsi, która z daleka od głównych traktów, kilometrowej długości ulicą przycupnęła w obecnej gminie Nurzec, na południu Białostocczyzny.

Na wołoczebno czekało się z utęsknieniem. Nawet nie czuło się zmęczenia po całonocnym czuwaniu w odległej o 5 km parafialnej drewnianej cerkiewce, zbudowanej przeszło sto lat temu we wsi Zubacze.

Wołoczebno przynosiła obowiązkowo matula chrzestna. Można było spodziewać się go jeszcze od niektórych innych bliższych krewnych, np. od cioci lub wujka. Przychodzili z tym podarunkiem najczęściej właśnie pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych. Przynosili owe barwione jajka. Matula lub ojciec chrzestny — po dwie pary, inni — tylko po parze. Taki był zwyczaj. Nikt nie mógł pozwolić sobie na gest rozrzutności. Do jajek dokładało się nieco pieroga i garść pierników własnego wypieku, i kilka cukierków, przyjemnie chrupiących w zębach. Oczywiście o cytrynach, pomarańczach, a nawet o czekoladzie nikt z nas nie słyszał i nie marzył...

Mówię tu o czasach odległych o jakieś pół wieku. Trudno w to wszystko uwierzyć, ale tak właśnie było. Nawet to pofarbowane jajko, najczęściej w barwniku naturalnym, w odgotowanych łuskach cebuli, lub ten landrynkowaty, chrupki cukierek sprawiały wiejskim dzieciakom prawdziwą frajdę. I nie każde dziecko mogło się rozkoszować smakiem tego rodzaju łakoci. Dużo było takich, które i tego nie doświadczały. Pamiętam ich oczy patrzące z pożądaniem i zazdrością, a tu szkoda się dzielić i nie ma czym się dzielić...

Tak, z dzisiejszej perspektywy (gdy narzekamy na ciężkie czasy) żyło się nam biednie, nawet bardzo biednie. Tylko tej biedy jakoś nie zauważaliśmy, bo była ona mniej więcej jednakowa dla wszystkich. Zazdrościliśmy jedynie pańskim dzieciom z sąsiedniego majątku, które pięknie ubrane, w kapelusikach, w sukienkach i spodenkach, a nawet w bucikach przy upale, pojawiały się bryczką parokonną w naszej wsi, aby w tutejszym sklepiku kupić sobie łakoci, dla nas niedostępnych. Temu panu i tym jego dzieciom tośmy rzeczywiście zazdrościli. A sobie nawzajem — czego? Każdy z nas miał mniej więcej tyle radości i biedy zarazem, co sąsiad z przeciwka lub kompan do wspólnych harców po opłotkach i pastwiskach, gdzie należało strzec najpierw gęsi, później krów, a wreszcie przychodziła kolej i na ojcowskiego konia.

Wielkanoc była dniem wolnym od tego rodzaju gospodarskich obowiązków. Dzień zaczynał się od wspólnego specjalnego śniadania w gronie całej rodziny. Po obowiązkowym, całotygodniowym suchym poście (ostatnie trzy dni — jedynie o chlebie i wodzie) czekało się na to śniadanie z prawdziwym utęsknieniem. Zaczynało się ono od *„rozhawiania"*, a więc od święconego jajka, którego kawałeczek dostawało się od ojca. Ojciec *rozhawiawsia* pierwszy, życząc nam, abyśmy w zdrowiu i w spokoju wszyscy razem doczekali szczęśliwie następnej Wielkanocy. Dziękując za te życzenia i odwzajemniając je *(„Daj Boże! Daj Boże!")*, z namaszczeniem przełykaliśmy swe cząstki święconego jaja. Później czekało się owego „wołoczebna".

Nikt z nas nie zastanawiał się wówczas, skąd się wywodzi ów zwyczaj wzajemnego obdarowywania się barwionymi jajkami. Każdy wiedział, że tak trzeba, bo tak jest, tak się wiedzie z dziadów-pradziadów.

Człowiek dopiero zastanawia się nad swym bytem, gdy ma ten byt zapewniony. Tak też było z tym wielkanocnym „wołoczebnem". Kiedyś zdarzyło mi się przeglądać starą gazetę „Prawosławny Białarus". Począwszy od lutego 1925 roku, wydawała taką gazetę w języku białoruskim Cerkiew prawosławna w Polsce. Redakcja mieściła się przy ulicy Zygmuntowskiej 13 w Warszawie (obecnie Świerczewskiego). Był to cerkiewno-ludowy dwutygodnik. W numerze 12 z grudnia 1925 roku „Prawosławny Białarus" zamieścił artykuł o jajkach wielkanocnych. Artykuł, niestety, nie podpisany, nosił tytuł „O początku zwyczaju dawać na Wielkanoc czerwone jajka".

„Zwyczaj obdarowywać się czerwonymi jajkami na Wielkanoc — twierdzi anonimowy autor — *wraz z wiarą chrześcijańską przeszedł do nas z Grecji, ze starożytnych czasów..."*

I dalej autor snuje następującą opowieść: po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa święta Maria Magdalena udała się do Rzymu, aby tam upowszechniać nauki Chrystusowe i szerzyć świętą Ewangelię. W Rzymie zwróciła się do ówczesnego imperatora Sywieriusza I i podając mu barwione jajko, rzekła: *„Chrystos woskres!"* Dopiero wówczas zaczęła opowiadać władcy ówczesnego świata o cudownym zmartwychwstaniu Jezusowym i o jego naukach, aby bliźni kochał bliźniego. Dowiedzieli się o tym zdarzeniu pierwsi rzymscy chrześcijanie i kontaktując się ze sobą, zaczęli również pozdrawiać się wzajemnie zawołaniem: *„Chrystos woskres!"* i obdarowywać się barwionymi jajkami.

„Nie ulega wątpliwości starożytność tego zwyczaju — twierdzi ów autor. — *Zachowały go wszystkie chrześcijańskie wspólnoty, nie tylko prawosławna. Jego powszechność świadczy o pochodzeniu go z pierwszych lat chrześcijaństwa i o prawdziwości przykładu Marii Magdaleny..."*

Skąd jednak taki pomysł u Marii Magdaleny, aby przed obliczem imperatora zjawić się z jajkiem?

I tu w artykule „Prawosławnego Białarusa" czytamy następujące wyjaśnienie:

„W dawnych czasach u pogan i Żydów istniał taki zwyczaj, że przychodząc do jakiejś ważnej osoby, szczególnie pierwszy raz, na znak szacunku i miłości należało ofiarować tej osobie jakikolwiek podarunek. Z tym zwyczajem spotykamy się na przykład przy Chrystusowej kolebce. Trzej królowie, oddający hołd Zbawicielowi, przychodzą do niego z darami. Oczywiście, ludzie biedniejsi przynosili w podarunku to, na co ich było stać, najczęściej owoce swego trudu... Nie ma zatem czemu się dziwić, że Maria Magdalena zjawiła się przed obliczem imperatora z takim właśnie darem. Syweriusz zapewne znał ten zwyczaj biednych ludzi i przyjął go jako rzecz naturalną..."

Dalej autor artykułu powołuje się na stary pergaminowy rękopis, który ponoć przechowuje się w bibliotece monasteru świętej Anastazji koło Salonik. Po modlitwach na Dzień Wielkanocy w rękopisie tym powiada się: *„Czyta się również modlitwę dziękczynienia na błogosławienie jajek i sera, a przeór (ihumen), całując braci zakonnych, rozdaje im jajka ze słowami: „Chrystos woskres!"*

Oto gdzie sięgają korzenie znanego mi z dzieciństwa wołoczebna! „Prawosławny Białarus" wyprowadza z tego zwyczaju następujący komentarz:

„Takie obdarowywanie się szczególnie przystoi chrześcijanom na Wielkanoc. W jego prostocie i niewinności odzwierciedla się chrześcijańska prostota i szczodrość, a także wzajemna przyjaźń i życzliwość chrześcijan. Obdarowując siebie nawzajem czerwonymi jajkami w dzień wielkiego święta i dołączając do życzeń pokoju i miłości szczere pocałunki, myślami łączymy się ze Zbawicielem, który z martwych wstał, niosąc światu miłość i pokój, godząc ludzi między sobą i ze sobą. Czerwona barwa jajka przypomina nam krew Chrystusową, którą na pokutnym Krzyżu przelał za nas wszystkich, a barwa biała, to co w środku, pod tą czerwoną skorupką, co daje sytość i siły człowiekowi — to znak zwycięstwa Chrystusowego nad śmiercią. Przecież z jajka rodzi się nowe życie, utajone pod tą wątłą skorupką. Przecież zdarzy się kiedyś i nam wszystkim wyzwolić ze skorupy doczesnego trwania i porzuciwszy wszystko, co ziemskie, połączymy się na wieki z Chrystusem, wstając do nowego wiecznego żywota..."

Nieprawdaż, że interesująca to interpretacja, tak zdawałoby się zwyczajnego ludowego zwyczaju, jak wzajemne obdarowywanie się jajkami, jak owe wołoczebno!

Biegając, oczywiście na bosaka, po wiejskiej ulicy i chwaląc się przed chłopakami swym wołoczebnem, nie przychodziło nam do głowy doszukiwać się w wielkanocnym jajku jakiejś głębszej filozofii. Co najwyżej chciało się zaćmić kolegę lub koleżankę bogactwem barwy i wzoru mozolnie przygotowanej pisanki. Te odkładało się na dłuższy czas, aby można było napatrzyć się na nie, nasycić wzrok. Do zabawy służyły inne kraszanki, jednobarwne, farbowane w owym cebulniku, który starannie przez zimę całą należało odkładać aż do Wielkanocy.

Najbardziej popularną zabawą były wzajemne „wybijanki" jajek, nazywane u nas „mocowaniem się". *„Dawaj pomocujemy się"* — proponował kolega koledze i podstawiał czubkiem swoje jajko pod uderzeniem tamtego. Czyje jajko pękło pierwsze, ten przegrywał, a przegrywając oddawał to swoje jajko wygrywającemu. Rzecz to była przykra, bo pozbywało się czegoś, co miało nie tylko wartość materialną. Byli prawdziwi mistrzowie w tej grze. Próbując jajka „na ząb", jak dzwoni, potrafili dobrać sztuki tak mocne, że długo nie ustępowały one innym. Kieszenie zapełniały się wygranymi fantami i rosła, powiększała się perspektywa, że wiele dni po Wielkanocy będzie co włożyć do ust. Przednówka i wszelkich dolegliwości z nim związanych nie wymyślili literaci. Ja go jeszcze pamiętam.

Na szczęście odeszły do historii te trudne lata, a zwyczaj szykowania na Wielkanoc pięknych jajek pozostał. Piękny i miły to zwyczaj, należy go kultywować. Zachęcając do tego, mówię wszystkim: *„Chrystos woskres!"*.

JAN WIRSKI

WSTĘPNY BILANS TYSIĄCLETNICH

Rozmowa tygodnika „Ogoniok" z akademikiem DMITRIJEM LICHACZOWEM

ANDRIEJ CZERNOW — Dymitrze Siergiejewiczu, przede wszystkim chcę wyrazić pragnienie, aby ta rozmowa nie okazała się tak „wygładzona", tak „jubileuszowa", jak sama data 1000-lecia chrystianizacji dawnej Rusi. Od czego więc zaczniemy?

DMITRIJ LICHACZOW — Od problemu roli chrztu Rusi w historii kultury ojczystej Myślę bowiem, że właśnie od chrztu Rusi bierze swój początek historia kultury rosyjskiej. Podobnie zresztą — kultury ukraińskiej i białoruskiej. Wprawdzie początki kultury w ogóle sięgają epoki kamiennej, neolitu czy paleolitu, ale cechy charakterystyczne rosyjskiej, ukraińskiej czy białoruskiej kultury — wschodniosłowiańskiej kultury dawnej Rusi — trzeba odnieść do czasu, gdy miejsce pogaństwa zajęło chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo to religia oświaty, która włączyła Ruś do wysoko rozwiniętej mitologii, do historii krajów europejskich i małoazjatyckich. Jednocześnie nastąpiło zjednoczenie z kulturą Bizancjum, najbardziej postępowego kraju w tamtych czasach i nastąpiło to wówczas, gdy kultura bizantyjska przeżywała szczyt swego rozkwitu, w IX—XI wiekach.

— Przypomnijmy więc, jak to przebiegało.

— Ruś uratowala bizantyjskiego cesarza Bazylego podczas powstania Wardosa Fokasa. Włodzimierz wysłał na odsiecz cesarzowi Bazylemu II i Konstantynowi VIII sześciotysięczną drużynę doborowych wojów — Waregorusów, którzy bunt zdławili. W rezultacie Bazyli II obiecał swą siostrę Annę Włodzimierzowi. Jednakże, kiedy cesarz i niemrawo rządzący wespół z nim władca — Konstantyn VIII umocnili swą pozycję w państwie, Bazyli II zapomniał o swym przyrzeczeniu, postanowił uchylić się od zobowiązania powołując się na fakt, iż jego dziad Konstantyn zakazał bizantyjskim cesarzom wiązać się z obcoplemieńcami, a tym bardziej z poganami. Ponadto odmowę swą uzasadnił napisem w ołtarzu „Hagii Sofii" głoszącym, że przedstawicielki rodziny cesarskiej nie mogą wychodzić za mąż za obcoplemieńców. Włodzimierz zdołał jednak udowodnić swe prawo siłą oręża.

— Oblegając Chersones — greckie miasto, na którym wyrósł obecny Sewastopol. Chersones padł i zgodnie z tradycją książę ochrzcił się w chersoneskiej chrzcielnicy, zachowanej zresztą do naszych dni.

— Wtedy Bazyli II oddał Włodzimierzowi za żonę swą siostrę Annę, a Ruś — w sensie więzi dynastycznych — wzniosła się na niebywałe wyżyny powinowacąc się z panującą dynastią Bizancjum. Włodzimierz Monomach był już potomkiem cesarzy bizantyjskich. Z barbarzyńskiego kraju na peryferiach cywilizowanego świata nagle pojawiło się państwo współuczestniczące w kulturze światowej. Światowej religii, co wyraziło się w gwałtownym rozkwicie kultury staroruskiej. Ten żywiołowy rozwój widoczny był już przy budowie cerkwi „Sofii" (Mądrości Bożej) w Kijowie. Jest to do dziś centralna budowla miasta.

— Niemal tysiąc lat kijowska Oranta, mozaikowa Bogurodzica ze wzniesionymi w modlitwie rękoma utrzymuje sklepienie cerkwi. Nawet kryształki, z których składa się mozaika nie pociemniały i nie osypały sie mimo upływu wielu stuleci i zniszczeń, od jakich ucierpiała matka miast rosyjskich.

— Wspomnijmy jeszcze połocką „Sofię". To także centralna świątynia w Połocku. A nowogrodzka cerkiew „Sofii". Ile by nie wzniesiono drapaczy chmur — pozostanie ona centralnym miejscem Nowogrodu, jeśli oczywiście pozostanie on sobą i nie przeobrazi się w miasto obce naszej kulturze. Wymieńmy jeszcze cerkiew Zbawiciela w Czernihowie, do dziś jest to centrum Czernihowa; Sobór Zaśnięcia NMP we Włodzimierzu — to również centralna świątynia w tym mieście. Wszędzie powstawały cerkwie nie mające sobie równych zarówno pod względem rozmiarów jak i piękna, niespotykane podówczas ani w Czechach, ani na Morawach, ani w Polsce, gdzie wznoszono raczej niewielkie świątynie — rotundy. Tymczasem na Wschodzie — ogromny kraj z imponującymi cerkwiami, z freskami, mozaikami, wspaniałymi ikonami, znakomitą literaturą. Chociażby „Słowo o prawie i łasce" Hilariona. Jest to unikatowe dzieło, ponieważ tego typu teologiczno-politycznych traktatów nie znano nawet w Bizancjum. Tam raczej zwykłe kaznodziejstwo — tu zaś dzieło wielowątkowe, potwierdzające polityczną samoświadomość Rusi, jej związek z historią powszechną oraz własne miejsce w niej. Jest to dzieło wprost niezwykłe, podobnie zresztą jak tzw. „Naczalnaja" kronika. Wreszcie, dzieła Teodozjusza Peczerskiego oraz samego Włodzimierza Monomacha „Pouczenie", łączące etyczne normy chrześcijaństwa z żołnierskimi ideałami pogańskimi. Tak więc Ruś nagle staje się państwem liczącym się w świecie, Kijów zaś staje się rywalem Konstantynopola.

— Ja ze swej strony chciałbym zwrócić uwagę czytelników na to, jak żywe były w tamtych czasach więzi tradycji kulturowych. Jeśli po puszkinowsku nie będziemy „wzbudzać marzenia poruszeniem serca", nie dostrzeżemy, iż popularna Jarosławna pozostaje w analogicznym związku z Kijowską Bogurodzicą; wszak Jarosławna swą żarliwą modlitwą również utrzymuje wypalone mury Putywla. Ta analogia jest tym bardziej czytelna, że w r. 1185 jedyne miasto uległo Połowcom tylko dlatego, że zawaliły się nadmiernie obciążone przez obrońców dwie wieże wraz z murami. Czyż wzniesione ku Wiatrowi, Dnieprowi i Słońcu ręce Jarosławny właśnie nie podtrzymują murów? Czyż nie przyrównywali do Marii swych dam serca XII-wieczni trubadurzy? Czyż nie dopomaga Jarosławnie starotestamentowa Rachel, przecież płacz Jarosławny roi się od cytatów z Płaczu Racheli... To raczej nam trudno jest dostrzec te paralelizmy... Jak się natomiast stało, że tak szybko Ruś przechodzi stadium ucznia i włącza się w kulturę światową jako równorzędny partner w dialogu z nią?

— Myślę, że zadziałała tu mocno podstawa w postaci bogatego folkloru, w postaci rozwiniętego systemu prawnego, „Sprawiedliwość Ruska" powstała prawdopodobnie przed przyjęciem Chrztu.

— Czyli, że był już przygotowany grunt?

— Grunt był przygotowany dzięki wielkiemu szlakowi od Waregów do Grecji. Szlakiem tym z północy na południe Europy władała Ruś. W wieku XII szlak ten przesunął się na zachód, ale przez dwa stulecia szlak poprzedni był głównym. Szlakiem tym szło również chrześcijaństwo. Nieprzypadkowo tradycja głosi, że wędrował nim apostoł Andrzej. Właśnie tu, w Chersonesie, Kijowie i Nowogrodzie, w dwóch centrach Rusi, na tym szlaku kiełkuje chrześcijaństwo. Pojawia się ono już w pogańskich wojskach oblegających Konstantynopol. O ile rozejm w r. 911 ze strony ruskiej podpisywali poganie, o tyle następny, z roku 944 sygnowany był już przez chrześcijan.



Św. Włodzimierz i św. Olga

Repr. Monika Dzieran

— Czy widać to z ich imion?

— Nie, w dokumencie mowa jest o tym wprost. Jeśli przeczytać „Powieść minionych lat", to w sprawie rozejmu 944 r. powiedziane jest, że Rus-chrześcijanie składali przysięgę w cerkwi Eliasza, natomiast Rus-poganie przysięgali na swych bożków w Kijowie. Ruś była państwem wieloplemiennym, obok ugrofińskich zamieszkiwały tu plemiona irańskie, wschodniosłowiańskie. Świadczą o tym imiona, zarówno ludzi jak i bożków. Weźmy dla przykładu „Mokosz" To plemię Mokosz. Co to znaczy Perun? To ugrofiński Perkun. U nas zaś Weles — Wołos, Striboh.

— Dodajmy jeszcze ze „Słowa o pułku Igora" Chorsa, Dażdboha...

— Coraz bardziej Ruś potrzebowała politycznego zjednoczenia. Na krótko przed przyjęciem chrześcijaństwa Włodzimierz usiłował w 980 r. stworzyć panteon bóstw pogańskich, jednak bezskutecznie.

— To znaczy przed przyjęciem chrześcijaństwa Włodzimierz usiłuje „wprowadzić" pogaństwo, tylko w uporządkowanej formie. Dlaczego więc nic z tego nie wyszło?

— Myślę, że dały tu o sobie znać przyczyny obiektywne; pogaństwo było rozdrobnione na miejscowości i plemiona. Połączyć można było tylko górną warstwę pogaństwa, ale nie jego całość. Ponadto była to religia bez rozwiniętego piśmiennictwa, stąd nieuchronne było wyobcowanie z kręgu cywilizowanej Europy i Bizancjum.

— Innymi słowy, pogaństwo było dobre u siebie i do czasu?

— Właśnie u siebie, wśród tradycyjnego bytowania. Do pewnego czasu było ono dobre, wszak niosło pewne wartości etyczne. Ukazała się niedawno znakomita książka Mariny Michajłowny Gromyko „Tradycyjne normy postępowania oraz formy obcowania chłopów rosyjskich w XIX wieku" (1986 r.), w której autorka udowadnia, że każdy obrzęd jest odbiciem jakiejś normy moralnej. Co to na przykład „tołoka"? To wspólna praca całej wsi. W chrześcijańskiej Rusi, gdy na ówczesnym etapie rozwoju ekonomicznego, kiedy chłop był sam posiadaczem ziemi i sam ją uprawiał, odpadła konieczność pracy zbiorowej — „tołoka" stała się formą pomocy biednym, tym, u których nie było głowy rodziny. Chrześcijańska, słowiańska wieś jednoczyła się podczas „tołoki".

Przejdźmy teraz do problemu tak zwanej „dwuwiary". Osobiście uważam, że to mit. Dwuwiara nie mogła istnieć, ponieważ nie można jednocześnie wierzyć w bóstwa pogańskie i być chrześcijaninem. To niemożliwe.

— Czy to znaczy, że człowiek nie wierzy wówczas ani w jedno, ani w drugie?

— Albo jest obłudny.

— A może wierzy w Chrystusa jak w jeszcze jedno bóstwo?

— Właśnie dlatego, że pogaństwo było tak rozdrobnione, Włodzimierzowi udało się je wyplenić stosunkowo bezboleśnie. Po prostu wrzucono bożków do wody, trochę popłakano nad nimi i wkrótce zapomniano. Zauważmy jednak: nie porąbano, nie spalono. Pożegnano z honorami, tak zmurszałą ikonę będzie się później wielokrotnie powierzało rzece. Ot, i wszystko. Stare bóstwa odeszły. Tylko, że pogaństwo w swych agrarnych, egzystencjalnych formach przetrwało do naszych czasów...

— Przecież nawet Mokosz żyje w świadomości ludu. Moja matka podczas wojny, jeszcze jako dziewczynka, mieszkała w twerskiej wsi i sama słyszała, że Iwanowowie żyją dostatnio, bo Mokusz (tak!) nocami znosi im zboże do spichlerza. Chłopi pamiętają Mokosza-Mokusza do dziś, chociaż nie powinno go być już od tysiąca lat. Kto jednak uzna to za przykład współczesnej dwuwiary chłopów?

— W gruncie rzeczy ten Mokosz wcale nie przeczy chrześcijaństwu. Przecież Raskolnikow u Dostojewskiego oddaje pokłon ziemi, prosi ziemię o wybaczenie. Są naukowe świadectwa hołdu składanego ziemi i spowiadania się przed nią.

— Do XX wieku tak czcili ziemię i spowiadali się przed nią „striholnicy".

— Prosili ziemię o wybaczenie, kiedy zagłębiał się w nią pług albo socha. Śpiewano pieśni z prośbami, by ziemia wybaczyła tym, którzy ją rozdzierają. Na wierze w ziemię, na szacunku do niej opierało się rolnictwo.

— Tak, jednak wypada w tym miejscu przypomnieć czytelnikom o antypogańskim nastawieniu chrześcijaństwa. Tam gdzie pogańskie obrzędy i zwyczaje kolidują z etyką chrześcijańską — cerkiew uciekała się do radykalnych metod. Istniał pogląd, że pogańskie bóstwa to protoplaści poszczególnych plemion. Tak uważał między innymi autor „Powieści minionych lat". Według innych bóstwa to szatani i pogląd ten podzielało wielu późniejszych pisarzy cerkiewnych. Z drugiej strony, nieraz było i tak, że wojujący chrześcijanin sam postępował jak prawdziwy poganin i zwalczając zabobon, sam ulegał przesądowi.

— Morale księcia określał pogański kodeks honoru i sławy. Ideał rycerza nie był chrześcijański lecz pogański, jako taki okazał się on nader trwały. Włodzimierz na przykład szczegółowo opowiada, ile odbył wypraw, podkreśla szybkość, z jaką z Kijowa dotarł do Czernihowa. Wszystkim tym po prostu się chwali.

— To ostatnie nie jest chrześcijańskim rysem...?

— Istotnie i raczej przypomina postawę Światosława, który podczas wypraw nie korzystał z powozu, żywił się koniną lub mięsem z upolowanego zwierzęcia przytroczonego do siodła, a spał na derce. Oto pogański ideał księcia. Powtórzę jednak z całą mocą, że nie znane są nam wyższe formy kultu pogańskiego. Znamy tylko obrzędy, a te w każdym regionie są inne. Znamy też etyczne normy pogaństwa.

— W zeszłym roku ukazała się książka, której autor twierdzi, że „Słowo o pułku Igora" wyszło spod pióra poganina. Czy nie jest to możliwe?

— To zupełnie niemożliwe, choćby dlatego, że przy końcu utworu Igor jedzie do cerkwi Bogurodzicy „Pirogoszczej", a cały poemat przesiąknięty jest duchem chrześcijańskim. Słusznie zauważył to już Karol Marks, chociaż nie jest on specjalistą od literatury w rodzaju „Słowa".

— Jednak może ktoś zarzucić, że wprawdzie Marks nie jest specjalistą, ale zakończenie poematu mógł dopisać jakiś mnich...

— Wówczas wszystko musiał dopisać ten mnich. Nie należy sugerować się tym, że według „Słowa" pogański światopogląd nie zniknął całkowicie w XII wieku. Przyjąłem raczej tę formę, która charakterystyczna jest nawet dla XVIII i XIX wieku, kiedy to pisarze traktowali pogańskich bogów jako określone symbole. Przecież „Strzały Striboha" u autora „Słowa" to dowód nie religijnego, ale właśnie estetycznego stadium pogaństwa.

— Dodajmy, że przypominanie bóstw pogańskich oraz pogańskiej alegoryki pojawia się u poety tylko wówczas, gdy pisze o przeszłości ziemi ruskiej, lub też w sensie współzależności tego co minione i tragicznych skutków w teraźniejszości. Pogańskiemu rozdrobnieniu i podziałom poeta przeciwstawia chrześcijańską jedność Ojczyzny. Dlatego oprócz „Pirogoszczej" cerkwi wspomina o dwóch „sofijskich" cerkwiach — połockiej i kijowskiej. Poeta, jeśli pójść tropem pańskiej myśli Dymitrze Siergiejewiczu, ukazuje, jak tragiczne dla prawnuków Dażdboga jest utrzymywanie się pogańskich norm moralnych, choćby wydawały się one najbardziej atrakcyjne.

— W starych bogów po prostu już nie wierzono jak w bogów, ale ekologiczny system pogaństwa przyjęty został przez chrześcijaństwo.

— Zauważmy, że jest to proces ogólnoświatowy: M.M. Stieblin-Kamienskij, badacz twórczości skaldów północno-europejskich pisał, że po chrystianizacji Irlandii i Skandynawii, przez półtora wieku nie wspomina się o bóstwach pogańskich. I akurat w epoce „Słowa" wchodzą one do poezji, tylko w innym charakterze.

— Pogaństwo nie jest z natury swej zjawiskiem negatywnym. Ma ono określoną wartość kulturową, która po przyjęciu chrześcijaństwa nie tyle dewaluuje się, ile oceniana jest w innym wymiarze. W jednym z psalmów czytamy „wszelki duch niechaj wielbi Pana". Pogańskie wyobrażenie o „wszelkim duchu" podniesione zostało do poziomu dla samego pogaństwa nieosiągalnego.

— Istnieje piękna książka Siergieja Siergiejewicza Awierincewa „Poetyka literatury wczesnobizantyjskiej", w której autor ukazał właśnie, że chrześcijaństwo było wyjściem z duchowego i intelektualnego impasu antyczności. Stan ten był widoczny u pisarzy początku naszej ery.

— U nas jednak było inaczej. Państwo w warunkach rozdrobnienia wyznaniowego nie mogło istnieć. Wszak chrzest przyjęty został w momencie, kiedy Włodzimierz zjednoczył Ruś. Tu mówić trzeba nie o wychodzeniu z impasu, lecz o politycznej konieczności, naprzeciw której pogaństwo nie wyszłoby. Państwo Włodzimierza utrzymywało się nie dzięki policji i wojsku. To było państwo wielonarodowościowe i potrzebna mu była religia internacjonalistyczna. Już po chrzcie Rusi Istwan I (Stefan I) wprowadza chrześcijaństwo na Węgrzech, gdzie istniało ono dotąd lokalnie, wśród plemion słowiańskich schrystianizowanych przez wielkich bułgarskich misjonarzy — Cyryla i Metodego. Istwan upowszechnia chrześcijaństwo w obrządku zachodnim, jednoczy Węgry siłą, podobnie jak orężem chrzcił wcześniej Saksończyków Karol Wielki. U nas oręż nie był potrzebny, a proces ten przebiegał nader spokojnie. Nie jest łatwo zrozumieć subtelną odrębność wschodniego wariantu chrześcijaństwa... Oto patriarcha Focjusz w czasie, gdy Askold i Dyrus bezskutecznie oblegali Konstantynopol, kieruje do bułgarskiego księcia Borysa-Michała kilka listów, w których pisze, że prawda jest poznawalna przez piękno...

— Zdaje się, że 1000 lat później któryś z wielkich fizyków na Zachodzie stwierdził, że jeśli formuła jest piękna, to jest słuszna...

— Właśnie. Podobnie jak w twarzy niczego nie potrzeba zmieniać, jeśli to zdrowa i piękna twarz — tak również, według Focjusza, prawdziwą religię wyznacza jej piękno. Posłowie Włodzimierza wysłani do różnych krajów w poszukiwaniu prawdziwej religii po powrocie przekonali księcia, że trzeba przyjąć właśnie grecką wiarę, ponieważ tam jest prawdziwe piękno.

— Czyż jednak Włodzimierz znał pogląd Focjusza?

— Znał czy też nie znał, wszystko następowało jednak zgodnie z nim. Zresztą stwierdzenie posłów na pewno nie było tak lakoniczne, jak mówi o tym kronika.

— Czy możemy więc w pełni zaufać kronice?

— Możemy. Nawet wówczas, jeśli podaje się w wątpliwość fakt wysłania posłów, ich podróż i argumentację. Bo jakże nie dowierzać wyborowi? Główny argument to świątynie urzekające autentycznym, żywym pięknem. Włodzimierz zatroskany jest o budowę świątyń — Istwan I natomiast na Węgrzech — nie dba o to. Również Polska i Morawy zdają się nie przywiązywać do nich wagi. Włodzimierz natomiast buduje, ciągle buduje, zaprasza Greków, tworzy wiele rzemiosł, a wszystko to odbije się na całej kulturze rosyjskiej. Przejawia się to w przewadze czynnika estetycznego nad filozoficznym. Kim są najlepsi rosyjscy filozofowie? Dzierżawin (w odzie „Bóg"), Tiutczew, Dostojewski, Włodzimierz Sołowjow. Pisarze. Nawet Czernyszewski usiłuje być pisarzem. Można dyskutować — dobrymi czy złymi, ale rosyjscy filozofowie to wszystko pisarze i artyści. „Filozofia w barwach" — to ikony. Jaki jest największy traktat z początku XV wieku? „Trójca" Rublowa.

— Dymitrze Siergiejewiczu, chciałbym o tej ostatniej kwestii pomówić nieco szczegółowiej. Mówiono nam, że Gagarin latał w kosmos, ale żadnego Boga nie widział. Dla dorastającego w ateistycznej rodzinie dziecka może to być argumentem przekonywającym. Czyż można jednak nazwać taki ateizm naukowym, skoro wierzący wie, że ikona jest odbiciem, obrazem, dzięki któremu może on wznieść się ku temu, co według filozofa bizantyjskiego nie jest postrzegane zmysłami?

— W dążeniu do piękna i poznania świata przez piękno była słuszność, ale też i pewne niebezpieczeństwo.

— W „Nauce" właśnie ukazała się książka z artykułem o monogramie „INCI", wpisanym w kolumnadę budynku na rublowowskiej „Trójcy". Jest to wiadomy skrót napisu Poncjusza Piłata na tabliczce krzyża. Lewa kolumna to „I", z prawej — „N". Razem tworzą one „C", ostatnia litera pokrywa się z „N". Skróty takie często występują w starodrukach. Monogram Rublowa przedstawiony jest tak, że najmniejsze naruszenie proporcji czyni go nieczytelnym. Tymczasem ikonografowie od kilku dziesięcioleci nie dostrzegają go, racjonalizując rublowowską architekturę. Najdziwniejsze jest jednak może to, że rublowowski szyfr nie jest wcale celem samym w sobie, lecz kluczem do filozoficznego spojrzenia na świat

— Na Rusi nie było oświaty akademickiej, ale naród był wykształcony i to bardzo. Swego czasu udowadniał to na podstawie podpisów pod dokumentami profesor A.J. Sobolewski, a obecnie potwierdzają to wykopaliska w Nowogrodzie. Przestaliśmy się już dziwić pismu na korze Uniwersytetów nie było, ale sztuka nie ustępowała zachodniej.

— A do tego idzie własną oryginalną drogą.

— Tak, niewątpliwie własną. Nasze cerkwie są radosne, kolorowe. Można by rzecz, że jest tu jakiś element orientu, a raczej element radosnego piękna. Prawosławne chrześcijaństwo to chrześcijaństwo najbardziej radosne. Pamięta pan u Tiutczewa: „Ja lubię luterańskie nabożeństwo" Poeta podkreśla jednak jego mroczność. Proszę zwrócić uwagę, że katolickie kościoły są również surowe w swej monumentalności, podczas gdy cerkiew rosyjska dzięki jasnemu, promieniującemu ikonostasowi, dzięki jasnemu, pełnemu ludzkiego ciepła wnętrzu, jego kosmiczności i złocistemu ogniowi jest pogodna i piękna.

— Pozostańmy na chwilę przy jednym wybranym zabytku. Zeszłego lata wstrząśnięty byłem Soborem Pricobrażeńskim klasztoru Mirożskiego w Pskowie. Obecnie zakończono tam prace konserwatorskie i w całej krasie ukazały się freski z połowy XII wieku. Oto ku kopule wznosi się w różnokolorowej tęczy Chrystus, a promienie światła z wąskich okien podtrzymują Go. Z takiegoż okienka biegnie promień od Archanioła ku Marii. Artyści starorosyjscy świadomie naruszyli kanon przedstawiając scenę Spotkania Pańskiego przy użyciu efektu odbicia lustrzanego. Odstępując od litery uzyskali efekt taki, że Maryja podaje Dzieciątko w głąb świątyni, gdzie na tronie już siedzi Jej dorosły Syn. Tu każda pskowianka zrozumie, że tak jak ona przyniosła swe dziecko, tak uczyniła niegdyś Maryja. Dlaczego jest to zrozumiałe? Dlatego, że droga z miasta biegnie z prawa na lewo, z południa na północ. Cała północna ściana mówi o śmierci, a południowa o zmartwychwstaniu. Oto grota z pogrzebanym Łazarzem z mrocznej otchłani przemienia się w zielone drzewo. Już na pierwszy rzut oka widać, że pogańskie wierzenia przeplatają się

DOŚWIADCZEŃ

z chrześcijańskimi, podejmuje się genialną probę przeskoku w ożywiony i uduchowiony kosmos. Brak tam obrazu Sądu Ostatecznego: zamiast niego jest Zesłanie Ducha na Apostołów. Oglądasz się, gdzie jest Sąd Ostateczny? Tymczasem on jest w twojej duszy, ponieważ Sędzia już siedzi na tronie, na wprost ciebie. Najbardziej uderzyło mnie to, że cerkiew ozdabiali greccy i rosyjscy malarze jednocześnie, tworząc nie tyle zespół fresków, ile jedno dzieło nie mające sobie równych.

— Trzeba przyznać, że Ruś nigdy nie była odizolowana od innych krajów; połączyła w sobie kilka kultur, bizantyjską, zachodnią, skandynawską oraz południowych sąsiadów — koczowników. Mocna była jej własna podstawa. Jakiż język wykształcił się u nas, zanim dały znać o sobie wpływy cerkiewnego języka pisanego? Jak wspaniałe w swej lapidarności i pięknie są książęce wezwania do wojska oraz mowy na zjazdach książęcych. Ta nie folklorystyczna, lecz oratorska tradycja ustna była niezwykle żywa.

— Dymitrze Siergiejewiczu, chciałbym poruszyć sprawę roli klasztorów w chrystianizacji Rusi.

— Rola klasztorów była znacząca. Przywykliśmy do faktu, że kultura rozwija się głównie w miastach. W rzeczywistości smerdowie już na samym początku stają się chłopami, to znaczy chrześcijanami. W najstarszej z kronik o smerdach wspomniano tylko jeden raz. To znaczy w środowisku chłopskim chrześcijaństwo przyjęło się bardzo szybko. Nie było to możliwe za pomocą miecza, ale możliwe przy pomocy samego pogaństwa, które chrystianizując się czyniło chrześcijaństwo zrozumiałym. Smerdowie widzieli w chrześcijaństwie kontynuację swego pogaństwa. Otwierały się jednak nowe horyzonty, które gotowi byli zaakceptować. Ruś zrozumiała, iż pomimo cyklicznego czasu kalendarzowego istnieje horyzontalny — poziomy, do którego wprzęgnięte są narody ościenne, innymi słowy — wertykalny, pionowy aspekt czasu.

— Koło stało się więc spiralą?

— Tak. Chrześcijaństwo zaczęło się upowszechniać wzdłuż szlaku od Waregów do Grecji, ponieważ widziano tu cudzoziemców, zagraniczne towary, wiedziano o istnieniu innych nacji. Stąd rodziła się świadomość, że historia nie ogranicza się do miejscowych kurhanów, że istnieje historia ludzkości. Słowianie wprawdzie posiadali własne piśmiennictwo, lecz było ono bardzo niedoskonałe. Przecież mnich Chrabor świadczy, że Słowianie pisali za pomocą znaków i nacięć jednak bez określonego porządku. W pierwotnym piśmiennictwie wykorzystywano bądź własne znaki, bądź litery greckie. Stawiano na przykład znak mówiący o tym, że w tym oto naczyniu jest wino danego gatunku, a w tamtym ziarno. Wraz z chrześcijaństwem pojawiło się piśmiennictwo innego, wyższego rzędu. Było ono uporządkowane, posiadało znaki przestankowe, podział na wyrazy, ściśle określoną gramatykę. Było to pismo języka literackiego i bogatej literatury. Pojawiają się skomplikowane pojęcia, tzn. język był zawczasu gotowy na przyjęcie idei chrześcijańskich, do przyjęcia rozwiniętego piśmiennictwa. Właśnie tu zaznaczyła się doniosła rola klasztorów. Bo jakże zagospodarowywano nowe ziemie? Czyniły to głównie klasztory, które zajmowały się piśmiennictwem, zajęciem najbardziej miłym Bogu. Dlatego właśnie przy rozszerzaniu wpływów kultury chrześcijańskiej ku północy powstawały klasztory. W Jarosławiu Spaso-Preobrażeński, w Wołogdzie — Kiryłobiełozierskij. W nich przede wszystkim rozwijało się piśmiennictwo. Później był Wałaam i tam to samo, po nim Sołowki — i tam również. Klasztory posiadały ogromne pracownie rękopiśmiennicze. To książka zdobywała nowe terytoria, na Syberię wożono księgi i one zdobywały Syberię. Nie tyle oręż, ile kultura.

— Jeżeli Ruś ochrzczona została, jak utrzymują niektórzy ogniem i mieczem, dlaczego zatem podczas trzech wieków jarzma tatarskiego nie nastąpiła restauracja pogaństwa?

— Tataro-Mongołowie, którzy zdobyli Ruś, byli politeistami a politeizm cechuje to, że łatwo przyjmuje innych bogów. Batyj był tolerancyjny. Dopiero kiedy Tataro-Mongołowie przyjęli islam, rozpoczęła się święta wojna Dymitra Dońskiego przeciw Mamajowi. Najazd Mamaja nie był tylko jeszcze jedną wyprawą wojenną, ale inwazją islamu na Ruś.

— Rozumieli to nawet współcześni; w kronice o bitwie na Kulikowym Polu wyraźnie stwierdzono, że Mamaj nie zamierza zburzyć miast rosyjskich, lecz opanować je i nimi władać. Chodziło mu o zajęcie i zniewolenie Rusi, czyli jej islamizację oraz o przejście do osiadłego w niej zamieszkania.

— Wtedy to Dymitrowi potrzebne było chrześcijańskie wsparcie i dlatego zwraca się do Sergiusza z Radoneża. Sergiusz — to najwyższy autorytet wśród ludu i czynił to, co lud. Sergiusz z Radoneża to rosyjski Franciszek z Asyżu. Ma on ten sam stosunek do przyrody, ptaków, zwierząt... To przykład ubóstwa chrześcijańskiego, wywodzący się z nizin i ściśle związany z najbiedniejszymi. Franciszek żył półtora wieku wcześniej i istotnie utrzymywał się z jałmużny. Sergiusz nie żebrał, ale wykonywał wszelkie chłopskie prace. Dla chłopów był większym autorytetem niż metropolita, niż cerkiew w Moskwie lub gdziekolwiek indziej.

— Dlaczego jednak książę moskiewski jedzie właśnie do niego?

— Ponieważ widział konieczność pospolitego ruszenia. Po raz pierwszy w historii Rusi wynikła potrzeba mobilizacji mas chłopskich. Książę zwraca się więc do najwyższego autorytetu ludu (ros. krestianstwa) czyli chrześcijaństwa. Dla niego Sergiusz to zwierzchnik narodu. I Sergiusz zdecydował się na odstąpienie od kanonów cerkiewnych.

— Dał Dymitrowi dwóch mnichów...

— Nie zwykłych, ale schi-mnichów, a to znaczy dwóch herosów. Nie chodziło bynajmniej o ich waleczność, ale o to, że wzbudzili oni w wojsku przekonanie, że jest to święta wojna, że zabici pójdą do raju, że nie jest to zwykła bitwa w obronie ojczyzny, ale święty obowiązek. Szli ratować swą ziemię i dlatego zniszczyli za sobą mosty. Przeszli, ale bez zamiaru odwrotu, gotowi na zawsze pozostać na ziemi riazańskiej...

— Gotowi umrzeć albo krwią swoją scementować ziemię rosyjską. Nieprzypadkowo samo pojęcie „Rosja" pojawia się w końcu XIV wieku. Przypomnę, że Andriej Rublow namalował swą „Trójcę" na znak szacunku dla św. Sergiusza i, jak pisał Epifaniusz, „aby przez kontemplację Trójcy św. przezwyciężono lęk przed skłóceniem świata".

— Sergiusz z Radoneża był krzewicielem określonych idei i tradycji: z Cerkwią wiązał zjednoczenie Rusi. Książęta kłócili się, nasyłali na Ruś Tatarów, jak niegdyś Połowców. Nieustannie trwała rywalizacja o wielkoksiążęcy tytuł. Cerkiew natomiast była jedna. Stąd główna idea rublowowskiej „Trójcy" — idea jedności, jakże ważna wśród mroku niezgody. Dymitr Doński rozpoczyna nie od zjednoczenia terytoriów, lecz od jedności narodowo-duchowej. To właśnie charakterystyczne jest dla tego moskiewskiego księcia, który stanął na czele wojsk ruskich. Moskwa zyskała przez to w oczach tejże Rusi. Jej prestiż wzrósł nie dlatego, że leżała, jak usiłują to niektórzy udowodnić, na dogodnych szlakach handlowych, ale dlatego, że w owej skomplikowanej sytuacji przejęła ster polityki zjednoczenia Rusi. Moskwa wygrała więc w sensie moralnym.

— Istnieją jednak także prawa ekonomiki...

— U nas pokutuje z gruntu fałszywe, prymitywne wyobrażenie o prawach ekonomicznych. Niewątpliwie leżą one u podstaw wszelkich zjawisk, kiedy jednak następuje rozkwit duchowy, w pewnym momencie ten ostatni czynnik zaczyna odgrywać decydującą rolę. Moskwa ekonomicznie nie była silniejsza od Tweru czy Nowogrodu, ale duchowo okazała się mocniejsza. Podczas gdy Nowogród nie robił nic dla sprawy zjednoczenia Rusi, ponieważ był republiką, to do Moskwy przeniósł się Metropolita Wszechrusi, a Moskwa stała się symbolem duchowej jedności.

— Czy konieczny był rozłam w cerkwi w XVIII wieku? Czy reformy Nikona były konieczne i nieuniknione?

— W pewnym sensie były one konieczne, chociaż ich przebieg mógł być inny. Otóż Moskwa stała się centrum i dla Ukrainy, i dla Białorusi, dlatego też także Cerkiew prawosławna winna była ujednolicić obrzędy. Inicjatorem rozłamu był Nikon, on bowiem znak krzyża czyniony dwoma palcami zastąpił trójpalcowym. W owym czasie obrzędy u Greków, jak mówiono na Rusi, „zepsuły się", pojawiło się wiele „nowości", podczas gdy na Rusi zachowały się tradycyjne zwyczaje. Możliwy był oczywiście kompromis, ale Nikon stanął po stronie Ukrainy celem unifikacji jej oraz Białorusi z Rosją. Na Ukrainie żegnano się trzema palcami na wzór Greków. Obecnie nie ulega wątpliwości, że staroobrzędowcy częstokroć mieli rację, ponieważ zwolennicy Nikona nieraz zmuszeni byli uciekać się do fałszerstw. Nikon miał ponadto wyjątkowo okrutny charakter, podobnie jak Aleksy Michajłowicz, ojciec Piotra. Obaj, Nikon i Aleksy zaczęli reformować obrzędy za pomocą drastycznych środków, co wzmogło tylko rozłam. Oto jeden z przykładów roli jednostki w historii.

— Kiedy nastąpił moment rozejścia się aspiracji duchowych narodu i oficjalnej ortodoksji?

— Myślę, że znaczącą, chociaż negatywną rolę odegrał tu sam system kształcenia seminaryjnego. W XIX wieku wykształcenie seminaryjne zajęło miejsce szlacheckiego. Na miejsce kultury szlacheckiej przyszło wolnomyślicielstwo, kultura Dobrolubowa i Czernyszewskiego. Wolnomyślicielstwo było podstawą dla ateizmu, ponieważ czynnik oświatowy opierał się, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, na seminarium. To właśnie seminarium zniechęcało do dogmatów cerkiewnych, które zdawały się być przestarzałe. Kiedy zbyt blisko podchodzi się do rzeczy i zjawisk świętych otoczka



Cerkiew Pokrowy Matki Bożej na Nerli
Repr. Monika Dzieran

świętości pryska. Cerkiew stała się zbyt spowszedniałą, prostą dla wolnomyślicielskiej inteligencji. Było w niej coś z wiejskiego prostactwa i zacofania, coś z teatru, gdzie role i aktorzy są z góry wiadome. Podobnie też jak i u katolików w naszych seminariach prowadzono polemiki, ktoś występował w roli bezbożnika lub heretyka i młodzież wchodziła w te rolę przez zwykłą młodzieńczą przekorę. Ateizm prowokowany był przez samych nauczycieli oraz wychowanie. Oczywiście, główna przyczyna tkwiła w tym, że ateistycznym stawał się cały cywilizowany świat. Odnosi się to w równej mierze do Europy, jak i do Ameryki. Pojawienie się materialistów było naturalną konsekwencją rozwoju ówczesnej nauki. Na przykład w epoce Renesansu nauka miała charakter wizualny i stąd powstaje we Włoszech akademia Rysich Oczu. Wówczas bystry wzrok, zdolny do wychwycenia najmniejszego drobiazgu w otoczeniu, lub tego, co na niebie przez teleksop, był główną oznaką uczoności. Później następuje era matematyzacji, kiedy to zjawiska usiłuje się tłumaczyć samym zjawiskiem. Powstaje formuła: człowiek jest tym, czym jest i pojawiają się wszelkiej maści Bazarowowie. Bazarow to zjawisko ogólnoeuropejskie, ponieważ nauka przeżywa taki okres, że Bóg nie jest jej potrzebny. Jednak później, już w wieku XX, w przestrzeni kosmicznej i w przestrzeni atomu pojawiają się rozmaite niewytłumaczalne zjawiska i okazało się, że uczony może być wierzącym człowiekiem. Znamy wiele takich przykładów.

— Jednak na początku, w XVI—XVII wiekach, kiedy rodzi się konflikt nauki i Cerkwi, kiedy zachodnioeuropejscy uczeni w sutannach w obliczu faktów zmuszeni byli wystąpić przeciw kościelnemu widzeniu świata, zdaje się, wina była po stronie samej ortodoksji? Przecież ksiądz Kopernik występuje przeciw geocentrycznemu systemowi poganina Ptolomeusza i poganina Arystotelesa?

— Oczywiście, tak. Ale i uczonemu w XX wieku zdawało się, że już niebawem budowla nauki zostanie ukończona i wszystko zostanie wyjaśnione. Tak było przed pojawieniem się tablicy Mendelejewa. Jednak powstał milion nowych wątpliwości. Po tablicy Mendelejewa ujawniono możliwości fizyki atomowej. Wszechświat rozszerza się i nadal jesteśmy równie daleko od wyjaśniania innych zjawisk.

— Żeby już wyczerpać ten temat, chcę zwrócić uwagę na fakt, że obserwuje się u nas rozłam pomiędzy właściwą myślą religijną i jej oponentem — ateizmem naukowym. Krytykę religii częstokroć zastępowały chwyty poniżej wszelkiej krytyki. Chcę przy okazji wskazać na pilną potrzebę opublikowania czegoś w rodzaju „Dialogu", gdzie na równych prawach wypowiedzieliby się uczeni, teologowie, filozofowie, poeci i pisarze. W ten sposób wyzwolilibyśmy się od uprzedzeń, znaleźlibyśmy wspólny mianownik. Czas skończyć polemikę prowadzoną na różnych płaszczyznach, nawzajem nie rozumiejąc siebie i nie chcąc wysłuchać... Tak więc, kiedy ideologia oficjalnego prawosławia stała się hamulcem duchowym w formowaniu się narodu? Od jakiego momentu zacząć liczyć? Czy od mikołajowskiej formuły — monarchia-prawosławie-naród, czy może wcześniej? Dlaczego dekabryści w większości byli ludźmi wierzącymi, natomiast raznoczyńcy — nie?

— Myślę, że bardzo wiele zależało od Piotra I. On sam lubił prawosławne nabożeństwa, śpiewał w chórze... Jednak jego reformy były kontynuacją nikonowskich reform i doprowadziły do straszliwego upadku autorytetu Cerkwi. Jeżeli spowiednik pozbawiony był prawa dochowania tajemnicy spowiedzi i był obowiązany składać donos, to jakiż mógł być autorytet Cerkwi? Wtedy rozkwita starowierstwo. Rozkwita nie tyle za Aleksego Michajłowicza, ile za Piotra i Mikołaja I, tak dalece, że proces wymyka się spod kontroli. Rola Mikołaja I i w tym procesie jest destrukcyjna; prześladowaniami staroobrzędowców zrujnował gospodarkę Rosji, bo staroobrzędowcy właśnie byli klasą najbardziej przedsiębiorczą i pracowitą. Oni stworzyli przemysł na Uralu. Za panowania Katarzyny i Aleksandra I artyleria rosyjska była najlepszą na świecie, za Mikołaja Rosja zaczyna pozostawać w tyle.

— Mimo wszystko, dlaczego uwarowsko-mikołajowska formuła: monarchia-prawosławie-naród spotkała się z tak zdecydowanym sprzeciwem inteligencji rosyjskiej?

— Nie należało samodzierżawia utożsamiać z prawosławiem. Nie ośmielam się orzekać, w jakim stopniu winna była w tym względzie sama Cerkiew, chociaż niewątpliwie, na przykład Focjusz nie był bez winy. Gwarancja autorytetu Cerkwi — to jej oddzielenie od państwa. Cerkiew i państwo zbyt przeniknęły się nawzajem i wszystkie grzechy państwa przypisywano Cerkwi. Tamta formuła zgubiła ówczesne prawosławie, a przynajmniej nadwyrężyła je. Cerkiew winna być oddzielona od państwa. Tysiąc lat temu chrześcijaństwo stało się religią państwową dumnej Rusi, zjednoczyło Ruś, Białoruś i Ukrainę. Była w tym jego siła, ale także słabość, podporządkowana bowiem państwu Cerkiew utraciła swą niezależność duchową, wolność sumienia. Późniejszy stereotyp był już nieunikniony: wierzący — znaczy monarchista. A chrześcijaństwo to nie ideologia burżuazyjna czy socjalistyczna. To światopogląd plus etyczne normy postępowania i życia.

— W ciągu ostatnich 15 lat na łamach naszych gazet zamigotało słowo „duchowość". Używane jednak było zawsze w sensie absolutnie świeckim jako przeciwieństwo nie-duchowości...

— Nie wiem, co to jest gazetowa „duchowość". Wygląda na to, że jest słowo, tylko nikt nie chce określić jego znaczenia.

— Czyż więc mamy do czynienia z mirażem, słowem-namiastką?

— Jeśli o mnie chodzi rozumiem to następująco: jeżeli słowo to w domyśle wyraża życie umysłowe, intelektualne, to poziom owej duchowości jest bardzo niski. Słabnie intelektualna dociekliwość — mniej czyta się literatury filozoficznej, klasycznej i pięknej, mniej — prawdziwej poezji. Do poezji wkrada się felietonowość i jest to niedobrze. Strona intelektualna, tak mocna u Puszkina, Tiutczewa, Fete, w poezji Włodzimierza Sołowjowa i Aleksandra Błoka, obecnie jest we współczesnej poezji osłabiona. Wierszowany felieton, czyli tak zwane wiersze relacjonujące lub wysławiające jakieś wydarzenie z życia społecznego zajęły miejsce poezji. Coś podobnego było już wprawdzie i u Niekrasowa, ale Niekrasow mimo to umiał uczynić z felietonu poezję, natomiast współcześnie nie potrafią tego.

— Nie ulega wątpliwości znaczny wkład Cerkwi w zwycięstwo nad faszyzmem. Dlaczego nie pojawiły się dzieła potwierdzające ten fakt, czy też może po prostu nie są one znane?

— Jakże mogły się pojawić, skoro nie publikowano Płatonowa i Nabokova? Zresztą ogólny upadek duchowości dotknął również Cerkiew.

— Niemniej w latach siedemdziesiątych wielu spośród mych rówieśników zwróciło się ku religii. Samorealizacja osobowości w jej oficjalnych ramach była nader trudna dla kogoś, kto brzydził się obłudą i nie chciał robić kariery państwowej...

— W tym miejscu nie zgadzam się z panem, Andrieju Jurijewiczu. Jeżeli człowiek idzie do Cerkwi powodując się modą i w celu zmiany światopoglądu — jest to również obłuda. Cerkiew to nie tylko zmiana światopoglądu, to zmiana stylu życia, mentalności. Dla wierzącego wszystkie sfery życia przepojone są religijnością, to między innymi przestrzeganie postów, świąt itd. Tymczasem wielu chodziło do cerkwi protestując tym samym przeciw oficjalnemu zakłamaniu. Chrześcijaństwo wymaga nie tylko chrześcijańskiego światopoglądu, ale i uczynków. Bez dobrych uczynków wiara jest martwa. Tych to uczynków właśnie brakowało.

— Rozumiem więc, że „wierzyć" znaczy „działać" w duchu wiary. Wtedy jednak, w latach siedemdziesiątych prasa podniosła alarm: komsomolcy chrzczą dzieci. Niektórzy duchowni zaczęli przebąkiwać o ponownym chrzcie Rusi...

— Ponowny chrzest Rusi to bardzo nieprecyzyjne określenie. Chrześcijaństwo było na Rusi przed oficjalnym Chrztem i przyjęciem chrześcijaństwa. Ochrzczona była księżna Olga, istniała cerkiew św. Eliasza w Kijowie. Chrzest Rusi to oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa przez państwo, zjednoczenie Cerkwi i państwa. Nie można mówić o ponownym chrzcie Rusi. Byłoby nieszczęściem dla chrześcijaństwa odtworzenie dawnej relacji: Cerkiew — państwo. Przeciwnie: Cerkiew powinna być całkowicie oddzielona od państwa, aby mogła swobodnie rozwijać się i być religią w pełnym tego słowa znaczeniu. Postęp społeczny w ogóle polega na wolności, na poszerzeniu obszaru swobód. Pisałem o tym w artykule „O przyszłości literatury" i powtórzyłem w mojej trylogii. Obszar swobód zwiększa się wprawdzie we wszystkich dziedzinach, ale wolność Cerkwi polega na zerwaniu jej zależności od państwa. Jaka to zależność? Albo zachęcająca, albo zniechęcająca.

— Jeszcze jedno pytanie z serii tych, które żywo interesują ludzi: dlaczego chrześcijanin nie może być nacjonalistą, a nacjonalista — chrześcijaninem?

— To bardzo łatwe pytanie. Ponieważ chrześcijaństwo jest religią powszechną, uniwersalną religią i dla Murzynów, i dla Chińczyków. O ile jest ono internacjonalistyczne, o tyle jest wielką religią. Gdyby ograniczało się do religii narodowej, wówczas przestałoby być sobą. Nie chcę tu wymieniać religii zamkniętych w jednym narodzie. Jest ich kilka, ale to ich poważny niedostatek.

— Dymitrze Siergiejewiczu, jak ująć ogólny bilans jubileuszu Cerkwi rosyjskiej?

— W ten sposób, że Cerkiew nie powinna mieszać się w sprawy państwa, a państwo — w sprawy Cerkwi. Na taką współzależność skazani byliśmy jeszcze przez Włodzimierza I. Wiele pozostało jeszcze do zrozumienia, w tym — przezwyciężenie obaw urzędników. Oto przykład: niedaleko Gatczyny, przed muzeum Wyrskiej poczty ktoś boi się umieścić krzyż na odbudowanej kaplicy. Czy to nie przesąd? Wreszcie czas najwyższy wydać Biblię, ponieważ Biblia to kod sztuki współczesnej. W sytuacji, jaką mamy, cierpią nie tylko wierzący, ale i ateiści. Wychowujemy obywateli na patriotów, lecz nie znamy przebogatej staroruskiej spuścizny piśmienniczej, ta zaś jest niezrozumiała, bez zrozumienia problematyki chrześcijańskiej. Stąd biorą się rozmaite spekulacje i sekty, i zauroczenie Bóg wie czym jeszcze. Pozostaje wierzyć, że wszystko jeszcze jest do naprawienia, jeśli nie będziemy unikać dialogu.

Rozmowę prowadził
ANDRIEJ CZERNOW

Przełożył
ks. KONSTANTY BONDARUK

Powyższy tekst zamieścił tygodnik „Ogoniok" w numerze 10/88.

PRZYSZŁOŚĆ NIE LEŻY W RĘKACH CZŁOWIEKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

mówiąc: *„To od Niemca Pilza. Od czasu do czasu przypomina sobie, że chciał nam zabrać dzwony i wówczas przysyła kartkę”.*

Kapłan spojrzał na kartkę z widokiem jednej ze słynnych katedr niemieckich i przeczytał napisane na odwrocie niebieskim atramentem dwie linijki.

Stojąc w otwartych drzwiach domu, stary kapłan patrzył za oddalającym się bez pośpiechu wozem. Gdy wóz zniknął za zakrętem i tylko mały obłok kurzu podniesiony kopytami Feticy wisiał nad gościńcem, jakiś smutek ogarnął duchownego. Odwiedziny listonosza i kartka od Pilza poruszyły go i jedno po drugim zaczęły wypływać wspomnienia, od lat przechowywane w głębokich warstwach pamięci.

Wśród słów napisanych po niemiecku było jedno, którego znaczenia kapłan nie znał i musiał sięgnąć do słownika. Dlatego nie wyjawił Nistorowi treści kartki i listonosz odszedł zawiedziony. Niewątpliwie Pilz chciał zakomunikować coś bardzo istotnego. Był to człowiek poważny, na którym można było polegać. W czasie okupacji niemieckiej w Rumunii w 1917 r. dwukrotnie pomógł kapłanowi wydostać się z kłopotliwej sytuacji.

Po raz pierwszy było to w miesiąc lub dwa po wejściu armii niemieckiej. Oddziały rumuńskie musiały się pośpiesznie wycofywać pod groźbą okrążenia przez siły wroga, który nacierał równocześnie od północy przez dolinę rzeki Oltulni i od południa przez Dobrudżę, gdzie marszałek Mc Kensen ściągał ze swoją armią z Bułgarii.

Na początku mieszkańcy wioski nie widzieli ani jednego żołnierza nieprzyjacielskiego. Dolina rzeki Raul Domnei leżała na uboczu wielkich arterii komunikacyjnych i na razie okupant się nią nie zajmował. Niemniej jednak już w pierwszych dniach pojawił się osobnik przemierzający wsie w wozie zaprzężonym w dwa czarne konie, stając się postrachem wieśniaków. Był to nowy przybysz i dopiero po klęsce Niemców dowiedziano się, że był nieślubnym synem dentysty obcego pochodzenia, osiedlonego w małym naddunajskim porcie, i jego służącej. Od ojca nauczył się języka stanowiącego mieszaninę słów niemieckich i rumuńskich, z przewagą jednak niemieckich, co ułatwiało mu kontakty z okupantem, który uznał go za swego zaufanego człowieka. Ubrany po miejsku nosił na rękawie czerwoną opaskę z napisem „Bürgermeister”. Nie marnował czasu. Upoważniony do zarządzania całą okolicą, obrał za swą kwaterę główną oberżę prowadzoną przez żonę zmobilizowanego oberżysty. Po kilku dniach wsie zalała cała zgraja cudzoziemców ubranych po miejsku. Zuchwale wchodzili po dwóch-trzech do chłopskich domów i okazując jakiś świstek papieru zadrukowany gotyckim alfabetem jako Befehl, to znaczy nakaz dowództwa niemieckiego przeprowadzenia rewizji, zabierali samowolnie wszystko na co mieli ochotę, nie płacąc ani nie dając żadnego pokwitowania. Oburzeni wieśniacy znosili tę zuchwałość, dopóki zabierano im owoce, które tego roku obficie obrodziły. Ale niedługo „befehliści” (tak ich przezywała ludność) zaczęli zabierać drób, jagnięta, a nawet kilimy i zwoje płótna tkanego w domu. Łup gromadzili u karczmarki, a potem zawozili go do miasta i sprzedawali. Była to zwykła grabież i termin „Befehl” stał się synonimem grabieży. Dzieci nazywały „befehlistą” kota, który zjadał z talerza kawałek sera. Oczywiście do całej tej akcji podjudzał swoich wspólników Bürgermeister.

Mieszkańcy wsi byli raczej ubodzy, a te kradzieże pogłębiały jeszcze ich niedostatek. Proboszcz zdecydował się wnieść skargę — w imieniu pokrzywdzonej ludności — do komendy niemieckiej, ale sprawy przyjęły inny obrót. Oto dwaj „befehliści” zamierzali zabrać jałówkę pewnemu starcowi, który stawił opór, grożąc widłami i wołając o pomoc. Natychmiast zgromadził się tłum, głównie kobiet i dzieci uzbrojonych w widły i kije. Widok trzymanych w rękach papierów z nakazem „Befehl”, którymi powiewali napastnicy, wprawił tłum w taką wściekłość, że zaczął bić na oślep. Bürgermeister, obserwujący z dala przebieg akcji — a był to pierwszy zamach na grubszą zwierzynę — nadbiegł, by bronić swoich wspólników, ale wymierzone i przeciw niemu widły i pałki skłoniły go do zmiany decyzji i do pośpiesznego wycofania się. Dla dwóch napastników wypadki przybrały by smutny obrót, gdyby nie pojawienie się duchownego. Szacunek dla kapłana pohamował rozpętaną gwałtowność tłumu, ale równocześnie dodał znów animuszu napastnikom którzy zaczęli grozić, potrząsając papierami. Kapłan zdołał odczytać te nakazy, w których nie było rozkazu rekwizycji, krzyknął, że powinni oni być oddani pod sąd za łamanie prawa. Ta krótka przerwa uratowała życie dwu napastnikom, lecz całe zajście rozpętało jeszcze bardziej namiętności. W odwecie Bürgermeister złożył w komendzie kłamliwy raport, donosząc, że ludność wsi Retewojeszli szykuje się do powstania. Lecz to posunięcie miało dla niego samego żałosne skutki. Komenda niemiecka wysłała 12 żołnierzy w celu utrzymania spokoju w okolicy. Żołnierze zostali zakwaterowani we dworze, od lat opuszczonym przez właściciela. Tego samego dnia duchowny został wezwany do dworu, gdzie komendant straży niemieckiej, gefreiter Pilz, za pośrednictwem Bürgermeistra służącego za tłumacza, zwrócił się do niego, by uspokoił ludność. Bürgermeister nie wiedział, że kapłan zna dobrze niemiecki i tłumacząc słowa gefreitera, dodał od siebie pogróżki pod jego adresem. Wówczas kapłan, demaskując podstęp Bürgermeistra, poinformował gefreitera o przebiegłości jego podwładnego; to oburzyło Niemca, który wskazał mu drzwi.

W kilka dni potem Nistor, który od wielu lat był listonoszem w tym rejonie, przyszedł do duchownego, powiadamiając go, że nazajutrz Bürgermeister zamierza zdjąć dzwon w cerkwi. Dowiedział się o tym, popijając cujkę w oberży. Całą noc kapłan w otoczeniu wiernych pełnił straż przed cerkwią. O świcie pojawił się Bürgermeister z robotnikami z miasta toczącymi wielki dźwig. Pokazał jakiś skrawek papieru, pytając z ironicznym uśmiechem: *„A ten »Befehl« jest dobry?”* Kapłan przeczytał go z całą uwagą i zwrócił Bürgermeistrowi, mówiąc: *„Nie, niedobry. Nie jest w nim ani wymieniona osoba upoważniona do wykonania rozkazu, ani nazwa wsi, w której ma być ogołocona cerkiew”.* Rozjuszony Bürgermeister udał się z kapłanem do Pilza, który wysłuchał obiekcji duchownego i zastanowił się chwilę.

— *„On ma toakę* (deska, w którą uderza się dwoma drewnianymi młodeczkami) *i niepotrzebne mu dzwony”* — nalegał Bürgermeister.

— *„Pan nie ma żadnego tytułu do decydowania co jest potrzebne lub nie dla chrześcijańskiego Kościoła prawosławnego”* — zareplikował mu duchowny.

— *„Tylko komendant Grümmer może rozwiązać ten problem”* — powiedział Pilz i, bacznie przyglądając się duchownemu, dodał: *„To lejtnant Grümmer podpisał ten »Befehl« i na pewno wiedział co robi. On jest profesorem filozofii w Jenie”.* I odesłał Bürgermeistra, nie zezwalając tknąć dzwonów bez decyzji lejtnanta

Bürgermeister wsiadł do wozu i pędem udał się do komendy mającej siedzibę w powiatowym mieście, duchowny przebył tę drogę pieszo w ciągu 6 godzin.

Bürgermeister zdążył odpowiednio poinformować lejtnanta, który przyjął duchownego tymi słowami: *„Więc ma pan nadzieję uchronić swój dzwon?”*

— *„Wierzę, że z pomocą Boską uda mi się to uczynić, panie lejtnancie”.*

— *„Chętnie bym usłyszał, na czym ojciec opiera swoje przekonanie”.*

— *„Proszę mi zatem pozwolić, panie lejtnancie, wyłożyć to bardziej szczegółowo”.*

Grümmer zrobił gest wskazujący na to, że jest gotów wysłuchać, i kapłan zaczął opowiadanie:

Obecna cerkiew w naszej wsi została wybudowana półtora wieku temu. Na pobliskim placu znajdowała się inna, wzniesiona w 1516 r., chyba mniejsza i zbudowana z drewna. Dzisiaj pozostały po niej fundamenty z surowych kamieni. Nasza cerkiew jest z cegły i ociosanego kamienia, i jest największa z wszystkich cerkwi w okolicy, chociaż niewielka, jeśli ją porównać ze świątyniami na Zachodzie. U nas wszystko jest inne niż w waszym kraju, ale i nasz los był odmienny. Wasze olbrzymie katedry mają po 1000 lat, a u nas mało jest cerkwi, które ostały się ponad pięć wieków i mają skromne wymiary, bo historia nasza nie zaznała długich okresów pokoju, który by pozwolił na rozkwit. Wasza armia nie jest pierwszą, która okupuje nasz kraj. Po wyjściu legionów rzymskich w 275 r. po narodzeniu Chrystusa następowały kolejne inwazje barbarzyńców przez długich 1000 lat, a potem ziemie nasze stały się polem walk toczonych przez trzy otaczające nas mocarstwa, które trzymały nas w swych żelaznych szponach. To cudem udało się Rumunom wznieść cerkiew taką jak ta nasza, która nawet ma dzwon mogący swym brzmieniem rywalizować z grą najsłynniejszych dzwonów Europy. Jak zgromadzono na to pieniądze, gdzie został on odlany, w jaki sposób tutaj przeniesiony — nie wiem. Wiem jedynie to, że w pierwszych latach naszego stulecia armia turecka najechała nasz kraj, żeby jak mówili otomani, bronić nas od armii cara. Pasza dowodzący Turkami zadecydował, by dzwony z cerkwi rumuńskich były zdjęte i przetopione na armaty. Metropolita nasz udał się do paszy ubłagać go, by pozostawił dzwony na miejscu, mówiąc mu, że Koran z szacunkiem mówi o Jezusie Chrystusie i zdjęcie dzwonów ze świątyń chrześcijańskich byłoby grzechem równie wielkim jak pozbawienie minaretów ich półksiężyców. Pasza odłożył wykonanie rozkazu, by się nad tym zastanowić. Tymczasem armia carska odepchnęła Turków nad Dunaj, a potem generał Kutuzow (Michał Goleniczew) również wydał rozkaz zdjęcia dzwonów. I znów nasz metropolita poszedł z interwencją, argumentując, że generał chrześcijanin nie może ograbiać cerkwi. Ale Kutuzow mu na to odparł, że wołoskie dzwony są małe, a on chce je wymienić na duże. Metropolita odpowiedział, że i cerkwie wołoskie są małe i tylko małe dzwony z nimi harmonizują. Wprawiło to w złość generała, który odprawił kapłana. Kutuzow miał twarde serce, ale nawet i tacy ludzie mają swoją czułą stronę, a Kutuzow miał je dwie.

Przede wszystkim miał tylko jedno oko i drżał o drugie, a po wtóre zakochał się do szaleństwa w pewnej młodej wdowie, która była za młoda dla niego, ale i zbyt piękna, by mógł się jej wyrzec. A kobieta ta była mądra i dobra i, dowiedziawszy się o całej aferze z dzwonami, postanowiła wszystkimi sposobami je uratować.

Wieczorem, gdy generał, jak zwykle, pojawił się u niej, zastał ją w stanie żałosnym: niedbale ubrana, z włosami w nieładzie, wzdychała tylko i szlochała.

— *„Co się stało?”* — zapytał. Łkając zdołała wyrzec: *„Nie mam odwagi opowiedzieć”.*

— *„Mów, rozkazuję ci”* — powiedział generał.

— *„Mój ukochany Michale Goleniczew, miałam okropny sen”.* I drżącym głosem, przerywanym szlochem, opowiedziała mu, że śniła, iż Michał Archanioł zstąpił z nieba ze swym ognistym mieczem, cisnął na ziemię generała i wyłupił mu zdrowe oko za karę, że kazał zdjąć dzwony w cerkwi. Sen i niepokój młodej wdowy zgasiły urok wieczoru, ale rezultat był taki, że Kutuzow zawiesił wykonanie rozkazu.

A potem koncentracja wojsk Napoleona na granicy rosyjskiej zmusiła Kutuzowa do zawarcia pokoju z Turkami i odjazdu do Moskwy.

Dzwony zostały na miejscu.

I oto na czym opiera się moje przekonanie, panie lejtnancie. Sądzę, że jeżeli ani pasza turecki, ani carski generał nie tknęli dzwonów, to mało prawdopodobne, by dopuścił się tego profesor filozofii uniwersytetu w Jenie.

— *„A więc i ja mam swoje czułe miejsce”* — zauważył, śmiejąc się, Grümmer.

— *„Tak, panie lejtnancie, ale to nie jest pańska słaba strona, przeciwnie, bardzo mocna, pańska kultura”.*

— *„Rozkaz nadszedł z kwatery głównej* — ciągnął Grümmer — *ja go nie mogę zmienić. Widzę jednak, że w rozkazie nie ma wzmianki o terminie wykonania, zatem odkładam go do momentu otrzymania dalszych dyspozycji. Lecz co ojciec zrobi, jeżeli kwatera główna ponowi rozkaz?”*

— *„Przyszłość leży w rękach Boga, panie lejtnancie”* — odrzekł duchowny.

Dzwon pozostał na miejscu, ale i obawa, że w każdej chwili może być zdjęty.

A Bürgermeister chciał mieć choć drobną satysfakcję. Przyszedł więc z rozkazem w ręku, tym razem bardzo formalnym, zakazującym bicia w dzwony po zachodzie słońca.

Było to ograniczenie bardzo dotkliwe, gdyż przypadało na okres Wielkiego Postu, w którym odprawiano liturgie kończące się nocną liturgią wielkanocną.

W noc Wielkiego Piątku, gdy kapłan niósł ponad głową świętą płaszczenicę i z wiernymi trzykrotnie okrążał cerkiew, stary Georgi zapytał: *„Ojcze, czy dzwonimy w dzwony?”*

— *„Dzwońcie, i to jak najgłośniej”* — brzmiała odpowiedź.

I w tę wielką noc rozdzwonił się dzwon.

Zmobilizowani przez Bürgermeistra uzbrojeni Niemcy cały czas patrolowali wioskę, lecz w tę świętą noc pozostali we dworze, jedynie Pilz i Bürgermeister przyszli do cerkwi. Pilz stał przez czas liturgii pośrodku cerkwi, a Bürgermeister, żeby nie być zmuszonym do zdjęcia czapki, stał przed drzwiami wejściowymi.

Po czterech dniach przyszedł rozpromieniony Bürgermeister, pokazując kapłanowi „Befehl” upoważniający go do doprowadzenia kapłana do niemieckiej komendy, ale ten powiedział, że sam się tam uda.

Bürgemeister nie omieszkał natychmiast donieść Pilzowi o postawie kapłana. Gefreiter nie był zorientowany w całej grze Bürgermeistra i po uważnym odczytaniu rozkazu oświadczył, że on pójdzie z duchownym.

Kapitan Schnabel, który ów „Befehl” podpisał, przyjął duchownego z miną pochmurną. Jego blada, nadęta twarz robiła wrażenie odlewu z gipsu. Na piersi miał żelazny krzyż. Ruchem ręki wskazał kapłanowi krzesło, ale ten zachował pozycję stojącą. Potem Schnabel rzucił okiem na papier i powiedział, że ma informacje, iż duchowny podburza ludność do powstania.

— *„Ja?”* — zapytał zdumiony kapłan.

— *„Tak, z raportu wynika, że oczernia ojciec niemieckich żołnierzy, rozpowszechniając kłamstwa, iż wpadają oni do domostw chłopskich i grabią odzież. W swoim ostatnim kazaniu powtórzył to ojciec”.*

— *„Panie kapitanie* — odpowiedział duchowny — *to oskarżenie jest nieporozumieniem, które wynika bądź z faktu, iż pański informator nie zna dostatecznie języka rumuńskiego, bądź jest zwykłym oszczercą. To, co mówiłem w kazaniu, to nie były moje słowa, ale słowa, które św. Jan Ewangelista napisał 19 wieków temu, kiedy to Bóg jeden mógł wiedzieć, iż będzie kiedyś istnieć cesarska armia lub państwo rumuńskie.”.* I wyciągnął z kieszeni Nowy Testament w języku niemieckim i odczytał: *„Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części dla każdego żołnierza po części; wzięli także tunikę. Tunika zaś nie była szyta, ale cała tkana od góry do dołu. Mówili więc między sobą: Nie rozdzierajmy jej, ale rzućmy o nią losy, do kogo ma należeć. Tak miały się wypełnić słowa Pisma: Podzielili między siebie moje szaty, a los rzucili o moją suknię. To właśnie uczynili żołnierze”.*

Kapitan Schnabel powstał. Gdy siedział, zdawał się być średniego wzrostu, ale gdy wstał, wydał się mniejszy, gdyż przykrótkie protezy zastępowały jego obie nogi zmiażdżone odłamkami. W tym momencie Bürgermeister wyślizgnął się z pokoju, zapominając zamknąć za sobą drzwi. Niemieccy żołnierze stojący w korytarzu przybliżyli się, by słuchać słów tego rumuńskiego duchownego, który mówił po niemiecku jak ich pastorzy. Mówił, cytując wyjątki z Ewangelii i Listów, że ta straszliwa plaga, która nawiedziła cały świat, okrutna wojna unosząca hekatomby istnień ludzkich, zamieniająca kraje w ruiny, niosąca nieszczęścia i łzy, jest wynikiem tego, że ludzie zapomnieli, iż są dziećmi tego samego Ojca, że nie słuchali przykazania naszego Pana głoszącego obowiązek miłości bliźniego, którego pierwsze słowa po Zmartwychwstaniu brzmiały: *„Pokój z wami”.*

Głos tego posłania był potężny, górował nad grzmotami armat i świstem kul padających przez zasieki, sięgając okopów. Posłanie pokoju przebijało okowy nienawiści, łączyło serca. Miłość chrześcijańska dotarła do serc tych, którzy słuchali mowy duchownego.

Schnabel skłonił się przed kapłanem i powiedział, że zażąda ukarania nieuczciwego Bürgermeistra, ale kapłan prosił, by zaniechał tego. *„Bürgermeistrowi winien jestem wdzięczność, gdyż bez jego fałszywego raportu nie miałbym okazji przypomnieć moim braciom chrześcijanom posłania pokoju Jezusa Chrystusa”.*

— *„Wasi przełożeni powinni awansować ojca”* — powiedział kapitan.

— *„Dla nas, wiejskich kapłanów, jeden jest tylko awans, panie kapitanie: po śmierci, gdy naszą trumnę na wozie ciągną woły na cmentarz w otoczeniu wiernych pogrążonych w smutku”.*

Gdy wracali z komendy, Pilz, wyraźnie wzruszony, powiedział:

— *„Słuchając ojca, miałem wizję powrotu do rodzinnego miasta w Westfalii. Żona już nie żyje, a córki dorastające, mieszkają ze swą ciotką. Jaka jest nadzieja na rychły pokój?”* — zakończył.

— *„Przyszłość w rękach Boga”* — brzmiała odpowiedź.

Tej nocy psy nie odchodziły od bramy, szczekając tak zaciekle, iż zdawało się, że to wilk z lasu błąka się po uliczkach wsi.

Podchodząc do bramy, kapłan ujrzał jakiś cień poruszający się na drodze oświetlonej słabym blaskiem księżyca. Był to Bürgermeister.

— *„Proszę zaczekać chwilę, bym mógł odgonić psy i otworzyć bramę”* — powiedział kapłan.

Ale psy nie dawały się odpędzić i skakały, coraz zacieklej szczekając.

— *„Nie otwieraj* — odpowiedział Niemiec — *te bestie tak mnie nienawidzą, że gotowe by mnie rozszarpać, gdyby wyszły za bramę. Dowiedziałem się, że broniłeś mnie przed Schnablem. Gdybyś inaczej postąpił, niedługo byś pożył. Wiem, że czasem nocą wzywają cię na drugą stronę rzeki do umierających, byś im udzielił ostatnich sakramentów. Cóż łatwiejszego, jak zepchnąć cię z kładki bez poręczy, przy młynie? Spadłbyś do wody, a wiry cisnęłyby cię o koła młyńskie, które zmiażdżyłyby cię tak, że nie można by cię było rozpoznać”.*

— *„Ale nie zdaje pan sobie sprawy, jakie byłyby dla pana konsekwencje podobnej zbrodni? Byłby pan pierwszym podejrzanym”* — zareplikował kapłan.

— *„Uważasz mnie za idiotę? Wówczas gdy to wszystko by się działo, ja byłbym daleko od wsi, w komendzie niemieckiej; któż mógłby mnie posądzić? Wykonawcami byliby »befehliści«, którzy czyhają tylko na okazję, by się na tobie zemścić, gdyż to z twego powodu nie mogą we wsiach kontynuować swego dzieła... gdyby cię odnaleziono, to ja bym prowadził śledztwo i orzekłbym, że miał miejsce wypadek. Nawet na twoim pogrzebie wygłosiłbym mowę”.*

— *„I wyobraża pan sobie, że sprawcy zostaliby bezkarni?”*

— *„Oczywiście. Któż mógłby ich zadenuncjować? Noc jest czarna i nieprzenikniona, rzeka głucha i niema, a po zepchnięciu ciebie »befehlistów« skryłyby przydrożne krzaki. Tylko sowy zawieszone na wierzchołkach brzóz mogłyby coś powiedzieć, ale one są obojętne na los jakiegoś klechy wiejskiego”.*

— *„Mówiąc o sowach, nasunął mi pan pewną myśl. Czy wie pan, że mogłyby one być groźne dla morderców?”*

— *„Sowy groźne? Rozśmieszasz mnie, sądziłem, że jesteś mądrzejszy.”*

— *„Tak, sowy mogłyby być bardzo groźne. Nie zna pan historii o świadkach Ibicusa, to ją panu opowiem: Ibicus żył 13 wieków temu, był to grecki poeta. Pewnego dnia, gdy samotnie szedł lasem, napadli na niego zbóje i zbili na śmierć. Zanim jednak wyzionął ducha, wskazał im na lecące nad lasem żurawie i powiedział: »To będą moi świadkowie«.*

Minęły lata, ludzie zapomnieli o Ibicusie, lecz pewnego dnia w amfiteatrze odbywały się igrzyska i kiedy żurawie przeleciały nad areną, ktoś z tłumu zawołał: »Oto świadkowie Ibicusa«.

Najpierw otaczający go ludzie, a potem władze miasta zainteresowały się tym człowiekiem i zaczęto go przesłuchiwać, aż przyznał się do popełnionego czynu, gdyż był jednym ze sprawców!

— *„Ależ to gadka dla naiwnych”* — zaoponował Bürgermeister.

— *„Niech pan sobie dobrze zapamięta* — powiedział duchowny. *Jeżeli Pan Bóg zechce, by sprawcy zostali wykryci, nawet głazy mogą wydać świadectwo przeciw nim”.*

Bürgermeister oddalił się, mamrocząc coś, i kapłan nigdy więcej już go nie zobaczył.

Psy nie przestawały szczekać, rzucając w stronę kapłana niezadowolone spojrzenia, że nie dał im na ich sposób wymierzyć sprawiedliwości.

Minął jakiś czas.

Pewnego wieczoru psy zaczęły ujadać, jak robiły to wówczas, kiedy pojawiał się ktoś obcy. Kapłan ujrzał ze zdumieniem zbliżającego się gefreitera Pilza. Po raz pierwszy odwiedzał go ten Niemiec. Po wejściu do domu oznajmił, że zostało podpisane zawieszenie broni i ich oddział tej nocy opuszcza wioskę. Przyszedł, by się pożegnać, tłumacząc się, że jako wojskowy musiał wypełniać swój obowiązek, ale starał się nie czynić zła.

Kapłan podziękował mu za pomoc, mówiąc, że postępował on jak człowiek uczciwy.

— *„Nigdy nie zapomina się dobrych ludzi”* — dorzuciła matuszka. Te słowa, przetłumaczone na niemiecki, tak się podobały gefreiterowi, że poprosił kapłana, by mu je napisał dużymi literami po rumuńsku.

Niemcy się wycofali, a zdemobilizowani Rumuni wracali do domów; wsie doliny Raul Domnei ujrzały małą garstkę swych powracających synów, którzy wyruszyli na wojnę.

Przyszły nowe kłopoty i powoli zacierały pamięć o minionych czasach. W kilka lat później, pewnego letniego popołudnia, nadeszła ilustrowana kartka pocztowa. Była to kartka od Pilza. Pierwszy wiersz napisany po rumuńsku: *„Nigdy nie zapomina się dobrych ludzi”.* Potem, już po niemiecku, donosił w kilku słowach, że córki wyszły za mąż, a jego przedsiębiorstwo, po różnych perypetiach, teraz prosperuje już dobrze. Kapłan odpisywał i tak każdego lata następowała wymiana korespondencji.

Ostatnia kartka zaczynała się od rytualnych słów po rumuńsku, a potem tylko jeden wiersz po niemiecku z wyrazem, którego sensu nie znał duchowny: *„Verdruss”.* Żona patrzyła, jak szukał w słowniku. *„»Verdruss« znaczy zmartwienie”* — wyszeptał. *„Co Pilz chce mi zakomunikować? „Nie zapomina się dobrych ludzi, ale wkrótce będą oni mieli zmartwienie”.*

Może to chodzi o nową wojnę? Ten szaleniec Hitler zaanektował Austrię, podzielił Czechosłowację i wiadomo, że teraz zagraża Rumunii i Polsce. Nie wiemy co dzień jutrzejszy nam przyniesie. Tak, przyszłość w rękach Boga.

Słońce zaszło za zachodnie wzgórze i zmierzch zajrzał do pokoju.

— *„Jeszcze jeden dzień przeszedł”* — powiedziała żona, zrywając kartkę z kalendarza i w słabym blasku świecy przeczytała 1939, 23 sierpnia, wschód słońca godzina 5.30, zachód — 19.47.

TOMA POPESCU

WSPOMNIENIA Z ETIOPII

Ilse Friedeberg

„Tak wielce wzniosłe jest imię Pana, że żadne stworzenie nie może milczeć i nie oddawać mu chwały: gwiazdy, drzewa i wody zatrzymały się w tym momencie i wszystkie zastępy anielskie z duszami sprawiedliwych służą Bogu. Alleluja! Chwaląc Pana".

Te słowa pochodzą z poświęcenia wody w święto „Timkat" (Epifania). Jest ono największym świętem Etiopskiej Cerkwi Prawosławnej. Wiemy, co znaczy WODA w kraju dotkniętym klęską suszy. Uczestnictwo w tym święcie (20—21 stycznia) było dla mnie i mojej koleżanki największym przeżyciem z naszego trzytygodniowego pobytu w Etiopii, dokąd zostałyśmy zaproszone przez przyjaciół. Wśród wszystkich cierpień tego kraju „Timkat" był wielkim wybuchem radości, który udzielał się ogółowi ludzi, a przede wszystkim młodzieży, wypełniającej cerkwie jak nigdy przedtem. Pomimo że tylko jeden dzień jest świętem państwowym, ludność świętowała trzy dni, towarzyszyły temu procesje, śpiew, modlitwy i taniec liturgiczny.

W Addis Abebie, gdzie — jako jedyne Europejki — uczestniczyłyśmy w wielogodzinnych procesjach, na ogromnym stadionie John-Meda, zebrało się ponad 11 tysięcy osób. Było to tylko jedno z 22 miejsc modlitewnych zebrań w mieście. Szacuje się, że uczestniczyła w nich połowa jego mieszkańców, około pół miliona. Dzieci z zeszytami w rękach, matki z dziećmi na plecach, młodzi mężczyźni z kolorowymi kijami w liturgicznym tańcu, starzy i młodzi zebrali się, by chwalić Boga. Kiedy patriarcha podniósł się, by pobłogosławić lud, wszyscy skłonili się z szacunkiem, także przedstawiciele służby porządkowej, która towarzyszyła procesjom, by zachować porządek na drogach i ulicach, co przy niezliczonej liczbie dzieci nie jest zadaniem łatwym. Dominowała atmosfera radości i chwały Bożej. W żadnym innym kraju Wschodu i Zachodu, a także w czasie „Kirchentagu" nie przeżyłyśmy czegoś podobnego. Najmniejsi chłopcy, którzy swoje obdarte ubrania przykryli pięknymi szatami liturgicznymi, mogli mieć zaledwie 6 lat, a najstarsi pielgrzymi ponad 90.

W Etiopii cerkwie są pełne młodzieży 55 procent ludności ma poniżej dwudziestu lat, a w ostatnim czasie mimo prób wprowadzenia w życie „planowania rodziny", które — wydaje się — nie przynoszą żadnych rezultatów, liczba ludności skoczyła z 42 na 46 milionów. Ciągle spotyka się rodziny z 9—11 dzieci, które w trudnej sytuacji gospodarczej, także w prowincjach nie dotkniętych klęską suszy, trudno utrzymać.

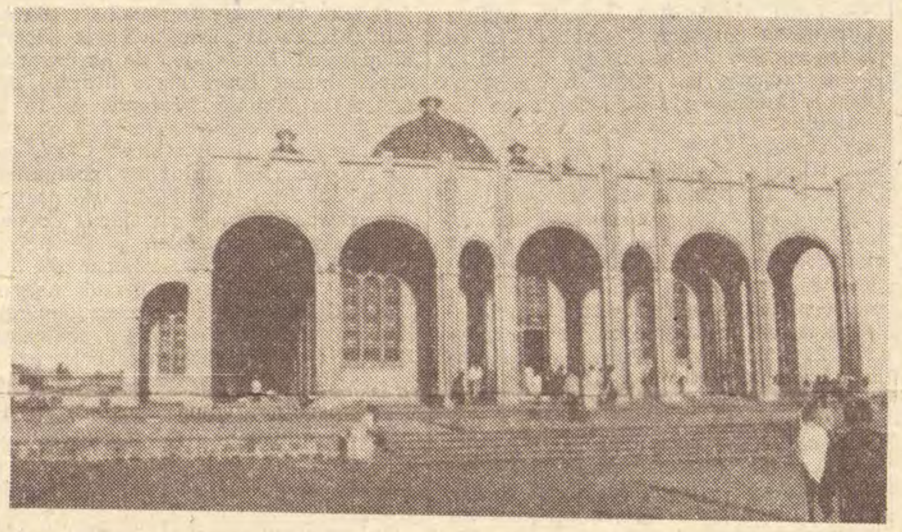
Miałyśmy okazję mieszkać u pewnej etiopskiej rodziny, w której jedna z sióstr (Cenebetch) pracuje w Bonn jako pielęgniarka. Ona też towarzyszyła nam w podróży, a jej towarzystwo było nam bardzo pomocne. Małżonkowie Wube i Dessie oraz ich córka Debritu przyjęli nas z niesłychaną gościnnością. Duże rodziny z poczuciem współodpowiedzialności, jak też życzliwi sąsiedzi są jeszcze w Etiopii rzeczywistością, która staje się widoczna w przypadku śmierci czy wesela, kiedy wszyscy przychodzą z pomocą. Posiadający, mimo że ma niewiele, dzieli się wszystkim z innymi, szczególnie z najbiedniejszymi. Nasz gospodarz wziął na wychowanie czworo dzieci z biednej rodziny i posłał je do szkoły, one w zamian pomagają mu w pracy w domu i ogrodzie. Przy tym nasze małżeństwo otworzyło kiosk, w którym niezamożni uczniowie mogą bardzo tanio wypić herbatę, kupić trochę chleba (injera), zeszyt, dwa jajka czy dwa cukierki i znaleźć towarzystwo. Adoptowane dzieci pomagają w prowadzeniu kiosku z zapałem. Kiosk jest otwarty od 6.30 rano do 8.30 wieczorem. To przedsięwzięcie dysponujące bardzo prymitywnymi środkami jest błogosławieństwem dla całego sąsiedztwa.

Już od chwili przybycia na lotnisko zostałyśmy serdecznie przyjęte przez przyjaciół i byłyśmy ciągle zapraszane, tak że poznałyśmy dużo rodzin, w przeciwieństwie do mojego pierwszego pobytu w 1971 roku ze Światową Radą Kościołów, kiedy mieszkaliśmy w hotelu.

Tym razem byłyśmy rzeczywiście wśród ludzi. Na jagnięcym rynku, na poboczach ulic kobiety sprzedawały cebulę, zioła, pomarańcze i paprykę. Małe osiołki, które spotyka się na ulicy, są tak obładowane, że widać tylko nogi i tak samo (drewnem lub ciężkimi naczyniami z wodą) obładowane są kobiety. „Mercato", największy bazar Afryki jest jak miasto, gdzie jest wszystko, o czym się tylko pomyśli, także etiopska sztuka ludowa jest jeszcze żywa, o czym świadczą koszyki z łyka, etiopskie krzyże i malowane na koziej skórze lub drewnie ikony, jak również piękne hafty. Ciepło i gościnność także u najbiedniejszych, mimo ubóstwa i cierpień, są zaskakujące. W kraju panuje trudna sytuacja gospodarcza, nieustająca wojna i susza w trzech północnych prowincjach. Sytuację pogarszają przepełnione rannymi szpitale, brak lekarstw, duże bezrobocie szczególnie wśród młodzieży, która po skończeniu szkoły nie ma możliwości studiowania i nie widzi żadnej nadziei na przyszłość. Erozja ziemi mimo prób zalesiania oraz niedostateczny rozwój intensywnych metod gospodarowania. Cierpienia, które niesie za sobą przesiedlanie na żyzne obszary na południu.

Przy szosie widzimy jedną z nowych wsi z falistymi blaszanymi dachami, które zamieniły rozwalone dachy z trawy. Ma tu być doprowadzona woda i elektryczność, a także ma powstać szkoła, ale na to trzeba jeszcze dużo czasu. Odczuwa się duży niedostatek szkół, chociaż panuje już mniejszy analfabetyzm niż przed rewolucją. Lekcje w szkołach odbywają się w systemie zmianowym, rano lub po południu; klasy liczą po ok. 100 dzieci, które nie dysponują żadnymi pomocami szkolnymi i siedzą na ziemi. Mimo to uczą się z zapałem. W jednej z nowych wsi, które odwiedziliśmy buduje się na pagórku nową cerkiew; jest ona zarazem pierwszą.

Społeczeństwo etiopskie przeżywa okres przełomowy między tradycją i rewolucją, znajduje się w drodze od teocentrycznej do antropocentrycznej koncepcji widzenia świata, od feudalizmu do socjalizmu. Po 1600-letniej tradycji przełom ten nie następuje bezboleśnie. Wszystko zmienia się, a ludzie są zakłopotani, jak swoją tożsamość i dziedzictwo kulturowe pogodzić z „nowym światem" i jaką mają przyjąć orientację.



Cerkiew Św. Michała w Addis Abebie

Repr. Monika Dzieran

Prawosławna Cerkiew Etiopii, która swoje pradzieje według tradycji łączy ze spotkaniem króla Salomona z królową Sabą, a następnie z urzędnikiem dworskim królowej etiopskiej, którego odrzucił apostoł Filip (Dz 8, 26—40), jest jedną z najstarszych cerkwi świata. Od czasu, kiedy jej pierwszy biskup Frumencjusz został wyświęcony w Aleksandrii przez Atanazego, a następnie ochrzcił cesarza i jego rodzinę, Cerkiew żyła w symbiozie z władzą państwową, podobnie jak w Bizancjum. Od czasów Soboru Chalcedońskiego (451 r.) podobnie jak inne starożytne cerkwie wschodnie: koptyjska, syryjska czy ormiańska, Cerkiew etiopska nie ma łączności kanonicznej z cerkwiami prawosławnymi poza wyżej wymienionymi. W obecnym stuleciu jest ona jednak znowu na drodze do zjednoczenia.

Wprowadzony przez władze socjalistyczne rozdział Cerkwi od państwa, jak również przejście na własność państwa ziemi, która do tej pory była źródłem utrzymania kleru, jest dla Cerkwi zupełnie nowym doświadczeniem. Do tej pory wierni nigdy nie musieli płacić na Cerkiew pieniędzy, a mimo to teraz, wbrew pesymistycznym przepowiedniom, są bardzo ofiarni. W Addis Abebie od czasu rewolucji z ofiar wiernych wybudowano 5 dużych cerkwi, z których cerkiew katedralna św. Michała pomieści dwa tysiące osób. Wszystkie cerkwie tego miasta — a jest ich 46 — są pełne.

Przed rewolucją w katedrze św. Trójcy zrodził się ruch odnowy, który propagował przejście z języka starożytnego na język używany obecnie przez mieszkańców. Oprócz chóru w cerkwi mogli śpiewać wszyscy wierni, przystępowano także częściej do Komunii. W owym czasie (1971 r.) była to jedyna cerkiew licznie odwiedzana przez młodzież. Animatorem ruchu był tamtejszy dziekan, który swego czasu studiował w Stambule i w Instytucie Ekumenicznym w Bossey (Szwajcaria). Pomimo jego wieloletniej nieobecności po roku 1974 ruch ten rozprzestrzeniał się stopniowo i stał się obecnie rzeczywistością, w każdym razie w Addis Abebie i okolicy.

Cerkiew nie jest, mówią różni jej członkowie pełniący przewodnie role, dostatecznie przygotowana do tak dużego przyrostu liczby młodzieży, której wcześniejsze nauczanie chrześcijańskie w szkole zastąpione jest marksizmem. W soboty i niedziele organizowane są zajęcia w szkołach niedzielnych przy parafiach. Prowadzi się także kwartalne kursy dla duchownych i psalmistów. O tej sprawie powinniśmy pamiętać w naszych modlitwach, gdyż od niej w dużej mierze zależy przyszłość. Jest tylko jedna szkoła teologiczna na obszarze miasta — Kolegium św. Pawła z czteroletnim programem nauczania i około 60 studentami. Nie jest ona jednak, jak to było wcześniej, na poziomie uniwersytetu. Część duchownych i obecnych biskupów studiowało na fakultetach teologicznych prawosławnych siostrzanych Cerkwi: w Atenach, Leningradzie, Bukareszcie, a obecnie młodzi teolodzy studiują także w RFN i w Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku.

Jednym z wielkich przeżyć było kilka dni spędzonych w monasterze Sabata, około 30 km za miastem, z którym od lat utrzymujemy kontakty. Ten mały żeński monaster powstał w 1966 roku, kiedy w tradycyjnych monasterach, położonych na górach i skałach, prawie niedostępnych, nie było młodzieży. Był on częścią ruchu odnowy i został założony przez dziekana katedry św. Trójcy. Młode mniszki powinny były otrzymać najpierw wykształcenie, a monaster miał sam się utrzymać, co było zupełną nowością, która u wielu nie znajdowała zrozumienia. Jednak teraz, w sytuacji rozdziału Cerkwi od państwa, wszystkie monastery muszą utrzymywać się same, na co nie były przygotowane. Niektóre z mniszek przez pewien czas uczyły się za granicą: pielęgniarstwa, ogrodnictwa, języków, co monasterowi przynosi teraz dużo korzyści. Obecnie trzy z nich uczą się w mieście w szkole dla pielęgniarek. Pod koniec lat sześćdziesiątych przełożoną mniszek była siostra Teodora Clemens z Lubeki (RFN), która następnie przez sześć lat prowadziła koptyjską szkołę w Egipcie.

Monaster Sabata liczy obecnie 30 mniszek, 20 nowicjuszek oraz 200 sierot w wieku od 7 do 15 lat (wspieranych przez organizacje pomocy dzieciom). Mniszki prowadzą lekcje do 6 klasy, po czym dzieci przechodzą do szkoły państwowej. Monaster nie zatrudnia, jak wcześniej, robotników do prac polowych. Wszystkie prace wykonują mniszki z pomocą dzieci. Uprawiają owoce cytrusowe, krzewy kawowe (kawa została odkryta przez Etiopczyków, jej nazwa pochodzi od nazwy regionu Kaffa na południu kraju), „teff" (zboże, z którego robi się „injera" czyli placki chlebowe, będące podstawą pożywienia), pomidory, kapustę, hodują pszczoły i pieką chleb. Okoliczna ludność przychodząc na nabożeństwa kupuje w monasterze produkty. Nadwyżki mniszki sprzedają na bazarze w Addis Abebie. Poza cerkwią, znajdującą się w pobliżu monasteru, w której w niedzielę rano uczestniczyłyśmy w przepięknym nabożeństwie, monaster ma kaplicę. Modlitwa rozpoczyna się o 5.30 i uczestniczą w niej nie tylko mniszki, lecz również dzieci. Spowiednik, kapłan Abba Nikodemos oraz mniszki, z których trzy przebywały jeden rok w Regensburgu, przyjęli nas bardzo ciepło, dzieci śpiewały, klaskały, tańczyły, emanowała z nich ta radość, którą przeżyłyśmy na „Timkat". Kilka spędzonych tam dni, szczególnie z siostrą Askale, pozostanie długo w naszej pamięci. Dzieci mieszkają w wielkiej ciasnocie (do 23 w jednym pomieszczeniu), pilnie potrzebny jest nowy dom i szafy, ale radość przyćmiewa wszystkie trudności.

Dużo jest jeszcze do opowiedzenia; również o naszej wizycie w czasie Tygodnia modlitwy o jedność w „klasztorze Sióstr Jezusa" w Addis Abebie. Dwie spośród sióstr są lekarkami i kiedy byłam chora, z wielką wdzięcznością skorzystałam z ich doświadczeń. Katolicy i ewangelicki Kościół Jezusa Mekane stanowią małą liczbę w porównaniu z Cerkwią prawosławną, do której należy większość — według ostatniego spisu 30 milionów. Następną co do wielkości religią jest islam — 13 milionów. W powołanym w 1987 roku parlamencie (Shengo), zasiadają także przedstawiciele chrześcijan (patriarcha, 3 biskupów oraz prezydent Kościoła Jezusa Mekane) i islamu, ale zbiera się on tylko raz w roku.

Serdecznie proszę o Wasze modlitwy za naród i Kościół etiopski w tych czasach decydujących dla przyszłości.

Przełożył J. A.

NIEOCZEKIWANE POSŁOWIE DO CHAGALLA

„Litieraturnaja Gazieta" nr 12/88 poświęca całą kolumnę listom czytelników, poruszających zagadnienia kultury w Związku Radzieckim w dobie głasnosti. Wśród nich znalazł się apel Iriny Szelenkowej z Mińska na Białorusi w sprawie utworzenia w Witebsku muzeum Marca Chagalla, a także postulat zmiany klimatu wokół twórczości i osoby słynnego malarza. Komuś, kto widział zorganizowaną jesienią zeszłego roku w Moskwie wielką wystawę z okazji setnej rocznicy urodzin Chagalla, może się to wydać wyważaniem otwartych drzwi. A jednak...

„Nie znam ani jednego wykształconego człowieka — pisze Szelenkowa — który by, przyjechawszy teraz po raz pierwszy do starego Witebska, nie zapytał: Czy zachował się dom, w którym mieszkał Chagall?

Sztuka Marca Chagalla może się podobać albo nie. Jednakże nie można zaprzeczyć, że imię to jest znane całemu światu, najsłynniejsze muzea przechowują prace naszego rodaka, uznając go za jednego z największych artystów XX wieku.

Przy tym wszystkim w obszernym wydawnictwie „Obwód witebski" wielotomowego „Zbioru pomników historii i kultury Białorusi" nazwisko malarza nie jest nawet wspomniane.

Wybitnej osobowości twórczej, oczywiście, podobne przemilczenie nie może zdyskredytować. Jak i tendencyjne publikacje pojawiające się na Białorusi w związku ze stuleciem urodzin Chagalla.

Autorzy artykułów — socjologowie W. Biegun i W. Bowsz, historyk A. Małaszko, teatrolog W. Niefiod i malarz M. Sawicki — wbrew ogólnie znanym faktom utrzymują, że Chagall »jest związany z naszym krajem wyłącznie miejscem swojego urodzenia«".

Tu Szelenkowa obszernie przytacza fakty z życiorysu malarza, zadające kłam podobnym twierdzeniom, wspominając m.in. jego dzieciństwo i młodość w Witebsku a także entuzjastyczny początkowo stosunek do przemian rewolucyjnych (po wybuchu rewolucji Chagall był komisarzem sztuk pięknych w Witebsku i scenografem teatru żydowskiego w Moskwie, w roku 1922 wyemigrował ze Związku Radzieckiego).

„Burzliwy XX wiek — pisze Szelenkowa — z jego kataklizmami w skali światowej wycisnął piętno na losie artysty: naszemu znakomitemu rodakowi przyszło żyć i pracować w różnych krajach. Ale całe życie zachował w sercu obraz serdecznie kochanego Witebska a jego domami i ulicami zapełniał płótna i freski.

Za śmieszne uważa autorka listu posądzanie malarza o brak patriotyzmu, wysuwane na tej podstawie, że motywy występujące na jego płótnach „są nie tylko w Witebsku, ale i w wielu białoruskich, rosyjskich i polskich miastach".

„Na pewno nie uważamy Marca Chagalla za obcego. Jesteśmy dumni z tego, że nasz rodak uzyskał za swoją twórczość najzaszczytniejsze nagrody, wszechświatowe uznanie. Że Chagall jest jedynym artystą, który za życia miał wystawę swoich prac w Luwrze.

Wysuwane przeciwko malarzowi absurdalne zarzuty w żaden sposób nie charakteryzują rzeczywistego stosunku do Ojczyzny mistrza, który podarował radzieckim muzeom ponad 170 swoich prac graficznych.

W Witebsku powinno powstać muzeum M. Chagalla".

Redakcja „Litieraturnoj Gaziety" na ogół nie komentuje listów swoich czytelników. Tym razem jednak stało się inaczej. Pod listem Szelenkowej wydrukowano petitem „Nieoczekiwane posłowie":

„**Kiedy ten materiał był już przygotowany do druku, do „Litieraturnoj Gaziety" przyszedł jeszcze jeden list z Mińska, mający bezpośredni związek z autorką prezentowanej wyżej publikacji. Oto, co pisze do nas znany pisarz białoruski Walentin Taras:**

„Niedawno Irina Szelenkowa została zwolniona z redakcji kultury i sztuki Białoruskiej Radzieckiej Encyklopedii, gdzie przepracowała wiele lat jako redaktor naukowy, i to zwolniona nie z powodu redukcji etatów, ale „z punktu widzenia jakości merytorycznych" a także z powodu „kwalifikacji moralno-politycznych". Jednakże zanim rozgorzały w republice namiętności wokół Chagalla, Szelenkowa cieszyła się opinią kompetentnego i rozwijającego się pracownika. I z moralnością i ze świadomością polityczną także wszystko było wtedy w porządku — na własne oczy widziałem te wcześniejsze opinie. Ale zachciało się Szelenkowej kłócić o Chagalla z wysokimi encyklopedycznymi władzami, robić zamach na dogmaty, to i przyszło wygnanie ze świątyni.

Smutny motyw — kończy Walentin Taras. — I nie nowy. Przerabiany. Ale czyżby wieczny?".

E. S.

KS. PROFESOR JERZY KLINGER

Ks. Henryk Paprocki

15 kwietnia bieżącego roku mija siedemdziesiąta rocznica urodzin ks. Jerzego Klingera, długoletniego wykładowcy i prorektora Chrześcijańskiej Akadmeii Teologicznej. Rocznice zawsze skłaniają się do refleksji i zadumy nad życiem i dorobkiem człowieka, zwłaszcza zaś człowieka, który odegrał znaczącą rolę w Kościele prawosławnym i w teologii. Ks. Jerzy Kinger jest jednym z nielicznych polskich teologów, którym poświęcono wiele artykułów i opracowań, także obcojęzycznych, a wiele jego prac przetłumaczono na języki francuski, angielski, niemiecki i rosyjski. Jego dorobek naukowy został pośmiertnie wydany w tomie „O istocie prawosławia. Wybór pism" (Warszawa 1983, IW PAX) i wraz z pracą „Geneza sporu o pieklezę" (Warszawa 1969, ChAT) wszedł już na stałe do polskiej myśli teologicznej. We wszystkich wspomnieniach pośmiertnych i artykułach zwrócono uwagę na żarliwość chrześcijańską zmarłego i uznano go za „wielkiego teologa drugiej połowy XX wieku". Podkreślono też próby syntez teologicznych o charakterze ekumenicznym, zawsze głęboko zakorzenione w tradycji prawosławnej.

Ks. Jerzy Klinger urodził się 15 kwietnia 1918 roku w Smoleńsku, w rodzinie Witolda Klingera, znanego filologa klasycznego, po I wojnie światowej profesora zwyczajnego Uniwersyteu Poznańskiego. W Poznaniu Jerzy Klinger ukończył gimnazjum i rozpoczął studia wyższe na wydziale filozofii, przerwane przez wybuch II wojny światowej. Okres poznański bardzo zaważył na całym późniejszym życiu i formacji intelektualnej ks. Klingera. W domu ojca, profesora uniwersytetu, spotykał przedstawicieli życia kulturalnego międzywojennej Polski. Witold Klinger pozostawał w zażyłych stosunkach z Tadeuszem Zielińskim, Janem Parandowskim, Tadeuszem Sinką, Kazimierzem Kumanieckim, Jarosławem Iwaszkiewiczem. W cerkwi natomiast spotkał jednego ze znakomitych duchownych prawosławnych, ks. Aleksandra Bogaczowa, i ciągły kontakt z tym duchownym (młody Jerzy Klinger „przysługiwał" w poznańskiej cerkwi) być może zadecydował o powołaniu kapłańskim. W cerkwi spotkał także emigrację rosyjską, reprezentowaną przez ludzi wysokiej kultury i wykształcenia. Bardzo wcześnie, jeszcze w gimnazjum, zaczął pisać wiersze, w języku polskim i rosyjskim, wiersze zawsze głęboko religijne, dotykające istotnych problemów wiary. Debiutuje jako uczeń gimnazjum i kontynuuje próby poetyckie podczas studiów. W 1939 roku znalazł się w Warszawie, gdzie ukrywał się Witold Klinger, poszukiwany przez okupantów. Wraz z ojcem bierze udział w tajnym nauczaniu, włącza się w życie parafii katedralnej w Warszawie. Metropolita Dionizy (Waledyński) wprowadził Jerzego Klingera do Seminarium Duchownego, które ukończył z wyróżnieniem. Po wojnie znalazł się w Krakowie, gdzie po ukończeniu studiów zostaje asystentem profesora Władysława Heinricha. Zawiera związek małżeński, pochłania go fenomenologia, pisze i publikuje wiersze. W okresie powojennym ugruntowało się w nim umiłowanie teologii. W wyniku zmiany sytuacji na uniwersytecie w okresie kultu jednostki, przenosi się w 1949 roku do Koźmina i pracuje w Liceum Ogólnokształcącym.

Decydujący krok życiowy przypada na rok 1952 — Jerzy Klinger otrzymuje święcenia kapłańskie w katedrze w Białymstoku. Zostaje proboszczem w Kętrzynie i remontuje cerkiew, w której polichromię wykonał profesor Jerzy Nowosielski, przyjaciel ks. Klingera. Rozpoczyna też wykłady w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie, od 1956 roku mieszkając już w Warszawie równocześnie jako proboszcz parafii Warszawa—Wola. W 1957 roku rozpoczął pracę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Drogę życiową ks. Klingera wyznaczają: doktorat w 1962 roku, docentura w 1966 roku, stanowisko prorektora Akademii w 1967 roku, członkostwo Komisji „Wiara i Ustrój" Swiatowej Rady Kościołów oraz udziały w licznych międzynarodowych konferencjach teologicznych. Ks. Jerzy Klinger zmarł 2 lutego 1976 roku w Warszawie i został pochowany na cmentarzu wolskim.

Jednakże przede wszystkim był teologiem, zawsze otwartym na wszelkie prądy umysłowe, które łączył z tradycją prawosławną. Tradycja była dla ks. Klingera żywym doświadczeniem, umiejętnie łączonym ze współczesnością. W swoim życiu nieustannie stawiał nowe hipotezy w poczuciu intelektualnej i duchowej wolności. Uważał, że nie można być „letnim" w refleksji teologicznej, będącej największym osiągnięciem ludzkiego rozumu jako kontemplacja Boga. Jak większość teologów prawosławnych czerpał natchnienie z liturgii. Przypominają się tu słowa wielkiego teologa rosyjskiego, ks. Sergiusza Bułgakowa: Całą moją teologię „wystałem" przed ołtarzem. Ks. Klinger poświęcił kilka prac nie tyle liturgice, co teologii liturgii. Profesor Jerzy Nowosielski zauważył, że w życiu ks. Klingera istotną rolę odgrywało „doświadczenie stanazjańskie" — odwaga samotnego zmagania się z przeciwnościami i wypowiadania własnej opinii.

Zwykle podkreśla się ekumeniczne zaangażowanie ks. Klingera, traktującego ekumenizm jako podstawową sprawę współczesnego chrześcijaństwa i doceniającego inność innych chrześcijan. Jako ekumenista poświęcił kilka studiów teologom heterodoksyjnym (P. Teilhard de Chardin, R. Butmann). Ale ekumenizm ks. Klingera był zakorzeniony w całej tradycji prawosławia. Stanowił istotny element tej właśnie tradycji. W poszukiwaniu syntezy teologicznej nie mógł pominąć ekumenizmu, gdyż jako autor pracy „Geneza sporu o epiklezę" dostrzegał odrębność postaw teologicznych Wschodu i Zachodu już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Podejmował dialog z wielkimi myślicielami chrześcijaństwa pierwszych wieków, równocześnie angażując się w proces odnowy teologii prawosławnej, zapoczątkowany w XIX wieku przez A. S. Chomiakowa i W. S. Sołowjowa, kontynuowany w XX wieku przez P. Florenckiego, S Bułgakowa, N. Afanasjewa, P. Evdokimowa, O. Clément, N. Nissiotisa, A. Schmemanna, J. Meyendorffa i innych. Zwłaszcza czuł silny związek z myślą Sołowjowa, Florenckiego, Bułgakowa i Afanasjewa. W problematyce eklezjologii i ekumenizmu pozostawał pod silnym wpływem Afanasjewa.

W wielu ze swych prac dał wyraz ważkiemu znaczeniu postawy apofatycznej, podkreślającej niedostępność Boga i wydarzeń z ekonomii zbawienia dla ludzkiego umysłu. Niezgłębione misterium Boga przeżywa modląc się Kościół. W myśli teologicznej ks. Klingera można dostrzec szczególne znaczenie teologii trynitarnej i roli Ducha Swiętego. W studium „Wyjście i chrzest jako dwa podstawowe fakty w dziejach zbawienia" podkreśli kosmologiczny i kosmiczny wątek w teologii. Zbawienie ma bowiem, w myśli prawosławnej postępującej za tradycją wczesnego Kościoła, charakter kosmiczny — życie świata — słowa z Ewangelii według św. Jana wskazują, że przedmiotem zbawczej misji Chrystusa Pana jest cały kosmos. I cały też kosmos zdąża ku eschatologii, kosmicznej przemianie, oczekując odnowienia i przyjścia Sędziego, który jest jedynym Panem historii. Dzieje świata „zamykają się" jak królewska brama ikonostasu, a Pan Jezus jako jedyna Prawda sądzi świat oraz Kościół, będący „krzakiem gorejącym" świata. Dla ks. Klingera Kościół pozostaje ciągle w stanie kenozy, tak jak Jego Pan, podczas ziemskiego życia i męki, i ten kenotyczny wymiar Kościoła ma charakter zbawczy. Nie wahał się przy tym ks. Klinger nawiązać do myśli św. Grzegorza z Nyssy i ks. Sergiusza Bułgakowa, głoszącej powszechność zbawienia. *„Kościół prawosławny jest bardzo uczulony na grzech. Długość postów i surowość dyscypliny pokutnej tego Kościoła przewyższa analogiczną dyscyplinę Kościoła zachodniego. Ale w aspekcie Zmartwychwstania powinna zniknąć wszelka myśl o grzechu. Bo rzeczywiście, czymże jest grzech? — Garść piasku rzucona w niezmierzone morze, oto czym jest grzech wszelkiego ciała wobec nieskończonego Miłosierdzia Bożego — mówi św. Izaak Syryjczyk i dla niego jedynym prawdziwym grzechem jest nieprzywiązywanie dostatecznej wagi do faktu Zmartwychwstania"*.

Zmartwychwstanie przewija się w pracach ks. Klingera jako motyw przewodni. W najbardziej niepokojących problemach myśli teologicznej przemawiał zawsze jako kapłan Kościoła, dla którego cała historia Kościoła jest jednym ciągiem wydarzenia zbawczego, które objęło sobą wszystkie czasy i cały świat. Dlatego też interesowały go jako teologa kwestie podstawowe i fundamentalne dla człowieka — stosunek świata i Boga, tak zdecydowanie postawiony przez rosyjską myśl filozoficzną XX wieku, zwłaszcza przez ks. Sergiusza Bułgakowa, I. A. Iljina, P. Evdokimowa. Wszystko, o czym pisał ks. Klinger, można sprowadzić do podstawowych koncepcji prawosławia — pełen światłości paschalnej kosmizm prawosławia, tajemnica Bogoczłowieczeństwa, oczekiwanie i odczucie Królestwa niebieskiego, królestwa Trójcy Swiętej.



W 82 legionie „Ewangelii Tomasza" z Nag Hammadi zapisane są następujące słowa: *„Rzekł Jezus: kto jest blisko mnie, jest blisko ognia, a kto jest daleko ode mnie, daleko, jest od królestwa"*. „Kto jest blisko mnie, jest blisko ognia". Tak właśnie ks. Klinger rozumiał posługę kapłańską i uprawianie teologii — być zawsze blisko Chrystusa. Można o nim powiedzieć słowami ojców, często powtarzanymi przez Paula Evdokimowa: *„Prawdziwym teologiem jest ten, kto umie się modlić"*. Dla ks. Klingera każda liturgia była przeżyciem ognia. Kiedy było się obecnym na sprawowanej przez niego liturgii, można było odnieść wrażenie, że to po raz pierwszy celebrowana jest na ziemi tajemnica Ciała i Krwi Chrystusa, że my wszyscy zostajemy podniesieni na niebo. Jego kazania, bardzo poetyckie, zawsze zbliżały słuchaczy do najistotniejszych zagadnień postawionych przez Ewangelię. Ks. Klinger nie był „letnim" teologiem, ale przede wszystkim był gorącym chrześcijaninem, dla którego realizm Wcielania i zbawienia był na co dzień faktem głęboko przeżywanym i wyznaczającym sens ludzkiego życia.

I chyba w bardzo prostej, ale też wyraźnej formie, wypowiedział ks. Klinger swoje poglądy teologiczne w napisanym w 1955 roku w Płocku wierszu:

„Nie policzysz grzechów naszych, Boże!
Któżby liczyć chciał na polach plewy?
Bo napływa już zachwytu morze
i napełnia niepojętym śpiewem.

Nie przestraszy duszy mojej groźba
potępienia, bo przychodzi oto
przebaczenie prędzej, niźli prośba —
w nocy gwiazd kapiące w oczy złoto.

I jest ciche, ciche kołysanie,
ponad ludzkich krętych dróg zawiłość.
I Twe ciche: Fiat — niech się stanie!
Kiedyś z wszystkich spraw wyrośnie
miłość".

Ks. Jerzy Klinger
WIERSZE

AUTOBIOGRAFIA

W dzieciństwie mym myślałem
o klasztorze,
o murach białych od zaświata tchnień,
gdzie w chmury ksiąg ulata mnich
jak orzeł,
gdzie cichnie gwar, gdzie wschodzi
wieczny dzień.

Lecz życie chwiejne kroki pochłonęło,
zmusiło bieg kierować w zgiełki dróg.
I dzisiaj wiem, że spełniam inne dzieło,
niż to, co kazał mej młodości Bóg.

A syren ryk wieczorny zmierzch
rozdziera
i dławi płuca ciężki, żółty kurz.
I błędna myśl potokiem płaczu wzbiera,
zamiast zacichnąć tak jak dzwon
wśród zbóż.

I chociaż myśl minęła o klasztorze
jak sen — syreny próżno dmą —
i żaden zgiełk dosięgnąć mnie nie może,
bo ziarno ciszy padło w duszę mą.

Warszawa, 1942.

WIELKANOCNY KSIĘŻYC

Za murami wieczór cicho spłonął.
Na gałęziach wonna kora pęka.
Szepcąc pacierz odszedł mroków stroną
Wielki Tydzień — wielka duszy męka.

A po zimie lekki chłód pozostał,
zaraz znika, ledwo wiatr go ruszy.
Tak uchodzi szybko nastrój postu
z nienawykłej wciąż do smutku duszy.

Jakże krótko można być nie sobą
swe pragnienia trzymać w obcej mocy.
Lecz powracam nie do siebie, obok —
Jak poganin w radość Wielkiej Nocy.

Jak kałuże blaskiem noc przerwały,
jak źrenice pól wpatrzone w ciemnię.
Choć był zimny żal niedoskonały,
radość wiosny doskonalsza we mnie.

Nadsłuchuję, jak się wnet wypełni
odtajałej ziemi zapach mocny
i w mrok rzuca blask niecałej pełni
Ubywający księżyc Wielkanocny.

Kraków, wiosna 1946.

ELEGIE LEŚNE — „POZWÓL MI, BOŻE"

Pozwól mi, Boże,
patrzeć w to nieba gwiaździste morze
sercem szczęśliwym
i każdej chwili Ciebie tak pełnym
jako na drzewie w ciszy zupełnej
każdy liść żywy.
Daj przebudzenie
nocy, co pragnie przejąć promienie —
chwili mej żywot,
nakarm tęsknotę droższą od chleba.
A w końcu rozświetl gwiazdą mi
z nieba
ziemię prawdziwą.

Skały Panieńskie, wiosna 1946.

Przynoszę ci chwałę najwyższą, cóż jednak zdoła Cię nazwać! Gubię się i trwożę...

ZWIASTOWANIE NAJŚWIĘTSZEJ BOGURODZICY

W Zwiastowaniu wypełnia się tajemnica przewyższająca wszelkie granice ludzkiego rozumu — wcielenie Boga. Druga Osoba Trójcy Świętej, sam Bóg, w sposób niepojęty wcielił się w Dziewicę i utkał sobie pieczęć z purpury krwi Przeczystej, zaś wcielając się wziął od Niej nie tylko ciało, lecz także duszę i wszystko co ludzkie. W Zwiastowaniu poczyna się tkanie purpury ciała Chrystusa, tutaj rodzi się Jego człowieczeństwo — Słowo wciela się przez Ducha posłanego od Ojca.

Tak oto, w Zwiastowaniu cała Trójca Święta ocieniła Matkę Boga. W zdarzeniu tym Dziewica nieskończenie pełniej niż Abraham pod dębem Mamre przyjmuje Trójcę Świętą. Spełnia się zamysł zbawienia rodzaju ludzkiego, kiedy pojawia się ta, która jest godna ogarnąć ogień Bóstwa i sama przy tym nie spłonąć. Krzak Gorejący — oto obraz Matki Bożej przyjmującej w Zwiastowaniu ogień Bóstwa spalający wszystko oprócz Niej samej.

Cały rodzaj ludzki został poddany próbie, lecz nie znalazła się ani jedna, godna objąć Bóstwo bez spłonięcia, prócz Dziewicy Marii, która przynależąc do ludzkiego, upadłego rodzaju, sama, jak wierzy Kościół, pozostała bez grzechu. Zwiastowanie przez archanioła było koniecznym wypróbowaniem Dziewicy, a w Jej osobie całego rodzaju ludzkiego. W tym momencie, jeśli można tak powiedzieć, zbawienie całej ludzkości zależało od zgody Matki Bożej na przyjęcie bez reszty Boskiej woli objawionej Jej przez archanioła. Tutaj, do Zwiastowania, doprowadziła nas złota nić snująca się przez wszystkie starotestamentowe proroctwa i obietnice.

Zwiastowanie zapowiadają tajemne obrazy starotestamentowych wizji, o Zwiastowaniu mówią niejasne przepowiednie i objawienia, którym nieobcy jest jeszcze świat pogański. To w Matce Bożej skupił się cały wysiłek ludzkiej woli uczestnictwa w Boskim Planie, w zamyśle Boga o zbawieniu świata. Los ludzkości zależał od tego, jakiej odpowiedzi udzieli Maria archaniołowi Gabrielowi, posłanemu by zwiastować Jej wolę Boga i odebrać Jej odpowiedź. Na wszystkich ikonach Zwiastowania utrwalona zostaje ta właśnie rozmowa archanioła Gabriela i Matki Bożej.

Duch Święty, który przez swoje zstąpienie urzeczywistnił wcielenie Boga Słowa, cały Stary Zakon, całe życie starotestamentowego Izraela przesycił pełnią prorockich zapowiedzi o wcieleniu się Syna Bożego w Dziewicę. Jednym z najpiękniejszych proroctw są z pewnością słowa proroka Izajasza: *„Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel to znaczy Bóg z nami"*.

Jak głosi tradycja, Matka Boża, czytając księgę Izajasza, zatrzymała się myślą i rozważała właśnie to proroctwo, kiedy nawiedził Ją zwiastun Dobrej Nowiny, archanioł Gabriel. Na ikonach Zwiastowania, choć nie na wszystkich, przedstawiona jest księga Starego Testamentu otwarta na tym właśnie proroctwie. Nie tylko jednak słowami proroków zapowiadał Stary Testament tajemnicę wcielenia Boga w Dziewicę, lecz także wieloma tajemniczymi, zadziwiająco pięknymi obrazami, którymi radował się cały starotestamentowy Izrael: krzakiem gorejącym i nie spalającym się, niebiańską rosą opadającą na runo Gedeona, naczyniem z niebiańską manną, tronem Salomona, świecznikiem i wieloma innymi figurami. Cały Stary Testament raduje się tajemnie przeczuciem wiosny wcielenia Przedwiecznego Słowa w Dziewicę, rozświetla go niegasnącym blaskiem i, co ciekawe, figury zapowiadające Zwiastowanie nie tylko nie straciły swej mocy, nie tylko nie przestały żyć, lecz poczęły żyć jeszcze pełniej, stając się wiosennym oddechem Cerkwi, drogocennymi szatami Bożej Matki.



Ikona Zwiastowania Najświętszej Bogurodzicy autorstwa o. G. Kruga
Repr. Aleksy Czykwin

Ikony Zwiastowania przedstawiają Matkę Bożą podczas rozmowy z archaniołem albo stojącą, albo też siedzącą jakby na tronie. Przedmiot ten, mimo całkiem zwyczajnego wyglądu, jak wszystko w ikonie nabiera charakteru symbolicznego. Nie jest to zwykłe krzesło, lecz tron chwały rozbłyskujący złotymi promieniami Boskich energii. Również podnóżek usiany jest złotymi refleksami — wszystko to jeszcze podkreśla królewską godność Matki Bożej i jej nieziemski charakter. Nie można jej niczym umniejszyć, gdyż Ona sama jest gotowa stać się tronem Przedwiecznego Słowa i utkać ciało Boga z purpury swojej krwi.

W scenie Nawiedzenia Matka Boża bywa przedstawiana z kłębkiem przędzy w ręce. Jej dłoń trzyma czerwoną nić i motek przędzy w ręce. Tradycja głosi, że Matka Boża wykonywała właśnie pracę zleconą Jej przez kapłanów świątyni jerozolimskiej. Miała utkać szkarłatne obleczenie na ołtarz; przędza snuta przez Nią w tajemny sposób świadczy o gotowości Przeczystej Dziewicy do obleczenia Bóstwa purpurą własnego ciała.

Niektóre ikony przedstawiają archanioła lekko tylko muskającego stopą ziemię, ze wzniesioną w geście pozdrowienia ręką, której palce składają się w znak błogosławieństwa. Jedno z jego skrzydeł ukryte jest za plecami, drugie zaś unosi się na znak powitania. Ten symboliczny gest wszedł do liturgicznego obrzędu i wykonywany jest przez diakona podczas wygłaszania ektenii. Unosi on wtedy do góry orarion na znak uniesienia anielskiego skrzydła w geście powitania i hołdu.

W żydowskich rachubach ustalających początek roku za jego pierwszy miesiąc uważany był miesiąc Habib. W miesiącu tym wspomina się wyjście Izraela z Egiptu. W Nowym Testamencie święto to nie utraciło całkowicie swego znaczenia, lecz uzyskało tutaj bardzo szczególny wydźwięk. Niektórzy pisarze chrześcijańscy z marcem wiązali stworzenie świata, Kościół zaś wiąże z tym miesiącem „nowe stworzenie świata" — Zwiastowanie. W tym to miesiącu Bóg pozostawił tron swej chwały, zstąpił z nieba na ziemię jak deszcz na runo i w przeczystym łonie Błogosławionej Dziewicy Marii niewidzialnie wziął od Niej swe ciało.

Miesiąc Habib, święcony w kościele Starego Zakonu, był jakby przeczuciem, prefiguracją odnowienia świata we Wcieleniu Boga Słowa, który wszystko co ludzkie przyjął od Dziewicy Marii.

Przełożył
ROMAN MAZURKIEWICZ

WIOSENNE ZWYCZAJE I OBRZĘDY NA PODLASIU

Zwyczaje i obrzędy wiosenne powstały na Podlasiu w zamierzchłych czasach. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, w czasach pogańskich, ludzie starali się za pomocą czarów i zaklęć magicznych uzyskać przychylność niezrozumiałych i tajemniczych sił przyrody, a nawet podporządkować te siły swojej woli. Dawne obrzędy pogańskie były związane ze słowiańskim świętem wiosny i rozpoczynaniem prac rolnych.

Po wprowadzeniu na naszych ziemiach chrześcijaństwa pogańskie wierzenia i magiczne obrzędy wiosenne przemieszały się z chrześcijańskim świętem Zmartwychwstania.

Za początek wiosennych obrzędów i zwyczajów można przyjąć dzień, w którym kończy się pierwsza połowa Wielkiego Postu. Dzień ten przypada na wiosnę, zwykle w drugiej połowie marca lub w pierwszej połowie kwietnia. Z nim związany jest obrzęd zwany „perebywaniem postu" (przecinaniem, przebijaniem na pół). W dniu, w którym kończyła się pierwsza połowa Wielkiego Postu, dziewczęta przebierały się za cyganki lub żebraczki, a chłopcy za cyganów lub żebraków i chodzili po wsi od domu do domu. Chodząc po domach, wróżyli, i żebrali, robiąc przy tym wiele żartów i śmiechu. W połowie postu chłopcy wrzucali do chaty, gdzie była panna, garnek z popiołem, malowali okna i drzwi chaty wapnem, gliną lub farbą.

Wieczorem zastawiali drzwi chaty, w której mieszkała panna, kłodami drewna lub stosem polan, aby rano domownicy nie mogli wyjść z mieszkania. Były również przypadki, że chłopcy rozbierali na części wóz i składali go na dachu stodoły, by rano gospodarz „zachodził" w głowę, jak te czorty dały radę wciągnąć wóz na dach i jak go z tej stodoły zdjąć.

Wieczorem w dniu połowy Wielkiego Postu, chłopcy palili ognisko ze słomy na środku wsi, na wiejskim placu lub drodze. Skakali przez to ognisko, śpiewali i krzyczeli odstraszając zimę i ciesząc się, że wkrótce nadejdzie Wielkanoc i wiosna.

Dawniej do połowy postu nie wolno było tkać płótna. W mieszkaniu powinno być w czasie postu cicho i spokojnie, bowiem ludzie wierzyli, że jak stuka się — „hrymaje" ładą podczas tkania, to latem będzie grzmieć — „hrymity", będą bić pioruny i grad powybija zboże w polu.

W okresie jesieni, w zimie i na wiosnę, gdy jeszcze nie rozpoczęły się roboty polowe, było organizowane wspólne przędzenie lnu konopi wełny, wspólne darcie pierza lub inne prace. Zwyczaj organizowania wspólnych prac, który miał miejsce w dzień, nazywał się „wdeńkami", wieczorem i w nocy aż do świtu — „weczorkami". Podczas wspólnej pracy na „wdeńkach" i „weczorkach" kobiety i dziewczęta śpiewały pieśni, opowiadały bajki, legendy i prawdziwe wydarzenia, zwane w miejscowej gwarze „buwalszczyną". W bardzo dawnym czasie w tym okresie odbywały się na Podlasiu obrzędy wiosenne, których przejawem były pieśni, tańce i zabawy młodzieży. Obrzędy te zaginęły już przed I wojną światową i tylko od najstarszych ludzi udało mi się zapisać fragmentaryczne informacje, jak one przebiegały. W pamięci niektórych starszych osób pozostały jeszcze oryginalne i bardzo ciekawe pod względem melodycznym i treściowym, a także archaiczne, jeśli chodzi o język i poetykę — pieśni wiosenne. Poczynając od połowy postu śpiewano pieśni, które nierozerwalnie łączą się z najpiękniejszą porą roku — wiosną i świętem przypadającym o tej porze — Wielkanocą. Wiosenne obrzędowe pieśni ludowe zwane są na Podlasiu pieśniami „postianymi" lub „wełykodnymi" (wielkanocnymi). Wśród nich na uwagę zasługują pieśni zwane „wołodarkami". Są one bardzo rytmiczne i dlatego ich melodia nadaje się do powolnych tańców, „chorowodów". Pieśni te były śpiewane przez dziewczęta na wygonach za wsią lub na placach, we wsi czy też koło cerkwi podczas wiosennych zabaw młodzieży. Śpiewając, dziewczęta trzymały się za ręce i tańczyły.

Pieśni wiosenne śpiewano nie tylko w domach podczas „wdeniek" i „wieczorków", ale również na dworze, na przyzbach czy siedząc na ławach lub kłodach drzew, na wiejskiej ulicy, gdzie wieczorami na wiosnę zbierała się młodzież. Te oryginalne i starodawne pieśni ludowe były również śpiewane przez dziewczęta na drugi i trzeci dzień Wielkanocy przed cerkwią, po odbytym nabożeństwie. Zwyczaj śpiewania pieśni obrzędowych zachował się jeszcze we wsi Zabłocie gm. Kodeń. Tutaj bowiem starsze kobiety zbierają się po nabożeństwie wielkanocnym przed cerkwią i śpiewają pieśni „wełykodne", których nauczyły się od swoich matek. Był też na Podlasiu rodzaj pieśni wiosennych przeznaczonych wyłącznie dla dzieci, które śpiewały je podczas organizowanych na wiosnę różnych gier i zabaw.

Obrzędowe pieśni wiosenne — poza najogólniej przyjętymi nazwami — mają jeszcze inne nazwy w różnych okolicach Podlasia. Na przykład pieśni te w Dokudowie koło Białej Podl. nazywają „żalimonami", a w Krasówce koło Włodawy — „kropem".

Spośród 76 obrzędowych pieśni wiosennych zapisanych na Podlasiu podam jedną, którą śpiewały dzieci przed Wielkanocą.

„Oj wże nedałeczko
Czerwone jajeczko,
Hej rano, raneńko,
Czerwone jajeczko.

Daj że meni Boże
Wełykodnia dożdaty.
Hej rano, raneńko,
Wełykodnia dożdaty.

Wełykodnia dożdaty,
Czerwone jajeczko
W ruczkach potrymaty,
Hej rano, raneńko,
W ruczkach potrymaty.
W ruczkach potrymaty,
Na kameniu sisty,
Pobyty i zjisty,
Hej rano, raneńko,
Pobyty i zjisty,
Hej rano, raneńko.

Pieśń została zapisana we wsi Dołhobrody, gm. Hanna, woj. Biała Podlaska.)

Do obrzędów wiosennych należy też zaliczyć obrzęd związany ze świętem Zwiastowania, zwanym przez ludność prawosławną „Błahowiszczeniem". W przeddzień tego święta kobiety piekły z pszenicznej mąki maleńkie ciastka w formie bron i bocianów, które miały symbolizować wiosnę. Tymi ciastkami w dniu „Błahowiszczenia" obdarowywały swoich chrześniaków, by dzieci cieszyły się z nadchodzącej wiosny.

Najbogatszymi i najdłużej utrzymującymi się obrzędami i zwyczajami wiosennymi są obrzędy związane ze Świętami Wielkanocnymi. W języku polskim Wielka Noc, w języku ukraińskim Wełyk Doń — wielki dzień.

W ostatnią niedzielę Wielkiego Postu, tydzień przed Wielkanocą, przypada Niedziela Palmowa, zwana „werbnycioju" albo „werbnoju nediloju".

W tym dniu rano ludzie idą do cerkwi na nabożeństwo i święcą wierzbowe łozy zwane palmami albo po prostu „werboju". Dawniej po powrocie z cerkwi z poświęconą „werbą" młodzież biła się wierzbowymi łozami. Chłopcy ganiali dziewczęta i bijąc je łozami, mówili te słowa; „Werba bje — ne zabje, za tydeń — Wełykdeń." albo „Ne ja bju — werba bje, za tydeń — Wełykdeń."

Zwyczaj bicia się palmami odchodzi już w zapomnienie, utrzymując się jedynie w niektórych wsiach.

Wielką Sobotę matki przygotowują swoim dzieciom i chrześniakom na Święta Wielkanocne jajka: kraszanki, pisanki i skrobanki, które są symbolem Zmartwychwstania Chrystusa, rodzącego się nowego życia i nadchodzącej wiosny.

W przyozdabianiu jajek wielkanocnych pomagają matkom ich dorosłe dzieci lub domownicy. Wcześniej jajka wielkanocne były farbowane naturalnymi barwnikami. Najczęściej do kraszenia jaj używano łupin cebuli, tzw. „cybulniku", który dawał czerwony kolor w różnych odcieniach. Kolor ten był najpowszechniejszy. Farbowano też jajka na kolor czarny, brązowy, seledynowy, zielony i żółty, używając do tego kory dębowej, kory olchowej, mierzwy siana i kwiecia kaczeńców.

Na pisankach i skrobankach przeważają ornamenty geometryczne, chociaż w wielu wsiach zdobi się jajka stylizowanymi ornamentami roślinnymi. Pisanki od skrobanek różnią się techniką wykonywania ornamentów.

Na jajka zwane pisankami nakłada się ornamenty z gorącego wosku za pomocą specjalnego pisaka przed ich ufarbowaniem, natomiast na skrobankach graweruje się wzory za pomocą skrobaka lub igły po ich uprzednim ufarbowaniu i stąd nazwa skrobanki. Jajka ufarbowane, „ukraszone", bez żadnych ornamentów, nazywano kraszankami.

Oprócz jajek gospodynie na Święta Wielkanocne pieką pszenny, biały, ozdobny chleb, zwany „paską" oraz mniejsze pszenne chleby (kołacze), które nazywają się „perohami". Gotuje się i piecze różne inne potrawy, przeważnie mięsne. Wieczorem, w Wielką Sobotę, ludzie idą na całonocne nabożeństwo do cerkwi, na „wsiunocznoju". Do cerkwi niesie się do święcenia takie produkty jak: wielki kołacz („persh", peruoh") zwany „paską", chleb, jajka, sól, masło, ser, kiełbasę, pieczone mięso, chrzan, a nawet całe pieczone prosię. Wszystkie te produkty razem nazywają się również „paską". Także Święta Wielkanocne na Podlasiu nazywają w wielu wsiach „paschą" („paską").

Wymienione produkty wkłada się do koszyków zwanych „korzinkami" lub do koszałek, które w miejscowej gwarze są nazywane „koszilami", albo do „korobek", tj. do specjalnych naszyń plecionych ze słomy i wierzbowej łozy, służących do siania zboża. (W „korobkach" „paskę" święcili bogaci gospodarze.)

Po powrocie z cerkwi wszyscy siadają do stołu i jedzą wspólne śniadanie. Rozpoczynając spożywanie śniadania, w pierwszej kolejności rodzina dzieli się „paską", a przede wszystkim święconym jajkiem, które jest symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią, symbolem Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Dzielenie się „paską" rozpoczyna gospodarz lub ktoś najstarszy z rodziny, np. dziadek, który składa wszystkim życzenia, by w zdrowiu i szczęściu doczekali szczęśliwie następnej Wielkanocy. Następnie jajkiem dzielą się wszyscy domownicy, składając sobie nawzajem życzenia. Po ceremonii dzielenia się „paską" przystępuje się do śniadania, do spożywania wszystkich produktów postawionych na stole.

Zwyczaj kraszenia jajek, święcenia paski i dzielenia się jajkiem (święconym) jest jeszcze żywy we wszystkich podlaskich wsiach. Ginie natomiast zwyczaj „gry w jajka"

Po śniadaniu dzieci, a także panny i chłopcy, nabierali pełne kieszenie jajek — kraszanek i pisanek — i wychodzili na wiejską ulicę, by ze swymi rówieśnikami „grać w jajka". Gra, w której grający „bili się jajkami" o dzioby i ten wygrywał czyje jajko było mocniejsze, nazywała się grą „na wybytki" albo „kumkaniom". Natomiast gra, w której grający taczali poobijane z dwóch boków jajka po ziemi, a ten wygrywał, kto trafił swoim jajkiem leżące na ziemi jajko partnera, nazywała się „grą w taczanki". Zwyczaj „grania w jajka" już prawie zaginął, tylko w niektórych wsiach jeszcze małe dzieci „kumkają się" jajkami.

Zanika również bardzo powszechny dawniej na Podlasiu zwyczaj oblewania się wodą na trzeci dzień Wielkanocy. Oblewali się wszyscy: dzieci, młodzież i dorośli. Zwłaszcza chłopcy starali się oblać dziewczyny, ganiając je z wiadrami wody po całej wsi. Zabawy z oblewaniem wodą trwały przez cały dzień, do samego wieczora.

Do wielkanocnych zwyczajów należy też zaliczyć zwyczaj całowania się i pozdrawiania każdego napotkanego imieniem Chrystusa. Gdy ludzie wychodzą z cerkwi z całonocnego nabożeństwa, całują się i pozdrawiają słowami: „Chrystos woskres". Na pozdrowienie odpowiada się „Woistynno woskres". W ten sposób wyraża się swoją radość ze Zmartwychwstania Chrystusa, radość z narodzenia się nowego życia, z nadejścia wiosny. Pozdrowieniem: „Chrystus zmartwychwstał" i odpowiedzią: „Zaiste zmartwychwstał" ludzie witają się przy spotkaniu na ulicy i w domu, gdy kogoś odwiedzają, aż do święta Wniebowstąpienia Pańskiego.

Do obyczajów wielkanocnych trzeba także zaliczyć zwyczaj obdarowywania przez rodziców chrzestnych swoich chrześniaków podarkami, tzw. „wołoczebnym". Dawniej wszyscy dorośli, zgodnie ze starym zwyczajem, odwiedzali podczas Świąt Wielkanocnych swoich chrześniaków, składali im życzenia i wręczali podarunki, składające się z jajek (kraszanek lub pisanek), białych pszennych bułek („perohiw, perohuow") i cukierków. Ten zwyczaj wręczenia „wołoczebnego" był dowodem pamięci rodziców chrzestnych o swoich chrzestnych dzieciach. „Wołoczebne" przynosiło wielką radość nie tylko dzieciom, ale też pannom i kawalerom, gdy je otrzymywali od swoich rodziców chrzestnych. W niektórych wsiach ten stary, dobry zwyczaj, jest jeszcze kontynuowany.

Jest również na Podlasiu obrzęd związany z pamięcią o zmarłych. W pierwszą niedzielę po Wielkanocy, na „prowody" wszyscy ludzie idą na cmentarz i kładą na mogiłach swoich najbliższych pozostawione z Wielkanocnych Świąt jajka, „paskę", biały chleb „perohy". Następnie nad grobem odmawia się modlitwy za dusze zmarłych rodziców, dziadków, dzieci czy innych krewnych lub bliskich. W ten sposób ludzie dzielą się wielkanocą „paską" ze zmarłymi.

Na tym kończą się wiosenne obrzędy i zwyczaje na Podlasiu.

Również do niedzieli przewodniej dziewczęta i kobiety śpiewały jeszcze obrzędowe pieśni wiosenne („wiośnianki").

Po tym okresie zaczęto śpiewać już inne pieśni obrzędowe, nawiązujące do innej już pory roku, do lata.

JAN IGNACIAK

LISTY DO REDAKCJI

Zmartwychwstanie Jezusa jest przede wszystkim doświadczeniem wiary. Ponad rozumowymi dowodami i faktami odnotowanymi przez Ewangelistów króluje wiara, która wprowadza nas w jedną z podstawowych swych tajemnic — w zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie jest nadto doświadczeniem miłości na rzecz innych. Pascha Jezusa przynosi pewność co do tego, że człowiek może stać się bratem dla człowieka. Ta wyzwalająca moc Paschy jest szczególnie widoczna w Kościele prawosławnym, w radosnych pieśniach śpiewanych przez chór i w serdecznych wielkanocnych pozdrowieniach „Chrystos Woskriesie" — „Woistino Woskriesie". Radość ta udziela się wszystkim uczestniczącym w nabożeństwie. Ludzkość doznaje olśnienia, w każdym pojawia się promień światła, ukojenia Bożego. Wszyscy czują się jakby odnowieni, uwolnieni od swych grzechów, nowo narodzeni, wykupieni przez Chrystusa od śmierci. Jest to w prawosławiu szczególna uroczystość *„święto świąt i uroczystość nad uroczystościami"*. Paschalne dzwony oznajmiają te nowinę i docierają do każdego umysłu i serca. Bicie ich słychać w promieniu kilometra i dociera wiadomość do tych osób, które ze względów zdrowotnych bądź też rodzinnych nie mogły przyjść na nabożeństwo. I tak dzięki dobroci Boga, który daje człowiekowi udział w zmartwychwstaniu Jezusa, stanowiącym zapoczątkowanie i gwarancję nowego życia i nowego świata — stańmy się ufniejsi, bardziej wyrozumiali dla innych i cierpliwsi.

Moi drodzy! Nie zapominajcie i nie wstydźcie się chociaż przez okres Świąt Wielkanocnych zachować tę wspaniałą tradycję prawosławia i przy spotkaniu się z inną osobą przekazać te serdeczne pozdrowienie „Chrystos Woskriesie". Są to najpiękniejsze nasze prawosławne pozdrowienia, niepowtarzalne w ciągu całego roku.

Dlaczego o tym piszę? Urodziłem się w Hajnówce i pomimo, że od dawna mieszkam w Siedlcach, to jednak nie zapominam o miejscu swojego urodzenia. Co szczególnego zauważyłem w tym regionie, centrum polskiego prawosławia? W Nowosadach czy w Dubinach na 200 rodzin tam mieszkających zaledwie 3—4 są wyznania rzymskokatolickiego. Resztę stanowią prawosławni. Hajnówka jest znana w całym kraju z corocznych zjazdów najlepszych chórów cerkiewnych i to nas cieszy. Natomiast niepokoi i smuci to, iż w czasie Świąt Wielkanocnych wielu ludzi, a mówię tu o ludziach starszego pokolenia, pozdrawia siebie utartym staropolskim „dzień dobry". Jaki on dobry? Takich dni mamy w roku bardzo dużo, a tych szczególnie radosnych niewiele. Co powie nam nasza prawosławna młodzież — skąd ma czerpać ów wzorzec chrześcijański? Dzień Wielkanocny jest dniem szczególnej radości dla wszystkich chrześcijan na całym globie ziemskim. Jest udokumentowaniem Bożej mocy i chwały. Chrześcijanin zakorzeniony w Zmartwychwstałym, świadom, że zmartwychstanie zostało zapoczątkowane w śmierci, powinien okazać, że nadzieja stanowi niezbywalną cząstkę jego egzystencji. Nadzieja chrześcijańska, żyjąca Bożą przyszłością, może skutecznie wpływać na człowieka i pobudzać go do planowania świata bardziej ludzkiego, bardziej godnego, bardziej solidarnego — z perspektywą na wieczność.

Sergiusz Szumarski

* * *

Proszę o zamieszczenie na łamach „Tyg. Podl." mego listu, gdyż dotyczy on bardzo ważnego dla nas, prawosławnych w Polsce, problemu odbudowy Błagowieszczeńskiej cerkwi w Supraślu.

Od momentu kiedy usłyszeliśmy radosną wieść o odbudowie tego unikalnego zabytku naszej kultury duchowej, minęło sześć lat. Pamiętam, jakie zaskoczenie, a wręcz niedowierzanie wywołała w Białymstoku informacja, że Cerkiew prawosławna podejmuje wielki trud wskrzeszenia supraskiej ławry. Dziś, gdy wznoszące się na wysokość 4—5 metrów mury i odrodzone życie zakonne w Supraślu nie pozostawiają wątpliwości, że to na miarę naszego pokolenia dzieło zostanie pomyślnie ukończone, niewielu pamięta, jakiej odwagi i determinacji od kierownictwa diecezji białostocko-gdańskiej wymagało podjęcie realizacji tego przedsięwzięcia.

W specyficznej sytuacji ekumenizmu pogranicza odradzający się supraski monaster wywołał też reakcje osób niechętnych prawosławiu, które nadal najchętniej widziałyby jedynie *„pobazyliańskie ruiny"*. Przykładem takiego stosunku była reakcja na zamieszczony w „Kontrastach" artykuł ordynariusza prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskupa Sawy.

O intencjach i poziomie merytorycznym krytycznych wypowiedzi najlepiej świadczy maniakalne wręcz używanie formuły *„pobazyliański obiekt"*, chociaż uczeni doskonale wiedzą, że w prawosławiu nie ma i nie było bazylianów, a nikt z powodu przynależności przez pewien czas Wrocławia czy Gdańska do Niemiec nie nazywa tych miast poniemieckimi.

Ostatnio do takich właśnie krytyków dołączyło pismo białoruskich studentów w Polsce „Sustreču" (nr 2/7, Warszawa 1987 r.). Główny redaktor tego, wydawanego z funduszy ZSP, pisma Walancin Selewesjuk w artykule „Aspekt [illegible]" zawarł wiele stwierdzeń, które — moim zdaniem — stawiają go poza nawiasem ludzi, dla których droga jest wiara, tradycja i kultura ich przodków. Rozumiem, że W. Selewesiuk w swoich poglądach może się identyfikować z tymi, dla których Rosyjska Cerkiew Prawosławna to tylko *„instrument imperialistycznej ekspansji"* niszczący *„starą wiarę"* tj. w pojęciu autora unii, która powstała w wyniku *„historycznej konieczności"* i *„stała się narodową religią Białorusinów"*; mogę też zrozumieć, że dla zespołu redakcyjnego religia, jak sami piszą na stronie 13 tegoż numeru, *„to sprawa abstrakcyjna"*, ale nie jest ona abstrakcyjna dla mnie i wielu studentów — prawosławnych Białorusinów. Dotychczas myślałem że narodowość nie determinuje przynależności do określonego wyznania bądź wyznawania innego niż chrześcijańskii światopogląd. Rodzi się pytanie, czy obrażając uczucia religijne, a tak odebrałem insynuacje W. Selewesjuka o *„nihilistycznej polityce naszej Cerkwi"*, „Sustrečy" są — jak sami piszą — *„czasopismem białoruskich studentów w Polsce"* czy raczej służą komu innemu?

Do odbudowy supraskiego monasteru włączyło się wielu ludzi, niezależnie od ich wyznania i narodowości. W organizowanych przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej obozach w Supraślu pracowało obok nas, prawosławnych, wielu protestantów i katolików. Pamiętam, z jakim entuzjazmem młodzi ludzie przyjeżdżali do Supraśla, by poświęcając część swoich wakacji, w niełatwych przecież warunkach, pracować przy odbudowie cerkwi. Obok nas, Białorusinów, Ukraińców, Polaków pracowali Anglicy, Bułgarzy, Czesi, Grecy, Finowie, Francuzi, Rosjanie, Włosi. Byli z pewnością i przedstawiciele innych narodowości, których nie poznałem. O ile mi wiadomo, nie było tylko białoruskich studentów z kręgu redaktorów „Sustreč", chociaż wiem, że ówcześni liderzy Bractwa zwracali się do nich o pomoc.

Chciałbym jeszcze zwrócić się do redakcji „Sustreč" z propozycją, by przeczytali swoje słowa ze strony 10 tegoż numeru (ostatni akapit) i chociaż przez chwilę zastanowili się, co stałoby się również z nimi, gdyby nie tak pogardzana przez nich Cerkiew prawosławna. I jeszcze do W. Selewesjuka. Również Białorusini znają przysłowie: *„nie pluj w kołodziec — przyhodzicsa wody napitsa"*.

Nazwisko i adres znane redakcji

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

4 marca br. w budynku Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku została otwarta wystawa poświęcona miejscom kultowym na Białostocczyźnie. Ekspozycja została zorganizowana przez Pracownię Badań nad Historią i Kulturą Regionu Filii UW. Zaprezentowane fotografie autorstwa Zbigniewa Mińki przedstawiają wizerunki ikon i obrazów świętych z Hodyszewa, Suraża, Niewodnicy, Pucheł, Mielnika, Zabłudowa, Siemiatycz, Drohiczyna, Grabarki, Dolistowa, Dobrzyniewa Kościelnego, Krypna, Choroszczy, Juchnowca i Białegostoku. Na wystawie umieszczono również prawosławne i katolickie ośrodki kultu związane ze świętymi źródełkami: Grabarka, Święta Woda k. Wasilkowa, Piatianka k. Folwark Wielkich Krynoczka k. Hajnówki, Knorydy. Zaprezentowano ponadto tak charakterystyczne dla Podlasia drewniane krzyże. Są one jako symbol męki Pańskiej obiektem kultu w wielu miejscowościach. Motywem przewodnim wielu miejsc kultowych są święte źródełka jako symbol oczyszczenia i święte góry jako miejsca objawienia Pańskiego.

Otwarcia wystawy dokonał doc. dr hab. Stanisław Aleksandrowicz, a oprowadził po niej dr Józef Moroszek. Po otwarciu licznie przybyłym zwiedzającym zaprezentowano dwa referaty o miejscach kultowych: ks. prof. dr Tadeusza Krahela („Sanktuarium Różanostockie") i Antoniego Mironowicza („Piatianka").

* * *

18—20 marca w białostockich parafiach św. Eliasza i Wszystkich Świętych odbyły się rekolekcje wielkopostne dla młodzieży. Organizatorzy — Rada Diecezjalna, Młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej — zaprosili chętnych z całej eparchii. W rekolekcjach uczestniczyła także młodzież z Białegostoku. Był to czas wzmożonej modlitwy i rozmyślania. Istniała możliwość pogłębienia wiedzy o Cerkwi i życiu liturgicznym.

W parafii św. Eliasza, oprócz referatu na temat znaczenia postu w życiu chrześcijanina, zebrani wysłuchali prelekcji o chrzcie Rusi. Natomiast młodzież zebrana w parafii Wszystkich Świętych słuchała referatu i dyskutowała o znaczeniu odrodzenia eucharystycznego w Cerkwi prawosławnej. W sobotę obie grupy odwiedził ordynariusz diecezji, ks. arcybiskup Sawa.

W czasie spotkań były przygotowane wspólne posiłki, w czasie spożywania, których zgodnie z prawosławną tradycją monastyczną, czytane były „Żywoty świętych".

WARSZAWA

W dniach 27—28 lutego br. rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie ks. Jerzy Tofiluk uczestniczył w uroczystościach jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi, zorganizowanych przez Patriarchat Konstantynopolitański w Stambule. 27 lutego w godzinach wieczornych zostało odprawione uroczyste całonocne czuwanie w cerkwi Przenajświętszej Bogurodzicy, po którym biskup Pergamonu Jan Ziziulas wygłosił referat, zapoznający zebranych z historycznym aspektem chrztu wielkiego księcia Włodzimierza i Rusi.

Centralne nabożeństwo — liturgię świętą — w niedzielę 28 lutego w cerkwi św. Jerzego celebrował patriarcha Dymitrios I. Uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich prawosławnych Kościołów autokefalicznych. Kościół rzymskokatolicki reprezentował kardynał Willebrands. Byli też obecni przedstawiciele Europejskiej Konferencji Kościołów i Światowej Federacji Luterańskiej.

* * *

W dniach 4—9 marca przebywała w Polsce delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Przewodniczył jej dobrze znany i często wcześniej goszczony u nas (jeszcze jako archimandryta w Żyrowicach) biskup Atanazy (Kudiuk), władyka permski i solikamski

W niedzielę 6 marca ks. biskup Atanazy wspólnie z metropolitą Bazylim celebrował liturgię św. w Warszawskim Soborze Katedralnym. W godzinach wieczornych tego samego dnia odprawił nabożeństwo pasyjne z „akafistem" do Męki Pańskiej, podczas którego wygłosił skierowane do zebranych wiernych płomienne, pełne głębokiej treści kazanie.

W dniu następnym, 7 marca, delegacja udała się do Częstochowy, gdzie ks. biskup odprawił „molebień" przed cudowną ikoną Bogurodzicy. W kazaniu, które wygłosił do licznie przybyłych, nawiązał do bizantyjskiego i prawosławnego pochodzenia ikony.

* * *

7 marca br. w warszawskim kościele ewangelickoreformowanym miało miejsce kolejne z comiesięcznych nabożeństw ekumenicznych. Uroczystą wieczernię odprawił ks. mitrat Mikołaj Lenczewski wraz z ks. mitratem Anatolem Szydłowskim i ks. diakonem Markiem Zykowskim. Ewangelię świętą odczytano w języku greckim i starosłowiańskim. W języku polskim jej treść została przekazana przez zwierzchnika Kościoła reformowanego w Polsce, ks. biskupa Zdzisława Trandę. W słowie swym — po wspólnie odmówionym „Ojcze nasz" — ks. biskup nawiązał do rozpoczynającego się właśnie w Szwajcarii dialogu teologicznego prawosławno-reformowanego.

NA ŚWIECIE

FINLANDIA

24 stycznia w katedrze św. Mikołaja w Kuopio odbyła się intronizacja metropolity Helsinek Jana. W uroczystości wziął udział poprzedni zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Findandii arcybiskup Paweł, który ze względów zdrowotnych przeszedł w stan spoczynku. Po odczytaniu aktu nominacji podpisanego przez prezydenta Republiki, metropolita Jan został zatwierdzony na nowym stanowisku przez wysłannika patriarchy ekumenicznego Dymitriosa I, metropolitę Filadelfii Bartolomee.

Uroczystość intronizacji oraz liturgię eucharystyczną współcelebrowali: metropolita Oulu Leo, biskup Joensuu Tichon, metropolita Memfis Dionisos (Patriarchat Aleksandryjski), metropolita leningradzki Aleksy, metropolita Trikki Aleksy (Kościół grecki) i biskup przemyski i nowosądecki Adam. Obecni byli także: zwierzchnik Kościoła luterańskiego Finlandii arcybiskup John Vikstrom, biskup katolicki Finlandii Verschuren oraz przedstawicielka światowej Rady Kościołów Birgiita Larsson.

Kościół prawosławny w Finlandii, którego początki sięgają XII wieku, liczy 60 tysięcy wiernych, co stanowi 1,2 proc. całej ludności kraju. Ma on ten sam status prawny co Kościół luterański, do którego należy 80 proc. mieszkańców Finlandii. Od 1923 roku Fiński Kościół Prawosławny jest autonomicznym Kościołem lokalnym w łonie Patriarchatu Konstantynopolitańskiego.

W czerwcu bieżącego roku z wizytą do Finlandii ma przybyć patriarcha konstantynopolitański Dimitrios I.

FRANCJA

W dniach od 20 do 23 stycznia Uniwersytet Paryski Nanterre zorganizował międzynarodowe kolokwium naukowe na temat 1000-lecia chrześcijaństwa na Rusi. Było ono jedną z pierwszych uroczystości zorganizowanych z okazji tego jubileuszu we Francji.

Program kolokwium zawierał ponad 30 wykładów. Pozwoliły one prześledzić ewolucję chrześcijaństwa w Rosji w rozmaitych aspektach: historycznym, socjologicznym, teologicznym, artystycznym i kulturowym. Treści wykładów uwzględniły kolejno narodziny chrześcijaństwa rosyjskiego, wkład chrześcijaństwa w rozwój cywilizacji starej Rusi, jego rolę w Rosji nowożytnej oraz obecne świadectwo Kościoła w ZSRR.

Odczyty dotyczyły udziału Kościoła w tworzeniu państwa i kultury rosyjskiej. Kilka wykładów zostało poświęconych Rusi Kijowskiej. Przybliżyły one mało znane fakty z pierwszych wieków chrześcijaństwa rosyjskiego (jego źródła, tworzenie sieci diecezji, formy modlitwy, rola życia monastycznego w kulturowym i duchowym rozwoju kraju).

Analizując losy chrześcijaństwa rosyjskiego w konfrontacji z kolejnymi falami sekularyzacji, wiele miejsca poświęcono duchowemu odrodzeniu myśli rosyjskiej XIX wieku (Chomiakow, Sołowiow, Gogol, Tołstoj, Leskow, Dostojewski).

Końcowe referaty traktowały o ciężkich doświadczeniach Kościoła rosyjskiego w XX wieku

Z nadzieją odnotowano symptomy pojednania i odnowy duchowej, które pojawiają się głównie we współczesnej literaturze radzieckiej.

* * *

W dniach od 11 do 13 marca br. odbyła się w Paryżu sesja poświęcona wprowadzeniu do liturgii i teologii Wielkiego Tygodnia. Jej organizatorem był Instytut Studiów Ekumenicznych. Z wykładami wystąpili profesorowie Instytutu św. Sergiusza. Uczestnicy sesji zapoznali się z teologicznym wprowadzeniem do Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy, poznali jak są one przeżywane w duchowości Kościoła prawosławnego. Można było też wziąć udział we wsienocznej i liturgii eucharystycznej w jednej z paryskich parafii prawosławnych.

* * *

Młody historyk prawosławny Antoine Niviere obronił na Sorbonie pracę doktorską na temat ruchu onomatodoksycznego na Górze Athos na początku XX wieku.

Doktryna onomatodoksyczna przyznawała szczególne miejsce Boskiemu Imieniu i stwierdzała obecność Boga w Jego Imieniu. Wywołała żywą polemikę w latach 1907-1914 zarówno wśród wspólnoty monastycznej Athosu, jak i w łonie Kościoła rosyjskiego. Spór, w którym brali udział wybitni chrześcijańscy intelektualiści (m.in. ojciec P. Floreński i ojciec S. Bułhakow), doprowadził do wykrystalizowania się dwóch przeciwstawnych stanowisk. Jedni, popozostający pod wpływem spirytualizmu, głosili realistyczną interpretację imienia, drudzy natomiast, kierując się racjonalizmem, ograniczali się do koncepcji nominalistycznej.

Wpływ czynników społeczno-politycznych zaciemnił i wypaczył treść sporu do tego stopnia, że decyzje podjęte przez hierarchów okazały się przeciwne, a czasami wręcz tedencyjne, zaś postawione przez onomatodoksów kwestie teologiczne nie doczekały się satysfakconującej odpowiedzi.

* * *

14 grudnia ubiegłego roku absolwent Instytutu św. Sergiusza przedstawił na fakultecie teologii katolickiej w Strasburgu rozprawę doktorską na temat typikonu bizantyjskiego.

Oceniający profesorowie katoliccy (ojcowie C. Munier i M. Metzger) i prawosławni (C. Andronikof i D. Schakhowskoy) zgodnie podkreślili wartość tej pracy z zakresu archeologii liturgicznej, która stanowi wprowadzenie do różnych źródeł i tradycji typikonu bizantyjskiego. Zwrócono także uwagę na dużą rolę rozprawy dla lepszego zrozumienia znaczenia struktur życia liturgicznego.

* * *

W niedzielę 7 lutego odbyło się uroczyste posiedzenie Instytutu Teologii Prawosławnej św. Sergiusza w Paryżu. Przewodniczył im przedstawiciel metropolity Meletiosa, biskup Jeremiasz. Po raporcie rektora ojca A. Kniazewa o minionym roku akademickim profesor Uniwersytetu w Rennes i Instytutu św. Sergiusza D. Schakhowskoy przedstawił referat na temat „1000-lecia chrztu Rusi: bilans historii". W przeddzień, 6 lutego, rektor Instytutu wręczył świadectwa ukończenia studiów siedmiu najlepszym studentom zaocznym.

W wykładzie swym D. Schakhowsoy wykazał, że w historii Kościół był *„sumieniem całej Rosji"*. Kiedy w XI w. Hilarion oddaje hołd dziełu św. Włodzimierza, mówi o *„jednym sumieniu rosyjskim"*, które nierozerwalnie jest związane z poszukiwaniem zbawienia. Również Włodzimierz Monomach wzywa jednego ze swoich kuzynów, zabójcę, do okazania skruchy, zwracając się do niego następującymi słowami: *„Nie mogę zbawić swojej duszy, nie ratując twojej"* i dorzuca: *„pomyślmy o Rosji"*.

W XIII wieku wyprawy krzyżowców ujawniły dramatyczny podział Kościoła. W Rosji, spustoszonej najazdami Mongołów i stopniowo koncentrującej swe życie wokół Moskwy, Kościół ocalił jedność prawosławia i Rosji. Wtedy właśnie wytworzyła się „symfonia" między duchem rosyjskim, duchem Kościoła i władzą. Osiągnęła ona swoje apogeum w momencie, gdy metropolita Aleksy podjął się wychowania księcia Dymitra, późniejszego zwycięzcy, z pomocą św. Sergiusza, Mongołów.

Po upadku Konstantynopola Kościół rosyjski czuł, iż stanowi sumienie świata prawosławnego. Odrzucił unię florencką i w obliczu zbliżającego się, przewidzianego na 1492 rok, „końca czasów" tytułuje się „trzecim Rzymem"... Tymczasem społeczeństwo oddala się od Kościoła i „symfonia" znika wraz ze śmiercią cara Aleksego, którego dziadek był patriarchą moskiewskim.

Mimo to „synodalny" Kościół XIX wieku znowu przyciąga społeczeństwo, obserwuje się wówczas narodziny rosyjskiej myśli religijnej.

W zakończeniu D. Schakhowskoy poruszył problem nieufności Rosji w stosunku do Europy zachodniej, która kilkakrotnie zachowała się wobec niej niczym biblijny Kain. Mówca przypomniał jednakże zdanie Bierdiajewa, który do cytatu z Genesis *„Kainie, cóżeś uczynił z bratem twoim Ablem?"* dorzucił *„Ablu, cóżeś uczynił z bratem twoim Kainem.*

GRECJA

Premier Grecji Andreas Papandreu i arcybiskup Aten Serafin podpisali 18 lutego bieżącego roku *„zasadnicze porozumienie"*, na mocy którego monastery przekażą państwu 150 tys. ha użytków rolnych. Powyższe warunki zostały sprecyzowane w listopadzie ubiegłego roku, a następnie ratyfikowane zdecydowaną większością głosów przez episkopat.

Umowa końcowa zostanie podpisana w końcu marca. W ten sposób wszystkie monastery będą miały czas nadesłać do Synodu akty zrzeczenia się swoich dóbr.

We wspólnym oświadczeniu, opublikowanym po podpisaniu *„zasadniczego porozumienia"*, premier i arcybiskup stwierdzili, iż *„ureguluje ono raz na zawsze wszelkie nieporozumienia dotyczące praw własności tych ziem"*.

Jeżeli chodzi o inne problemy związane z *„ogólnymi zasadami stosunków między Kościołem i państwem"*, rząd uznaje ich wagę i ustanawia, na mocy porozumienia z Kościołem, specjalną komisję mieszaną biskupów i prawników. Zajmie się ona uregulowaniem spornych kwestii, a jej pracami będzie kierować prokurator generalny Sądu Najwyższego.

Wydaje się, iż zawarte porozumienie położy kres trwającemu już dwa lata konfliktowi. Przypomnijmy, iż zaostrzył się on znacznie w kwietniu 1987 roku, po przyjęciu ustawy dotyczącej transferu dóbr ziemskich Kościoła i kontroli jego majątku przez państwo.

W ramach zawartej umowy Kościół przekazuje państwu znaczną część majątku monasterów, zachowując jednakże gros swoich posiadłości. Kościół uzyskał również zniesienie wszelkich dyspozycji, dotyczących udziału „wybranych" laików i przedstawicieli rządu w zarządzaniu swoją własnością. Państwo w dalszym ciągu będzie wypłacać wynagrodzenia duchowieństwu.

JORDANIA

W dniach od 20 do 25 listopada ubiegłego roku odbyły się w Ammanie IV islamsko-chrześcijańskie konsultacje zorganizowane wspólnie przez Akademię Królewską w Jordanii i Centrum Prawosławne Chembesy. Konsultacjom współprzewodniczyli książę Jordanii Hassan i metropolita Szwajcarii Damaskinos.

Uczestnicy konsultacji przeanalizowali różne aspekty współegzystencji chrześcijan i muzułmanów w Syrii i Egipcie oraz krajach niemuzułmańskich. Zastanawiali się także nad modelem przyszłego współistnienia na Bliskim Wschodzie.

W spotkaniu wzięło udział około 50 osób, reprezentujących muzułmanów z Pakistanu i krajów arabskich oraz prawosławnych i patriarchatów konstantynopolitańskiego, aleksandryjskiego, antiocheńskiego i jerozolimskiego. Uczestnicy wywodzili się z różnych środowisk.

Młodzi utworzyli odrębną grupę. Zastanawiali się w niej nad wspólnymi dla muzułmanów i chrześcijan wartościami humanitarnymi i konfrontowali swoje punkty widzenia na wolność i pracę.

Chrześcijan w konsultacjach reprezentowali między innymi: metropolita Mont Libanu Georges, metropolita Hermoupolisu Paul (patriarchat aleksandryjski), profesor Uniwersytetu w Atenach V. Fidas, Tarek Mitri z Prawosławnego Centrum Badań i Dokumentacji w Bejrucie, profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu ojciec Joachim Moubara, ojciec M. Borrmans z Instytutu Pontyfikalnego Badań Arabskich i Islamskich w Rzymie, Marie Brun z Instytutu Badań Ekumenicznych Uniwersytetu we Fryburgu.

JUGOSŁAWIA

Ukazujące się w Belgradzie czasopismo „Veczernje Novosti" opublikowało na swych łamach rozmowę z patriarchą serbskim Germanem.

Zapytany o stan stosunków między władzą i Serbskim Kościołem Prawosławnym, hieracha zwrócił uwagę, że *„opinia publiczna bardzo często jest informowana o spotkaniach obydwu stron; dlatego też mogłaby uważać, że stosunki te są dobre (...). Kościół* — kontynuował dalej patriarcha — *działając w zgodzie z Ewangelią, robi wszystko co w jego mocy, aby je takimi rzeczywiście uczynić. Ale nie sposób zaprzeczyć, że niektórzy przedstawiciele administracji publicznej — lub raczej lokalnej biurokracji — usiłują przeszkodzić Kościołowi w korzystaniu z zagwarantowanych konstytucyjnie praw"*.

Odpowiadając na pytania o obecny stan serbskich monasterów, patriarcha German podkreślił narodowe, duchowe i kulturowe znaczenie, jakie klasztory te odegrały w przeszłości i czynią to po dzień dzisiejszy. Choć liczne monastery zostały odrestaurowane, wiele z nich w dalszym ciągu wymaga opieki i podjęcia natychmiastowych prac zabezpieczających przed niechybną, całkowitą ruiną.

Poruszając problem Kosowa, patriarcha stwierdził, iż *„wydarzenia, które mają tam miejsce, nie mogą nie obchodzić Kościoła serbskiego. Rozgrywają się one bowiem na terytorium starej Serbii, która była kolebką naszej historii, naszej religii i narodowej kultury. (...) Czy Kościół może więc opuszczać te ziemie?"* Patriarcha podkreślił również, że terytorium Kosowa nie opuścił ani jeden duchowny, ani jeden mnich.

W trakcie wywiadu zwierzchnik Kościoła Serbskiego poruszył również kwestię jednego z najstarszych monasterów św. Góry Athos, serbskiego monasteru Chilandar. Przypomniał, że w całej swej historii Chilandar pozostawał duchowym centrum i pierwszą wszechnicą narodu serbskiego i rolę tę pełnił w pewnym stopniu także i obecnie. Dlatego też, zdaniem hierarchy, trudności jakie napotykają Serbobie z uzyskaniem wizy na św. Górę, mają charakter przejściowy. Zresztą problem ten był już poruszany w trakcie rozmowy z patriarchą Dymitriosem, w którego jurysdykcji znajduje się Góra Athos.

SZWAJCARIA

Już po raz trzydziesty Instytut Ekumeniczny Światowej Rady Kościołów w Bosey zorganizował seminarium: „Wprowadzenie do teologii duchowości prawosławnej". Odbyło się ono w dniach od 28 marca do 10 kwietnia, poprzedziło bezpośrednio Święta Wielkanocy w Kościele prawosławnym. Seminaria te sprzyjają lepszemu poznaniu wiary i życia Kościoła prawosławnego, a także stanowią okazję do zastanowienia się, w jaki sposób chrześcijanie mogą wspólnie przyczynić się do odnowy życia w ich wspólnotach.

Program seminarium objął wykłady, prace w grupach, projekcję filmów i slajdów oraz wieczory muzyki. Przygotowaniem seminarium zajęli się teologowie prawosławni przybyli z różnych krajów oraz prawosławni pracujący na stałe w ŚRK.

Uczestnicy tegorocznego seminarium wysłuchali następujących referatów: „Kościół i Kościoły — lokalny i uniwersalny wymiar Kościoła" (ojciec C. Argenti), „Przebóstwienie człowieka według antropologii prawosławnej"; „Duchowość i etyka społeczna" (Georges Mantzaridis), „Prymat i kolegialność" (metropolita Damaskinos), „Teologia Św. Ducha i ekumeniczna wizja jedności" (ojciec Ion Bria), „Tajemnica Marii jest tajemnicą Kościoła" (D. Cibotea), „Sekularyzacja i życie modlitewne" (ojciec G. Limouris), „Kościół i państwo w historii prawosławia" (T. Sabev), „Prawosławna wizja pokoju i sprawiedliwości"; „Prawosławie i dialog ekumeniczny" (G. Larentzakis), „Prawosławie i ŚRK" (ojciec Georges Tsetsis), „Duchowość Kościołów dochalcedońskich" (Tenni Simonian).

W Wielkim Tygodniu i w Noc Paschalną uczestnicy seminarium mieli możliwość wzięcia udziału w nabożeństwach w różnych kościołach prawosławnych w Genewie. Nabożeństwa te poprzedziły wprowadzenia w problematykę: liturgii i muzyki liturgicznej (A. Lossky), ikony (o. C. Argenti) oraz Wielkiego Tygodnia (o. H. Huttunen).

* * *

„Współistnienie, wzajemne zrozumienie, współpraca i wspólne wysiłki na rzecz jedności chrześcijan są niezbędne do tego, »by żadnej przeszkody nie stawiać Ewangelii Chrystusowej« (I Kor. 9, 12)." Jest to cytat z referatu metropolity Szwajcarii Damaskinosa przygotowanego na konferencję na temat „Ekumenizm dzisiaj; nowe formy, nowe miejsca". Jej organizatorem był uniwersytet we Fryburgu.

Ponieważ metropolita nie mógł osobiście przybyć do Fryburga, jego wykład odczytał profesor historii i prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Atenach, V. Phidas. Oprócz metropolity Damaskinosa referaty wygłosili: przewodniczący Federacji Kościołów protestanckich Szwajcarii pastor H. Rusternolz oraz wiceprzewodniczący Komisji „Wiara i Ustrój" ŚRK, teolog katolicki J.M. Tillard.

Metropolita Damaskinos przypomniał, że *„Kościół prawosławny w ciągu swojej historii zawsze walczył o ponowne ustanowienie jedności chrześcijan. Toteż udział prawosławnych w ruchu ekumenicznym w żadnym wypadku nie jest sprzeczny z naturą i historią Kościoła prawosławnego (...) Kościół prawosławny, wierny swojej eklezjologii i nauczaniu Kościoła nie podzielonego, odrzuca absolutnie ideę »równości wyznań« (...) Poszukiwana jedność nie może być po prostu produktem umów teologicznych. Bóg wzywa bowiem każdego chrześcijanina do jedności wiary, takiej jaka jest przeżywana w tajemnicy i tradycji Kościoła prawosławnego. (...)*

Kiedy uczestniczy się w życiu Kościoła jako całości, stwierdza się często tożsamość wiary ponad różnice w słownictwie teologicznym. Słowa bowiem nie mogą być ważniejsze od życia kościelnego, to życie kościelne jest priorytetowe w stosunku do słów, które je wyrażają. To życie świadczy o życiu i Duch Św. świadczy za słowo, a nie odwrotnie — sprecyzował metropolita i dodał: — *Trzeba zbadać, w jakim stopniu różnice między Wschodem i Zachodem usprawiedliwiają obustronną odmowę Komunii. Winniśmy zapytać, czy nasz rodział nie powinien być rozumiany w sensie zróżnicowanych form Tradycji, a nie jako rozdział w jednej Tradycji (tej) samej wiary (...) W rzeczywistości bowiem winniśmy nie tylko pytać, o to, czy możemy wspólnie dzielić ten sam «presol» (dosł. stół eucharystyczny), lecz także na odwrót — czy mamy prawo tego odmówić"*.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis"
opracowała
AŁŁA MATREŃCZYK

KRONIKA

„1000-lecie chrztu Rusi. 988—1988" — pod takim hasłem odbywała się sesja w Stowarzyszeniu PAX w Warszawie. Połączona ona była z ciekawą wystawą obrazującą współczesne życie chrześcijańskie na terenie ZSRR oraz działalność rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Eksponaty na wystawę przygotował Wydział Zagraniczny Patriarchatu Moskiewskiego.

W konferencji uczestniczyli zwierzchnik naszej Cerkwi metropolita Bazyli i delegacja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z biskupem perskim i solikomskim Afanasijem. W swoim wystąpieniu władyka Afanasij stwierdził m.in. *„Poprzez chrzest w roku 988 Ruś weszła w krąg oświeconych państw świata i zyskała niemały autorytet w społeczności międzynarodowej. Cerkiew uśmierzając waśnie między książętami odegrała państwowotwórczą rolę, w annałach naszej historii złotymi zgłoskami zapisali się ruscy święci. Jeden z tych świętych to mój poprzednik na stolicy perskiej, święty Stefan Permski (1396), apostoł ugrofińskiego szczepu Zyrian i tłumacz Pisma św. na język zyriański"*.

Na wystąpienie diakona Władimira Nazarkina, kierownika sekcji w Wydziale Zagranicznym Patriarchatu Moskiewskiego, złożyła się z jednej strony relacja o najstarszych i sięgających samego apostoła Andrzeja tradycjach ruskiego chrześcijaństwa oraz informacja o milenijnych konferencjach, jakie Cerkiew rosyjska zdążyła już zorganizować i centralnych obchodach Sacrum Russiae Millennium, które mają mieć miejsce w Moskwie i Zagorsku w czerwcu. *„W ważnym okresie życia naszego narodu, jaki akurat obecnie został zainaugurowany, Cerkiew nasza widzi swe zadanie we współdziałaniu w pracy nad moralną odnową społeczeństwa. Znane osobistości życia religijnego w ZSRR wypowiadają się obecnie na ten temat na łamach prasy i udzielają wywiadów dla radia i telewizji"*.

Ks. prof. Alfons Skowronek z warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, przedstawił przebieg dialogu prowadzonego od ćwierć wieku między katolicyzmem a prawosławiem. W dalszym ciągu miały miejsce głosy dyskusji, w tym m.in. wystąpienie red. Andrzeja Kempfi z „Tygodnika Podlaskiego", mówiącego o maksymaliźmie chrześcijańskim księcia Włodzimierza i zniesieniu przezeń w państwie kary śmierci. A także wystąpienie redaktora naczelnego Instytutu Wydawniczego PAX Józefa Wołkowskiego, który przedstawił dotychczasowy dorobek wydawniczy Instytutu, gdy idzie o dziedzictwo Kościołów Wschodnich i myśl teologiczną prawosławia, i zasygnalizował niebawem mające się ukazać pozycje: „Słowo o niebieskiej księdze" Ryszarda Łużnego, „Rosyjską myśl XIX wieku" Podgórca i Walickiego oraz „Żywoty św. św. Cyryla i Metodego" w przekładzie Tadeusza Lehra-Spławińskiego. Przewodniczący Stowarzyszenia PAX wskazał na znaczenie sesji zorganizowanej przez OChMS Augustinum na tle dotychczasowych kontaktów Stowarzyszenia PAX z Cerkwią rosyjską i wyraził opinię, że wydawane przez Augustinum „Życie chrześcijańskie w Polsce" w przyszłości winno się ukazywać także w rosyjskiej wersji językowej.

W zajęciach naukowych Augustinum — podniósł m.in. Z. Komender — problematyka rosyjskiego prawosławia niech będzie tematyką preferowaną. Nie wolno nam tracić z pola widzenia tego, że Rosvjski Kościół Prawosławny jest instytucją, która przyczyniła się do umocnienia państwa, na którego fundamencie wyrosło supermocarstwo.

Powiedział: *„Chcielibyśmy się lepiej poznać i zrozumieć. Nasze włączenie się w obchody jubileuszu chrztu Rusi świadczą też, że chcemy szukać dróg poprawy dzisiejszej rzeczywistości"*. (Szerzej piszemy na ten temat na s. 2).

*

W Polsce przebywał jako gość Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Mar Eulogio, prawosławny biskup z Mediolanu, znajdujący się obecnie w jurysdykcji katolikosatu całego Wschodu. Wizyta miała na celu zbadanie możliwości kanonicznego zbliżenia pomiędzy tą grupą prawosławnych w Italii a Kościołem prawosławnym w Polsce. Wyznawcy prawosławia w Italii to Włosi, ale także Grecy i Arabowie.

*

„Zainteresowanie naszą uczelnią na świecie jest coraz większe — powiedział ks. prof. dr Jerzy Gryniakow z Kościoła Ewangelicko-augsburskiego, rektor ChAT. *Jest ona jedyną placówką naukową skupiającą tak wiele różnorodnych wyznań, tak skrajnych odłamów jak protestantyzm, starokatolicyzm i prawosławie. Od wielu lat gościmy studentów z krajów zachodnioeuropejskich, badających u nas dzieje protestantyzmu lub prawosławia w Polsce. Ostatnio zainteresowali się nami Finowie, którzy pragną utworzyć u siebie podobną uczelnię ekumeniczną dla luteranów i pokaźnej grupy wyznawców prawosławia"*.

*

Warszawskie Towarzystwo Fotograficzne i Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej zorganizowały kolejną wystawę „zabytki sztuki cerkiewnej w fotografii". Najstarsze cerkwie na fotografiach pochodziły z XV i XVI wieku. Osobno wyeksponowano zdjęcia cerkwi, których dni są policzone — szkielety świątyń, mury pozbawione dachu itd. Autorami zdjęć wykonywanych w ciągu kilkunastu lat na terenach województw: bialskopodlaskiego, przemyskiego, krośnieńskiego, nowosądeckiego są: Ryszard Brykowski, Stanisław Kryciński, Jerzy Langda, Bogdan Martyniuk, Andrzej Stepan, Jan Świderski i Witalis Wolny. *„Chcemy zainteresować tych, którym los zabytków nie jest obcy, pokazać to, co jeszcze pozostało"* — powiedział jeden z organizatorów wystawy, Bogdan Martyniuk.

*

W obecnym roku Kościoły Wschodnie będą świętowały Wielkanoc 10 kwietnia. Do roku 2000 tylko jeden raz, w roku 1990, Kościół rzymsko-katolicki i prawosławny obchodzić będą w jednym dniu święto Paschy.

*

W 1988 roku mija 50 lat od kanonizacji Andrzeja Boboli. Od 1622 roku był on kaznodzieją, spowiednikiem, a przede wszystkim misjonarzem wśród prawosławnych mieszkańców Polesia. Oto co na ten temat pisze prof. Jerzy Tomaszewski w „Polityce": *„Niezależnie od wzniosłych pobudek, realna rolà Andrzeja Boboli na Polesiu w początkach XVII w. okazała się nader dwuznaczna. W wielkiej wojnie, która ogarnęła wschodnie kresy Rzeczypospolitej, starły się dwie siły polityczne. Polska, która chciała umocnić swe panowanie na tych ziemiach, oraz Kozacy, walczący o prawo do niezależnego bytu. Zarazem były to dwie siły społeczne. W Polsce umacniała się podległość chłopów, potęgowały obciążenia pańszczyźniane. Kozaków na wschodzie poparła „czerń" chłopska rozpaczliwie opierająca się pańszczyźnianemu poddaństwu. Prawosławie stało się dla nich ideową postacią oporu przeciwko demonstracyjnie katolickiej Polsce, w której panowała szlachta. Wiara rzymskokatolicka była podstawą społecznego systemu, który spychał chłopów na dno drabiny zależności. (...) Szanuję odwagę i poświęcenie Andrzeja Boboli. Znalazł się on jednak wśród tych męczenników idei, którzy mieli za sobą poparcie potężnej władzy państwowej, dyskryminującej inaczej myślących, narzucającej ucisk społeczny, zagrażającej wynarodowieniem innojęzycznych mieszkańców ziemi kresowej"*.

*

Dziennik „Prawda" opublikował — z małymi opuszczeniami — list prawosławnego arcybiskupa Michaiła Mundjugina, w którym ustosunkował się on do tematu podjętego na łamach tegoż dziennika przez trzech publicystów, a dotyczył on muzyki rockowej, szkodliwej — jak utrzymywali — dla formacji moralnej i patriotycznej młodzieży radzieckiej. Abp M. Mundjugin w swoim liście nie podzielił ich zdania w pełni, zwracając uwagę w procesie wychowania m.in. na niewystarczającą ilość i jakość lektury młodzieżowej oraz zgubny wpływ telewizji, która formuje bierne postawy. Arcybiskup prosił redakcję „Prawdy", by w wypadku nieprzyjęcia listu — co uważał za bardzo prawdopodobne — przesłała go przynajmniej owym trzem publicystom, z którymi polemizuje. „Prawda" jednak opublikowała list. Jest to pierwszy przypadek w historii tego dziennika, by na swoich łamach zamieścił tekst napisany przez osobę duchowną.

*

„Miliony wierzących różnych wyznań — to nie przykry błąd historii, lecz realność. Nasza rzeczywistość — nie ta książkowa lecz prawdziwa — jest taka, iż występują w niej potrzeby religijne, a więc musi je zaspokajać Kościół — stwierdza czasopismo „Kommunist" w artykule redakcyjnym zatytułowanym „Socjalizm a religia". *Dlatego też* — kontynuuje pismo — *należy wziąć pod uwagę tę bezprecedensową okoliczność historyczną, iż Kościół potrafi znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie socjalistycznym, nie wyrzekając się zasad wiary, nie zawodząc zaufania ani wierzących, ani państwa.*

*

W ZSRR niedawno zmarł Gieorgij M. Malenkow, były radziecki działacz partyjny i państwowy, będący od 1946 roku członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wicepremierem od 1946 do 1953 a następnie premierem rządu w latach 1953—54. Był bliskim współpracownikiem Stalina. Zalicza się go do ludzi współodpowiedzialnych za inscenizowanie procesów pokazowych w okresie stalinowskim. Zmarł w wieku 86 lat. Malenkow na początku lat siedemdziesiątych powrócił na łono Cerkwi prawosławnej. Nawrócenie było tak przekonujące, że gmina wybrała go starostą cerkiewnym. W kołach cerkiewnych Moskwy wiadomo było, że Malenkow stale modlił się w swojej cerkwi parafialrej jako „pokorny pokutnik". Gieorgij Malenkow był pierwszym premierem ZSRR, którego pochowano według obrządku prawosławnego.

*

Chrzest Rusi to fakt niezmiernej wagi w historii wschodnich Słowian: Białorusinów, Rosjan i Ukraińców. Ale to także doniosłe zdarzenie w dziejach całej ludzkości. Dlatego UNESCO — Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury — na wniosek rządu Związku Radzieckiego ogłosiła rok bieżący — rokiem Tysiąclecia Chrztu Rusi. Zainteresowanie milenium Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej narasta na całym świecie. W sposób oczywisty dało się to zauważyć podczas całotygodniowej międzynarodowej konferencji naukowej, która zajmowała się różnorodnymi aspektami i konsekwencjami owego zdarzenia sprzed tysiąca lat, kiedy to wielki książę kijowski Włodzimierz wraz ze swą małżonką i całą drużyną dołączyli do zastępów wyznawców Chrystusa z Nazaretu. Razem z nimi ówczesna Ruś Kijowska weszła na nowy etap duchowego i kulturalnego rozwoju. Konferencja ta, zorganizowana przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną, odbyła się niedawno w Leningradzkiej Akademii Duchownej.

Dzieląc się wrażeniami z dziennikarzem tygodnika „Moskiewskije Nowosti", Aleksandrem Nieżnym, metropolita leningradzki i nowogrodzki — Aleksy stwierdził, że w konferencji tej uczestniczyło 131 osób — uczonych świeckich i duchownych — z 20 krajów, reprezentujących liczne Kościoły chrześcijańskie, a także różne ośrodki teologiczne i naukowe. Wygłoszono 108 referatów poświęconych różnorodnym aspektom rosyjskiego prawosławia. Konferencja ta, zaznacza A. Nieżnyj, stała się jeszcze jednym oczywistym świadectwem głębokich przemian w życiu Związku Radzieckiego. Od początków bieżącego wieku nie było bardziej reprezentatywnego spotkania przedstawicieli nauki świeckiej — historyków, filozofów, filologów, historyków sztuki, muzykologów — z przedstawicielami praktykującego kleru, teologami, badaczami dziejów cerkwi. Rzec można, że w centrum uwagi tej konferencji znalazła się przede wszystkim twórcza spuścizna bratnich narodów, rozwijających się pod przemożnym wpływem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Weźmy dla przykładu śpiewy cerkiewne. Ich korzeni rzeczywiście należy szukać w tysiącletniej tradycji, którą zapoczątkował założyciel Kijowsko-Pieczerskiej Ławry — Teodozjusz Pieczerski. To on przeniósł na grunt Rusi Kijowskiej podstawy bizantyjskiej estetyki wokalnej. A twórcy ikon. Od legendarnego niemal Andrzeja Rublowa aż po czasy współczesne. Oto w grudniu 1987 roku, zmarł w Paryżu Leonid Aleksandrowicz Uspieński — syn chłopa spod Woroneża, ale jednocześnie jeden „z trzech największych prawosławnych twórców ikon co najmniej na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci". Tak twierdził docent Paryskiego Instytutu Teologicznego p.w.św. Sergiusza, protojerej N.M. Ozolin, występując w Leningradzie z referatem o tradycjach ikonografii.

Zatem nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie niektóre inne dokonania, które stały się swoistymi kamieniami milowymi w tysiącletniej historii Cerkwi prawosławnej. Najpierw należy zwrócić uwagę na sobory pod wezwaniem św. Sofii — w Kijowie, Nowogrodzie i Połocku. Wszystkie wzorowane na słynnej bizantyjskiej Hagia Sofia. Z imieniem księcia połockiego, Borysa Wsiesławicza, wiąże się w początkach XII wieku budownictwo Boryso-Glebskiego monastyru. Jefrosinia Połocka, zaliczona w poczet świętych naszej Cerkwi, w pierwszej połowie XII wieku, zbudowała cerkiew p.w. Zbawiciela—Pana, która przetrwała (mocno przebudowana) do dni naszych, a oprócz tej świątyni, dzięki jej staraniom, został wzniesiony cały kompleks klasztorny. Miński książę Gleb Wsiesławicz w 1108 roku z własnych zasobów wyasygnował na potrzeby Kijowsko-Pieczerskiej Ławry 600 grzywien srebrem i 50 grzywien w złocie — majątek na owe czasy nie byle jaki. Jednocześnie rozpoczął budownictwo sakralne w samym Mińsku. Z tegoż X'I wieku pochodzą cerkwie: Zwiastowania w Witebsku i Borysoglebska w Grodnie, a także świątynie w Nowogródku, Turowie, Wołkowysku...

Uczestnicy konferencji często odwoływali się do Pisma świętego. I to jest zrozumiałe, bo Biblia przecież była źródłem natchnienia dla Dantego, ale i dla Dostojewskiego, na niej bazowali Rublow i Michał Anioł, bez Biblii nie byłoby Cerkwi „Pokrowy na Nerli", ani soboru Wasilija Błażennego w Moskwie, ani tylu innych przybytków kultury duchowej i sakralnej ludzkości, rozsianych po całym świecie.

„Sam fakt, że konferencja została zwołana, ma ogromne znaczenie — twierdzi arcybiskup smoleński i wiaźmiański Cyryl. — *I nie tylko w zakresie nauki i kultury. Zbyt długo pozostawaliśmy w odosobnionych pokojach. Łączył nas jednak wspólny korytarz — to jednoczące nas zainteresowanie wspólną kulturą narodową. I oto spotkaliśmy się. To znak nadziei, to wynik przebudowy życia w naszym kraju. Rosyjska Cerkiew Prawosławna z tą przebudową wiąże nadzieję na konkretne przemiany w zakresie jej własnego żywota"*.

Konferencja ta w znacznym stopniu przyczyniła się do poznania i upowszechnienia w szerokim świecie skomplikowanych i często gorzkich dziejów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. A poznanie znaczy — dobro. Więc i dobro zostało posiane.

Jej uczestnicy zwiedzili liczne ośrodki kultu religijnego o światowej renomie. Byli również w Nowogrodzie.

*

Dla uczczenia 1000-lecia chrztu Rusi zorganizowano na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 3-dniowe sympozjum. Tematem spotkania była „Teologia i kultura chrześcijaństwa dawnej Rusi z perspektywy minionych wieków". W obradach uczestniczyła delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z biskupem Anatolijem z Moskwy. Podczas sympozjum wygłoszono kilkanaście referatów. Na zakończenie sympozjum zabrał głos prymas Józef Glemp.

WIELKI ROK 988

Władcy Rusi w głębokim zaraniu jej dziejów to Rurykowicze. Około roku 860 w Nowogrodzie przejęli władzę skandynawscy najemnicy na czele z protoplastą tej sławnej wielkoksiążęcej dynastii Rurykiem. Następcą Ruryka i opiekunem jego małoletniego syna Igora był Oleg, który w roku 882 ruszył z Nowogrodu na południe. Zabił Askolda i Dira łącząc pod swoją władzą księstwa kijowskie i nowogrodzkie i dając początek Rusi Kijowskiej (także i sama nazwa „Ruś" zdaniem niektórych wywodzić się ma z języka skandynawskich Waregów).

Rurykowicze uważali swój pobyt w Kijowie za przejściowy, a za główny cel stawiali sobie zdobycie Bizancjum. Kilkakrotnie podejmowali wyprawy na Bizancjum, m.in. w latach 860 i 907. Towarzyszący Olegowi chrześcijańscy Waregowie przysięgali w cerkwi św. Eliasza, cerkwi zbudowanej w Kijowie na długo przed oficjalnym przyjęciem religii chrześcijańskiej.

Także i Igor podejmował wyprawy na Bizancjum; miały one miejsce w roku 941 i 944. Gdy w roku 945 zginął on w walce z Drewlanami, władzę przejęła wdowa po nim, Olga. Przywróciła ona jedność państwa, umacniała struktury feudalne i zabiegała o rozwijanie stosunków z Bizancjum. W Bizancjum też w roku 957 ochrzciła się przyjmując imię Helena, a jej ojcem chrzestnym został sam cesarz Konstanty Porfirogeneta. Przy tym popierała Olga przenikanie do kraju chrześcijaństwa z Bizancjum, choć z drugiej strony utrzymywała również kontakty z dworem Ottona I i zwracała się do Cesarza Zachodu o wysłanie z Niemiec misjonarzy (to na jej prośbę doszło do wysłania na Ruś Adalberta, mnicha z klasztoru św. Maksymina w Trewirze).

Jednakże lud Rusi ciągle mocno tkwił w pogańskich wierzeniach. Kijowianie nie wpuścili misjonarzy niemieckich do miasta i omal nie zabili Adalberta. Cerkiew św. Eliasza nadal służyła głównie Waregom i przybywającym do Kijowa zagranicznym kupcom.

W międzyczasie mają miejsce awanturnicze perypetie syna Olgi Światosława i kraj wstrząśnięty zostaje bratobójczą wojną Jaropełka z Olegiem. Wreszcie w roku 980 władzę w Kijowie przejął Włodzimierz, pod którego rządami Ruś przeżywać jęła okres świetności i potęgi.

W splocie historycznych wydarzeń widać jak gdyby pewną ideę. Okazuje się, że od lat działała na Rusi łaska Ducha Świętego. Łaska ta spłynęła na księżnę Olgę, chrześcijaninem był jej wnuk Jaropełk, którego wychowywała. W ogóle chrześcijaństwo wyraźnie górowało nad współzawodniczącymi z nim islamem i judaizmem. I na arenę dziejów wstąpił w końcu Włodzimierz Wielki. Nastał Wielki Rok 988.

Nie jest moją intencją negowanie roli czynników społecznych, politycznych, kulturalnych i militarnych. Jednakże poza i ponad nimi pozostaje jeden jeszcze i to najważniejszy czynnik — działanie łaski Ducha Świętego. Wielkie wydarzenia dziejowe okazują się w ostatniej instancji czymś z góry zdeterminowanym, także i Chrzest Rusi nie mógł zaistnieć ani wcześniej, ani później, lecz właśnie wtedy, kiedy w samej rzeczy miał miejsce. Włodzimierz stał się Wielkim z wielu powodów: i dlatego, że otrzymał łaskę Odkupienia, i dlatego że swej wolnej woli użył tak jak jej użył, i dlatego, że zechciał się wcielić w inne zgoła Jestestwo.

W wiekopomnym roku 988 Ruś wszczepiona została w Ciało Chrystusa. Chrzest Włodzimierza i jego dworu w wodach Poczajny oraz synów wielkiego księcia w strumieniu Kreszczatik pozwolił włączyć Ruś w Historię Zbawienia. Ruś weszła tym samym na drogę poznawania Piękna i Prawdy!

Wkrótce akt chrztu Rusi poczyna przynosić obfite owoce: budownictwo cerkiewne i klasztorne, życie mnisze, malarstwo ikonowe, hymny i pienia liturgiczne, homiletykę, twórczość kronikarzy z Kroniką błogosławionego Nestora na czele. Po chrzcie Włodzimierz podjął nie lada wysiłek w imię przemiany samego siebie i uchrześcijanienia panujących w państwie stosunków. M.in. zadbał o rozwój oświaty, a Cerkiew stała się czynnikiem pielęgnującym zgodę i jednoczącym kraj.

Pierwszy dom Boży, który Włodzimierz zbudował w Kijowie, to drewniana cerkiew św. Wasyla, jako, że takie właśnie imię otrzymał on przy chrzcie. Następnie doszedł do tego na kijowskim Babim Targu w latach 989-996 wzniesiony dom Boży pod wezwaniem Zaśnięcia Bogarodzicy — Cerkiew Dziesięcinna. Gdy w roku 1824 archeolodzy przystąpili do eksploracji resztek tej świątyni, okazało się, że miała ona marmurowe kolumny i posadzki, wnętrza wykładane jaspisem, mury z łupków, oszklone okna i aż 25 kopuł. Pierwszym metropolitą odprawiającym w Kijowie pontyfikalną liturgię był bizantyńczyk Teofylakt.

ANNA SIERGIEJUK

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 3 (tel. 281-32). Adres redakcji: 00 590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-62). Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240 78). Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj [illegible] — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISNN-0209-1437 Nr ind.

KSIĄŻĘ KONSTANTY OSTROGSKI – MECENAS CERKIEWNEJ OŚWIATY

Andrzej Kempfi

„Miasto w powieści Zdolbunów w województwie wołyńskim przy ujściu rzeki Wilii do Horynia z 13.303 mieszkańcami (większość Żydów), 3 kościołami katolickimi i 3 cerkwiami, kilkoma szkołami średnimi, muzeum książąt Ostrogskich w zamku i kilkoma bibliotekami (...). Z czasów dawnej świetności zachował się w Ostrogu po części zrujnowany zamek Ostrogskich, część dawnych obwarowań miejskich oraz kilka kościołów i cerkwi. Prastary ten gród ruski należał od r. 1386 do kniazia Fiedora Daniłowicza, protoplasty książąt Ostrogskich, którego syn Wasyl otoczył około roku 1430 miasto murami".

Tyle o mieście Ostrogu dziś leżącym w obwodzie rówieńskim Ukraińskiej SRR pisała encyklopedia wydana w latach dwudziestolecia międzywojennego. W wieku szesnastym Ostróg to ruchliwy ośrodek prawosławnego życia religijnego i kulturalnego na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej. Staraniem księcia Konstantego Ostrogskiego powstała tu nosząca miano akademii szkoła, a przy szkole drukarnia drukująca książki. Spod jej pras wyszedł najpierw w roku 1580 w przekładzie na język cerkiewnosłowiański Nowy Testament i Psałterz z Kalendarzem, a w roku 1581 całe Pismo św. Było to tzw. wydawnictwo Biblii Ostrogskiej.

Rolę mecenasa mógł Ostrogski odegrać jako posiadacz olbrzymiej fortuny, w jego włościach znajdowało się około 600 cerkwi i 10 monasterów. Dobra księcia Ostrogskiego zajmowały niemal 1/3 (32,67 proc.) województwa wołyńskiego i ciągnęły się zwartym niemalże pasem od Pińszczyzny do Podola i od Rusi Czerwonej do województwa kijowskiego.

O założonej w latach 1576—80 akademii ostrogskiej znany jezuita Possewin wyraził się, że była to uczelnia, poprzez, którą *„daleko i szeroko rozprzestrzeniała się schizma"*. Główne zadanie tej szkoły polegało na przygotowaniu kandydatów do stanu duchownego i nacisk spoczywał na nauce języka greckiego cerkiewnosłowiańskiego, co nie znaczy, by nie była wykładana łacina i takie sztuki wyzwolone jak dialektyka, gramatyka i retoryka. Wykładowcami szkoły ostrogskiej byli m.in. uczeni greccy, w tym również znany z rozległej erudycji Cyryl Lukarys, późniejszy patriarcha konstantynopolitański.

Działalność kulturalno-oświatowa księcia Konstantego Ostrogskiego nie ograniczyła się przy tym do samego tylko Ostroga. W roku 158. powstała z jego inicjatywy szkoła początkowa do nauki języka greckiego i słowiańskiego we Włodzimierzu Wołyńskim. A w roku 1602 także dzięki niemu doszło do założenia szkoły i drukarni przy prawosławnym klasztorze w Dermaniu. Spod pras oficyny drukarskiej przy ostrogskiej akademii wyszły m.in. takie broszury polemiczne jak „O jedinoj pravosłavnoj vierie i sviatoj sobornoj apostolskoj cerkvi" i „Kliusz carstva niebesnaho". Słowem pod sam koniec XVI wieku Ostróg to jedno z głównych centrów ruchu na rzecz trwania przy prawosławiu, ruchu, któremu aż do swej śmierci w roku 1608 Konstanty Ostrogski niezłomnie patronował.

Oryginalny starosłowiański tytuł wydawnictwa Biblii Ostrogskiej transliteracji brzmi: *„Biblija siriecz knihy vetchaho i novahо Zavieta po jazyku słovensku.* Nazwisko drukarza jest znane, był nim przybyły z Moskwy Iwan Fiedorow. Przy druku wydawnictwa w ostrogskiej typografii użyto aż 6 rodzajów pisma, w tym czcionkę cyrylicką i grecką. Materiał ornamentacyjny stosował Fiedorow z dużą powściągliwością, w sumie był on jednak dość obfity. Zachowane egzemplarze wykazują wiele wariantów w tekście, składzie i oprawie graficznej, co wskazuje, że praca nad doskonaleniem dzieła trwała aż do zakończenia druku. Całość w formacie in folio wydanego starodruku Biblii Ostrogskiej liczy 8+276+180+ +30+56+78 czyli ogółem przeszło sześćset dwadzieścia kart. Na pierwszych ośmiu kartach następują po sobie: — ozdobna karta tytułowa z wyraźnie zaznaczonym rokiem druku 1581; herb księcia Ostrógskiego wraz z towarzyszącymi mu wierszami; przedmowa tegoż księcia po grecku i po słowiańsku: mówiąca o korzyściach z lektury Pisma św. i świętości Biblii przedmowa naczelnego redaktora wydawnictwa Herasima Smotryckiego; tegoż Smotryckiego wiersz pochwalny o wydawanym słowiańskim przekładzie Biblii i jego patronie; tytuły ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Na kartach 1—276 drugiego ciągu paginacyjnego idą historyczne księgi Starego Zakonu poczynając od Księgi Rodzaju a kończąc na Księdze Hioba. Zawartość kart trzeciej paginacji 1—180 to księgi prorockie i nauczające, od psałterza aż po proroctwo Malachiasza. Czwarta paginacja 1—30 to księgi Machabejskie, piąta 1—56 to cztery Ewangelie; szósta 1—78 to reszta Nowego Testamentu wraz z kalendarzem, posłowiem i godłem drukarza Iwana Fiedorowa oraz „słowem zamykającym" w języku słowiańskim i greckim.

Jedną z osobliwości ostrogskiego przekładu jest obecność takich tekstów uznanych za apokryficzne i intepolowane jak Modlitwa Manasse na końcu drugiej księgi Kronik czy dodatkowy 151 Psalm o walce Dawida z Goliatem. Księgi Nowego Testamentu bywają poprzedzone konspektami zawartości pióra bułgarskiego arcybiskupa Teofylakta. Na końcowych kartach kalendarzowi cerkiewnemu towarzyszą dwie tabelki z wykazem na poszczególne dni roku zaleconych lektur i wychodzi nam naprzeciw modlitwa eucharystyczna po słowiańsku i grecku. Karty w obrębie sześciu paginacyjnych ciągów numerowane są przy pomocy liter alfabetu. W Starym Testamencie nie ma innej partycji tekstu jak tylko na rozdziały, w Nowym natomiast z wyjątkiem Apokalipsy wydawcy wprowadzili partycję podwójną zaznaczając, które ustępy tekstu używane są w liturgii. Tu i tam mamy na marginesach odnośniki do paralelnych miejsc Pisma św., ale nie są one liczne.

Rzuca się w oczy doborowa jakość papieru użytego do druku wydawnictwa i wiadomo, że pochodził on z ówczesnych polskich papierni. Wysokość nakładu jest między badaczami sprawą sporną, są jednak dane, by przyjąć, że nakład Biblii Ostrogskiej nie był niski.

Z kolei kilka słów o języku słowiańskim w życiu Cerkwi Prawosławnej na ziemiach szesnastowiecznej Rzeczypospolitej. Otóż wszystkie historyczne świadectwa wskazują, że znajomość jego upadła wówczas bardzo nisko i upadek ten dawał nawet niekiedy powód do szyderstw. Tak np. Piotr Skarga w swoim dziele „O jedności Kościoła Bożego" pisał:

„Wielce cię oszukali Grekowie, narodzie ruski, iż ci, wiarę świętą podając, językać swego greckiego nie podali, aleć na tym słowiańskim przestać kazali, abyś nigdy do prawego rozumienia i nauki nie przyszedł. Bo tylko dwa są języki, grecki i łaciński, którymi wiara święta po wszem świecie rozszerzona i szczepiona jest (...) i nie było jeszcze na świecie ani będzie żadnej akademijej ani kolegium, gdzie by teologija, filozofija i inne wyzwolone nauki inszym się językiem uczyły i rozumieć mogły. Z słowiańskiego języka nigdy żaden uczonym być nie może, a już go teraz prawie nikt doskonale nie rozumie".

Jednak pod sam koniec XVI wieku i na początku wieku XVII w sytuacji języka cerkiewnosłowiańskiego zachodzi zwrot na lepsze i jako pomoce do jego studiowania ukazują się także podręczniki, jak w Wilnie w roku 1596 wydana „Grammatika Słovenska" Laurencjusza Zizaniego czy tegoż Zizaniego „Leksis siriecz rieczenija". I są podstawy, by twierdzić, że bodźcem do większego zainteresowania się cerkiewną słowiańszczyzną u prawosławnych na ziemiach Rzeczypospolitej było m.in właśnie ogłoszenie za sprawą księcia Ostrogskiego Słowiańskiej Biblii.

Powstanie tłumaczenia ostrogskiego poprzedziła szeroko zakrojona akcja przygotowawcza. szła ona w dwu kierunkach. Po pierwsze książę starał się o zdobycie w możliwie najszerszym zakresie źródeł i te, gdy szło o teksty starosłowiańskie, ściągał zewsząd, przede wszystkim z Rusi Moskiewskiej, Serbii i Bugarii, przy czym nie obeszło się jednak bez przetłumaczenia z Wulgaty niektórych ksiąg: jednych jak np. Tobiasza, Judyty i Ezdrasza całkowicie, innych w części (Jeremiasza, Ezechiela i Przypowieści). Po drugie, nie szczędził Konstanty Ostrogski starań o zatrudnienie przy tłumaczeniu wysoko kwalifikowanego zespołu teologów i literatów. W przeważającej części składał się on z Rusinów, ale także i ze ściąganych specjalnie w tym celu Greków.

„*Ciężkie czasy* — pisze m.in. Ostrogski w otwierającej Biblię i drukowanej po grecku i słowiańsku przedmowie —*przeżywa Prawosławna Cerkiew, wszędzie naokoło widać jak wilki szarpią Chrystysową trzodę, plenią się różne herezje i wprowadzane na różne zdrożne nowości. Żeby złu temu móc się przeciwstawić, trzeba byśmy się umocnili w wyznawaniu naszej wiary i lepiej poznali nasze tradycje: po to podjęte przez nas zostało to oto wydanie Pisma św. Starego i Nowego Zakonu.*

Przedsięwzięcie niniejsze okazało się nadzwyczaj trudne, żadnymi wszakże trudnościami od podjętego zadania nie daliśmy się odstraszyć. Zwróciliśmy się o pomoc i wysłaliśmy emisariuszy w różne strony świata: do Grecji i na Kretę, do klasztorów w Serbii i w Bułgarii, ba, prośby nasze zanieśliśmy także pod adresem namiestnika apostołów, patriarchy Nowego Rzymu Jeremiasza. Przyślijcie — jak nausilniej apelowaliśmy — tu do nas, do Ostroga ludzi uczonych w języku greckim i słowiańskim! Dostarczcie nam potrzebnych do tłumaczenia kodeksów biblijnych ksiąg!"



Książę Konstanty Ostrogski

Poza tym w przedmowie mowa jest także i o tym, że zgodnie z prawosławnym stanowiskiem wolą księcia było, by ostrogscy tłumacze i redaktorzy jako normę wzięli ową grecką wersję biblijnych ksiąg Starego Zakonu, jaka wyszła spod pióra *„72 błogosławionych i mądrością boską napełnionych mężów"* (rzecz jasna chodziło o Septuagintę, wersję wykonaną w trzecim wieku przed Chrystusem na użytek nie umiejących już po hebrajsku aleksandryjskich Żydów). A także czytamy o poselstwie, z jakim udał się w podróż z Ostroga do Moskwy *„bogobojny mąż Michał Haraburda, pisarz wielkiego księstwa Litewskiego"*. Miał on wyprosić od wielkiego księcia moskiewskiego Iwana Wasilewicza jakiś obszerny słowiański kodeks Pisma św., jakoby powstały *„przed przeszło pięciuset laty, jeszcze za Włodzimierza Wielkiego, tego władcy, który naszą Ruś ochrzcił"*.

Przez opozycję wobec kiełkującej unii podyktowany niechętny stosunek do tego, co rzymskie i łacińskie nie przeszkodził mimo wszystko temu, że ostrogscy edytorzy mieli w ręku łacinską Wulgatę (zresztą i samego księcia Ostrogskiego prawosławna gorliwość nie odwiodła od nawiązania korespondencji z papieżem Grzegorzem XIII i zabiegów o zatrudnienie na akademii w Ostrogu uczonych łacinników!). Zależność tekstu ostrogskiego od Wulgaty całkiem szczególnie rzuca się w oczy w księgach Tobiasza, Judyty i trzeciej części Ezdrasza, w nieco mniejszym stopniu przy Jeremiaszu, Ezechielu i Przypowieściach. Nie znaczy to skądinąd, by pustą przechwałką były te słowa w przedmowie wydawnictwa, w których mówi się o sięgnięciu do greckiegeo tekstu Starego Testamentu, tzw. Septuaginty. I tak okazuje się, że ostrogscy tłumacze i redaktorzy ponad wszelką wątpliwość dokonali wprost z greki przekładu Księgi Estery i Pieśni nad Pieśniami. I tylko bardzo nieznacznie odchylili się od tekstu Septuaginty przy przekładzie Paralipomenów i Nehemiasza.

Wielką chlubą mecenatowi Konstantego Ostrogskiego przynoszące wywydawnictwo Biblii Ostrogskiej przeszło do historii jako pierwsza pełna drukiem wydana publikacja tekstu Pisma św. w języku cerkiewnosłowiańskim i jako taka długo służyła ona wyznawcom Cerkwi Wschodniej bynajmniej nie tylko na ziemiach Rzeczypospolitej. Jej zainteresowanymi użytkownikami byli także prawosławni wierni Wielkiego Księstwa Moskiewskiego tudzież Serbii i Bułgarii.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

20 IV — 20 V

20 IV Śr. Św.św. Marcina, Grzegorza
Ap. Dz Ap 4.13—22. Ew J 5,17—24.
21 IV Czw. Ap.ap. Irodiona, Sosypatra
Ap. Dz Ap 4,23—31. Ew J 5.24—30.
22 IV Pt. Męcz.męcz. Eupsychiusza, Wadyma
Ap. Dz Ap 5,1—11. Ew J 5.30—6.2.
23 IV Sb. Męcz.męcz. Maksyma, Aleksandra
Ap Dz Ap 5.21—33. Ew J 6.14—27.
24 IV N. **Niedziela III po Wielkanocy. O Niewiastach. Św.św. Antypy, Marcjana.**
Jutrz. Ew. Mk 16.9—20 Lit. Ap. Dz Ap 6,1—7. Ew. Mk 15.43—16.8
25 IV Pn. Św.św. Bazylego, Zenona
Ap. Dz Ap 6.8—7.5; 7.47—60. Ew.J 4.46—54.
26 IV Wt. Św.św. Artemona, Kryscenta
Ap. Dz Ap 8.5—8.17. Ew J 6.27—6.33.
27 IV Śr. Męcz.męcz. Antoniego, Eustachiusza, Jana, św. Marcina, b-pa Rzymskiego
Ap. Dz Ap 8.18—8.25. Ew.J 6.35—39.
28 IV Czw. Św.św. Arystarcha, Trofima
Ap. Dz Ap 8.26—8.39 Ew J 6.40—6.44.
29 IV Pt. Męcz.męcz. Ireny, Leonidasa, Niki, Haliny
Ap. Dz Ap 8.40—9.19. Ew.J 6,48—54.
30 IV Sb. Św.św. Symeona, Zosymy
Ap. Dz Ap 9.20—9.31. Ew.J 15.17—16.2
1 V N. **Niedziela IV po Wielkanocy. O Paralityku. Św.św. Jana, Wiktora, Auksencjusza**
Jutrz. Ew. Łk 24.1—12. Lit. Ap. Dz Ap 9,32—42. Ew J 5.1—15.
2 V Pn. Św.św. Jana, Jerzego, Tryfona
Ap. Dz Ap 10.1—16. Ew J 6.56—6.69.
3 V Wt. Męcz. Gabriela, św. Atanazego
Ap. Dz Ap 10.21—33. Ew J 7.1—13.
4 V Śr. Przepołowienie Pięćdziesiętnicy. Św.św. Januarego, Maksymiliana
Ap. Dz Ap 14.6—18. Ew J 7.14—30.
5 V Czw. Św. Witalisa. Ap.ap. Natanala, Łukasza, Klemensa
Ap. Dz Ap 10.34—43. Ew.J 8.12—20
6 V Pt. Męcz.męcz. Jerzego, Aleksandry, Anatola
Jutrz. Ew. Łk 12,2—12. Lit. Ap. Dz Ap 10,44—11.10. Ap. Dz Ap 12,1—11. Ew.J 8,21—8,30; 15,17—16,2.
7 V Sb. Męcz. Sawy, Stratelatesa
Ap. Dz Ap 12,1—11. Ew J 8.31—42.
8 V N. **Niedziela V po Wielkanocy. O Samarytance. Ap. i Ew. Marka**
Jutrz. Ew.J 20.1—10. Lit. Ap. Dz Ap 11.19—26; 11,29—30. Ap. I piot 5.6—14. Ew.J 4.5—42. Ew. Mk 6,7—13.
9 V Pn. Św. Bazylego, męcz. Januarego, św. Głafiry
Ap. Dz Ap 12.12—17. Ew.J 8.42—51.
10 V Wt. Ap. Symeona, św. Stefana
Ap. Dz Ap 12.25—13.12. Ew.J 8.51—59
11 V Śr. Męcz.męcz. Januarego, Zenona, Euzebiusza, Witalisa, św. Cyryla
Ap. Dz Ap 13.13—24. Ew.J 6.5—14.
12 V Czw. 9 męcz. z Kizyku, św. Memnona
Ap. Dz Ap 14.20—27. Ew J 9.39—10.9.
13 V Pt. Ap. Jakuba, św. Klemensa
Ap. Dz Ap 15.5—34. Ew J 10.17—28.
14 V Sb. Pror. Jeremiasza, męcz. Tamary
Ap. Dz Ap 15.35—41. Ew.J 10.27—38.
15 V N. **Niedziela VI po Wielkanocy. O Ślepcu. Św.św. Atanazego, Borysa, Gleba**
Jutrz. Ew.J 20.11—18. Lit. Ap. Dz Ap 16,16—34. Ew.J 9.1—38
16 V Pn. Św.św. Tymoteusza, Teodozego
Ap. Dz Ap 17.1—15. Ew.J 11,47—57.
17 V Wt. Św. Pelagii, św. Sylwana
Dz. Ap 17.19—28. Ew.J 12.19—36.
18 V Śr. Oddanie Święta Paschy. Męcz. Ireny, św. Adriana
Dz. Ap 18.22—28. Ew.J 12.36—47
19 V Czw. **Wniebowstąpienie Pańskie. Św. Hioba**
Jutrz. Ew. Mk 16.9—20. Lit. Ap. Dz Ap 1,1—12. Ew. Łk 24.36—53.
20 V Pt. Męcz. Akacjusza
Ap. Dz 19.1—8. Ew.J 14,1—11.